



MIĘDZY CENTRUM A PERYFERIAMI. O POLSKIEJ POLITOLOGII

e-Politikon

KWARTALNIK NAUKOWY OŚRODKA ANALIZ POLITOLOGICZNYCH
UNIwersytetu Warszawskiego

Numer XXII, lato 2017

ISSN 2084-5294

Rada Redakcyjna

prof. Oksana P. Ovchinnikova (Orłowska Regionalna
Akademia Administracji Państwowej, Rosja)
prof. Stanisław Sulowski (Uniwersytet Warszawski)
prof. Szewach Weiss (University of Haifa, Izrael)
prof. Konstanty Wojtaszczyk (Uniwersytet Warszawski)

Kolegium Redakcyjne

dr Olgierd Annusewicz (Redaktor Naczelny)
dr hab. Ewa Maria Marciniak (Członek Kolegium)
prof. Dorota Piontek (Członek Kolegium)
Paweł Krasowski (Sekretarz Redakcji)

Redaktor numeru

prof. Tadeusz Klementewicz

Redaktorzy tematyczni

dr Izolda Bokszczanin; dr hab. Rafał Chwedoruk;
dr Tomasz Godlewski, prof. Jolanta Itrich-Drabarek;
dr Marek Kochan; dr Krzysztof Księżopolski;
dr Anna Materska-Sosnowska;
dr Renata Mieńkowska-Norkiene; dr Andżelika Mirska,
dr Ewa Pietrzyk-Zieniewicz; dr Błażej Poboży;
dr hab. Tomasz Słomka; Jarosław Spychała;
dr hab. Jerzy Szczupaczyński, dr hab. Adam Szymański;
dr Marcin Tobiasz; prof. Andrzej Wierzbicki;
dr hab. Justyna Zając; dr hab. Jakub Zajączkowski;
dr hab. Jacek Zaleśny; dr hab. Piotr Załęski;
dr Aleksandra Gasztold; dr hab. Jacek Ziółkowski

Redaktorzy językowi

Eva Allen (native speaker)
Monika Łepicka
Katarzyna Wojtak

Redaktorzy statystyczni

dr Tomasz Gackowski, Aneta Marcinkowska

Wsparcie redakcyjne

Adriana Baranowska, Patrycja Bytner

Projekt graficzny

Radosław Stachurski/ dreamstime.com

Copyright by



Ośrodek Analiz Politologicznych UW

Warszawa 2017

ISSN 2084-5294

Uniwersytet Warszawski

Ośrodek Analiz Politologicznych

ul. Nowy Świat 69

00-927 Warszawa

biuro@oapuw.pl, epolitikon@oapuw.pl

www.oapuw.pl, www.epolitikon.pl

Spis treści

Wstęp	5
-------------	---

Tadeusz Klementewicz

Kompradorzy znad Wisły w lokalnym polu nauk społecznych	14
---	----

Filip Pierzchański

„Peryferyjność” politologii przez pryzmat frustracji dwóch polskich socjologów.....	53
---	----

Jan Grzyski, Maciej Kassner

Gra peryferyjności. W poszukiwaniu autonomii badawczej politologii	74
--	----

Sławomir Czapnik

Biurokrata czy intelektualista? O dylematach polskich politolożek i politologów	95
---	----

Łukasz Młyńczyk

Akcelerator cząstek politologicznych. Polska politologia w obliczu braku światowego sprzężenia zwrotnego.....	115
---	-----

Aleksandra Gasztold

Teorie feministyczne w naukach o polityce	138
---	-----

RECENZJE

Paweł Krasowski

Tomasz Domański, Alicja Stępień-Kuczyńska, Agata Włodarska-Frykowska, Internacjonalizacja polskich ośrodków politologicznych.....	166
--	-----

Autorzy	176
---------------	-----

Contents

Introduction.....	5
-------------------	---

Tadeusz Klementewicz

Compradors at the Vistula River in the Local Field of Social Sciences	14
---	----

Filip Pierzchalski

“Periphery” of Political Science through the Prism of the Frustration of Two Polish Sociologists.....	53
---	----

Jan Grzymski, Maciej Kassner

Playing with Peripherality. In Pursuit of Political Science’s Research Autonomy	74
---	----

Sławomir Czapnik

Being a Bureaucrat or Being an Intellectual? Dilemmas of the Polish Political Scientists	95
--	----

Łukasz Młyńczyk

Particle Accelerator of Political Science. Polish Political Science without Feedback	115
--	-----

Aleksandra Gasztold

Feminist Theory in Political Science	138
--	-----

REVIEWS

Paweł Krasowski

Tomasz Domański, Alicja Stępień-Kuczyńska, Agata Włodarska-Frykowska, Internationalization of Polish Political Science Centers	166
--	-----

Authors	176
---------------	-----

Wstęp

Szanowni Państwo,

dyskusja nad formą organizacyjną nauk o polityce, poziomem dydaktyki, walorami poznawczymi formułowanej wiedzy – trwa nieustannie. Zazwyczaj to sami politologowie z lubością roztrząsają słabości swej dyscypliny. Okazję stworzyła reforma dydaktyki, wymuszona przez eurokraję oraz adopcja rodzimego podrzutka technoliberałów, jakim jest w istocie nauka o polityce publicznej.

Teraz jednak pojawiły się nowe impulsy. Pierwszy tworzy gorączkowa atmosfera kolejnej reformy, po neoliberalnej transformacji gospodarki i kapitałowej systemu emerytalnego. Tym razem na celowniku liberałów znalazła się nauka i szkolnictwo wyższe. Ono też musi poddać się ogólnemu trendowi komercjalizacji, konkurencji o dyplomy i fundusze. Wszystko po to, by prace badawcze wzmacniały „konkurencyjne, oparte na wiedzy” społeczeństwo. To zaś kształtuje logika akumulacji kapitału. *Business as usual*. I tak od sześciu stuleci trwa w Polsce korowód syzyfowych reform „od może do może”. Może tym razem?

Temperaturę debaty nad stanem politologii podniosła ostatnio intrygująca książka dwóch polskich socjologów – T. Warczoka i T. Zaryckiego. Poświęcona jest ona próbie określenia miejsca dyscypliny w globalnym polu nauk społecznych. Okazało się, że światło „dobrej” wiedzy z trudem prześwituje w Polsce zza atlantyckich mgieł. Dlatego kopciuszek może się dowiedzieć od znających lepszy świat, jak być panną godną amerykańskiego salonu. Książka intryguje przede wszystkim rezonerstwem, zaskakuje prostotą (niekiedy graniczącą z prostactwem) w postrzeganiu roli nauk społecznych, zasmuca brakiem zrozumienia dla podstawowego problemu wszystkich nauk społecznych, tj. integrowania wiedzy o człowieku i społeczeństwie, przekraczania opłotków, granic dyscyplinowych.

To właśnie swoistą misją politologów jest wieloaspektowość badawcza,

łączenie wiedzy historycznej, socjologicznej, ekonomicznej, antropologicznej po to, by zrozumieć, jak powstał i jak jest podtrzymywany „spontaniczny porządek – prorrządek” oraz kto, dlaczego i w jaki sposób pomaga stawaniu się „normalności” ładu społecznego, obecnie kapitalizmu bez granic. Na dodatek autorzy nie uświadamiają sobie paradoksu przeciwności tkwiącego w ich sugestjach praktycznych. Ubolewają bowiem nad peryferyjnością polskiej politologii, lecz zalecane oddanie się promotorom z centrum, niczym skromna panienka wytrwałemu lowelasowi, faktycznie prowadziłoby do wtórnego utrwalenia podrzędnego statusu. Nawet pomijając kwestię, czy takie zawierzenie byłoby praktycznie możliwe. Tak więc za warunek wydobycia się z zaścianka uznaje się taki model funkcjonowania nauki, który oznacza wtórność, pochodność, komentowanie i powielanie inspiracji z zewnątrz, z „wielkiego świata” – zamiast oryginalności, innego spojrzenia, innego punktu wyjścia.

Nie dziwi więc, że redakcja „e-Politikonu” postanowiła poświęcić cały numer czasopisma na wstępną próbę samooceny przez politologów stanu badań dyscypliny oraz zaprezentować namysł nad dalszymi kierunkami jej rozwoju. Zabierają głos przedstawiciele różnych pokoleń polskich nauk o polityce: tuż przed i tuż po doktoracie, tuż przed i tuż po habilitacji, a także pamiętający czasy, kiedy granica między nauką a ideologią była wyraźniejsza niż obecnie. Odnoszą się oni – często tylko pośrednio – do głównych problemów i dylematów, które powstają w procesie badania życia politycznego społeczeństw.

1. Politolog wśród innych – *e pluribus unum*

Problem tożsamości dyscypliny jest głęboko odczuwany przez dążącego do samoświadomości politologa. Odpowiedzi rozciągają się między dążeniem do dyscyplinowej autarkii (Ryszard Skarżyński) a próbami integracji wiedzy o uspołecznionym człowieku, koniecznej do tego, by zrozumieć, jak funkcjonuje homeostat systemu społecznego (szkoła COM-owska). Chodzi tu o efektywne

przewyciężenie przestarzałego XIX-wiecznego podziału na „suwerenne królestwa” – ekonomię, politologię i socjologię. I tym, których najwyżej, mam nadzieję, wszyscy cenimy, udało się być ponad dyscyplinowymi podziałami. Jaką dyscyplinę w istocie reprezentowali Karl Polanyi, Albert Hirschmann czy Jack Goody? Ten ostatni, nieżyjący już nestor angielskiej humanistyki, głosił: *aby dotrzeć do sedna, lepiej jednak unikać stosowania jednej metody bądź dyskursu właściwego określonej dziedzinie i przekraczać utrwalone i zinstytucjonalizowane granice.*

W szczególności źródłem słabości analiz przedstawicieli nauk społecznych stał się uwiąd ekonomii politycznej. Analizy roli gospodarki w określaniu tendencji rozwojowych współczesnego społeczeństwa rynkowego pozostawiono neoklasykcznej lumbago-ekonomii (uciekanie się politologów pod skrzydła Petera A.Halla i jego *varieties of capitalism* tylko by potwierdzało tezę). Na eskapizm ekonomiczny cierpi nie tylko polska politologia, lecz także socjologia. Jak mówi Wolfgang Streeck, gospodarka jest zbyt ważna dla każdego społeczeństwa, by jej badanie pozostawić ekonomistom (tegoż, *How Will Capitalism End?*, 2016, s.201). To samo robi w Polsce Jacek Tittenbrun, rozwijając socjologię gospodarki. Czy można sensownie badać *global governance*, unijne „kryteria konwergencji”, „pakt stabilizacji”, rokowania Komisji Europejskiej w sprawie TIPP – z pominięciem władzy korporacji? Droga wyjścia z opłotków pnie się przez ogromną górę lektur. Tylko erudycja, znajomość pojęć, metod, problemów, wiedzy ogólnej i faktograficznej, gromadzonej w instytucjonalnych ramach humanistyki, pozwala rozumieć bardziej złożone, wybrane przez badacza do analizy, fenomeny życia społecznego. To prawdziwy miernik dobrej roboty humanisty.

2. Ministranci i ikonoklaści, osły i świnię – powołanie politologa

Pierwszego zestawu metafor użył Witold Kula, drugim posłużył się Sławomir Czapnik (w niniejszym numerze). To w istocie stała przypadłość nauk społecznych, które są najbardziej wyrafinowaną ideologicznie formą świadomości społecznej.

W socjologii to debata między Michaeliem Burawoyem a Piotrem Sztopmką na temat socjologii publicznej. Podział zadań (i zleceń) przedstawiciela nauk społecznych rozciąga się tutaj między naturalizacją panującego ładu a krytyką społeczną. Swoją ideologiczny stempel noszą bowiem szkoły badawcze, a także twórczość poszczególnych badaczy. *Spółeczeństwo obywatelskie, wolny rynek, demokracja przedstawicielska, klasa średnia* – czy to kategorie teoretyczne, czy zamulające potoczne myślenie klisze ideologiczne? Kryzys hegemonii neoliberalizmu i niechlubna rola ekonomistów w triumfie kapitalizmu bez granic (ekologicznych, społecznych, kulturowych) na nowo postawiły pytanie o aksjologię zawodu. Uprawianie badań wolnych od wartościowań nie przeszkadza zwykle politycznemu „powołaniu”. Sam Max Weber jako nacjonalista niemiecki bez skrupułów skłaniał się do *Realpolitik*. Ideologia zawodu to za mało wobec wyzwań rzuconych ludzkości przez System, w którym przybywa rolników bez ziemi, przedsiębiorstw bez pracowników i firm bez fabryk i robotników. Powstaje pytanie, czy partykularną racjonalność finansjery, rentierów, dysponentów potęgi zrzeszonego kapitału oraz siły zbrojnej da się wpisać w racjonalność ogólnospołeczną, nie mówiąc o planetarnej.

3. Między wyjaśnianiem (realizmem po przejściach) a rozumieniem (hermeneutyką)

Politologia jest chyba ostatnią dyscypliną, która nie przetrwała w swojej świadomości metateoretycznej kryzysu realizmu klasycznego, zwrotu narratywistycznego, *rhetorical turn*, kiedy fakty przestały mówić same za siebie. Problem nabrał znaczenia wobec siły nacisku na pragmatyczne pożytki nauk społecznych, a te pochodzą głównie z badań diagnostycznych, ewaluacyjnych. Wykorzystują one tzw. metodę reprezentacyjną, włączającą statystykę indukcyjną i opisową. O tym, co badać, przesądza wówczas sama metoda. Cel badania podporządkowany jest pomiarowi, a procedury pomiarowe określa teoria,

np. teoria centrum – peryferie. Okazuje się wówczas, że jak mówił Stanisław Ossowski, *największym grzechem przeciwko ścisłości są pozory ścisłości*. Zamiast analizy wielkich tematów, mamy wówczas przyczynki nadające się do badań porównawczych (np. specyfiki rozwojowej krajów), w tym zwłaszcza do punktowanych wysoko czasopism. Tymczasem *rozumienie jest zabiegiem, w toku którego (...) posługujemy się głową zamiast formułek* (E. Mokrzycki). Zwłaszcza modnych formułek jak te, które powołali do życia Immanuel Wallerstein i Pierre Bourdieu. To domena wyobraźni, tworzenia konstrukcji nośnej dla rozproszonych po różnych strukturach społecznych faktów i fakcików, strefa myślenia modelowego. Tu liczą się umiejętności analityczne i kompetencje kulturowe. A także samodzielność intelektualna i kreatywność myślenia (zob. artykuły Filipa Pierchalskiego i Łukasza Młyńczyka). Politolog wciąż tkwi w rozkroku między ogólnikową refleksją (pustą bez faktografii) a jałową socjografią (ślepą bez teorii). W każdym razie rozwój politologii „humanistycznej” i przewartościowanie naturalizmu jako ideału poznania są pilnymi potrzebami całego środowiska.

4. Miedzy „chatą z kraja” a „pałacem narodów”

Zbliżająca się szybkimi krokami dubaizacja polskiej nauki wymusi międzynarodową „widzialność” wyników badań. Co gorsza, ten przymus obejmie też nauki społeczne. Badacze z ubogiej finansowo peryferyjnej krainy mają konkurować z wypasionymi kocurami nauk społecznych. Co zaś z tradycją narodową, z zadłużeniem u ojców założycieli, co ze zobowiązaniami wobec wspólnoty życia i pracy, na której utrzymaniu pozostaje badacz? Jeśli do nauk społecznych ma zastosowanie koncepcja systemu centrum – peryferie, to centrum według polskich socjologów znajduje się gdzieś na wschodnim wybrzeżu USA. Przypomina się w tym miejscu zdziwienie, którym dzieli się ze swoimi czytelnikami W. Streeck (w wyżej cyt. książce, s.237). Mianowicie, jak to się dzieje, że z jednej strony mamy amerykańskie uczelnie *from Harvard to Stanford*, usiane gwiazdami nauk

społecznych, a zarazem z drugiej strony upadającą, słabowitą, kurczącą się amerykańską gospodarkę, jej jarmarczną demokrację i rzesze ubezwłasnowolnionych intelektualnie obywateli. Czyżby uczelnia stała się zarobkującym przedsiębiorstwem, którego aktywami są wykreowani gwiazdorzcy, przyciągający mało zorientowanych klientów – studentów? Przecież niekoronowana królowa humanistyki jest naga. Tak zwany *ekonomiczny nobel* to przecież wydmuszka szwedzkich bankierów. Co gorsza, amerykańscy politolodzy mierzą własną miarą inne społeczeństwa. Jak pisze Charles Taylor: (...) *Po okresie ostrej krytyki starego typu studiów porównawczych nad polityką, koncentrujących uwagę na instytucjach politycznych, chce się obecnie zrozumieć życie polityczne każdego społeczeństwa za pomocą takich kategorii pojęciowych, jak <<artykulacja interesów>> i <<agregacja interesów>>, a więc kategoriami, których definicje są w dużym stopniu kształtowane pod wpływem negocjacyjnej (bargaining) kultury naszej cywilizacji, a których stosowność na innym terenie jest mocno dyskusyjna* (tegoż *Interpretation and the Science of Man*, „The Review of Metaphysics”, 1971, nr 1, s. 34. cyt. za E. Mokrzycki, *Do nauki przychodzi się nie tylko z pytaniami*, Warszawa 2007, s. 283). W debacie na temat globalności/ lokalności nauki o polityce dwie sprawy poruszone przez autorów tomu pozwalają wyostrzyć sobie spojrzenie. To swoiste testy nowych rozwiązań. Mianowicie za ten sam wywiad z Zygmuntem Baumanem, różniący się tylko językiem publikacji i potencjalną liczbą czytelników, można otrzymać 0 lub 45 punktów, czyli więcej niż za dwie monografie. Zawartość informacyjna, wartość poznawcza obu wersji jest przecież jednakowa, inwariantna (zob. artykuł S. Czapnika). Jaki pożytek z tej dodatkowej obcojęzycznej publikacji mają polska politologia, polskie społeczeństwo, polskie państwo (poza oczywiście efektem celebryckim, ważnym dla biurokracji nadzorującej naukę)? Co z nakładem pracy i postępem poznawczym? Druga kwestia jest szczególnie bolesna. Można być współtwórcą rozwiązania jednego z ważniejszych problemów warsztatowych humanistyki, problemu struktura –

działanie, a więc problemu podmiotowości. Można stać na czele międzynarodowego towarzystwa naukowego dyscypliny. To jednak za mało, by stać się stroną w debacie naukowej między godnymi. Szczegóły tego smutnego i zniechęcającego przykładu znajdują się w artykule F. Pierzchalskiego.

Wobec powyższego rodzi się pytanie, kto ustala kryteria tego, co jest „światowe”, *mainstreamowe*, a co „peryferyjne”, marginesowe. Czy drogowskazem mają być najwyższe słupki cytowań, czy przedmiotowa, społecznie definiowana doniosłość sytuacji problemowych? Czy dwie „ślepe” decyzje mogą rozwiązać problem, skoro nie wiadomo, jakie i czyje interesy reprezentuje recenzent, kto i według jakich kryteriów go powołuje? Wiele projektów badawczych ze swojej natury zrywa z zastaną wiedzą i z dominującym paradygmatem. Są zbyt nowatorskie, by uchodzić od początku za społecznie racjonalne. A co z samoistną wartością poznawczą i merytoryczną dzieł i projektów badawczych?

Społeczność badaczy tworzy niewidzialny uniwersytet i uczestniczenie w obiegu koncepcji, wyników badań jest czymś oczywistym, choćby dla ich sprawdzania, rozwijania, konfrontacji tez i argumentów. To z jednej strony kwestia dostępności prac polskich autorów w językach międzynarodowych, a z drugiej – nawet w języku ojczystym trzeba mieć coś do powiedzenia. Najlepiej coś własnego, a więc przede wszystkim uogólniać doświadczenia własnej wspólnoty narodowej, ze słabości czynić siłę generalizacji, konkretyzację panujących teorii, modyfikację strategii zbiorowego działania. Można też ukazywać, jak Michał Kalecki czy Nikołaj Kondratjew, alternatywne rozwiązania diskutowanych we światowej wspólnocie problemów badawczych – źródeł kryzysów gospodarczych, wadliwych mechanizmów innowacji, narastających konfliktów o zasoby czy szlaki transportowe. Amerykańskie centrum jest przygodne, wieloparadygmatyczne (zob. artykuł Jana Grzyskiego i Maciej Kassnera), daje i zabiera co żywotniejsze w światowej przestrzeni idei i interpretacji. Ale nie może wyznaczać katalogu pytań

badawczych, schematów interpretacyjnych, standardów prawomocności badań. Obsługuje bowiem szeroką gamę interesów własnych chlebobawców. My troszczymy się przede wszystkim o własnych sponsorów. Przede wszystkim możemy przyczyniać się do tego, by ich życie było wolne od traumy niepewności pracy, a poglądy – od pułapek potocznego myślenia; by nie utracić kontroli nad wspólnym losem tutaj i na planecie. Do tego konieczny jest nie tyle postęp poznawczy (gdyż prawie wszystko wiemy o „plusach ujemnych” kapitalizmu), ile ustawiczne wietrzenie mózgów – własnych i odbiorców naszych prac.

Ponadto, ukształtowana przez indeksy cytowania hierarchia problemów i paradygmatów badawczych przez anglosaskie centrum, ma u źródeł jego dominację ekonomiczną, kulturową, ideologiczną, by nie rzec – imperialną. Łatwo wówczas pomylić tak cenną w każdej nauce uniwersalność wiedzy ze „światowością”, lokalność z marginalnością i peryferyjnością, przy fałszywym założeniu, że o uniwersalności stanowi zasięg („światowość” lub „centralność”). Wstyd przypominać polskim kolumbom pod banderą Brawo My, że doświadczenie lokalne można podnieść do rangi uniwersalnej, ważnej dla całej ludzkości. Wiele do powiedzenia na ten temat mają nasi koledzy „zza miedzy” – historycy i teoretycy literatury. Wiedzą oni doskonale, że to, co uchodzi za „światowe”, może być bardzo zaściankowe i peryferyjne (choć ekspansywne, jak np. popkultura *Hollywood*), a to, co formalnie jest specyficznie lokalne, ma walor uniwersalny (np. światowa kariera klasycznej literatury rosyjskiej).

Konkludując, autorzy pomieszczonych w niniejszym numerze „e-Politikonu” artykułów starają się wskazać miejsce politologa w rodzinie nauk badających współczesne społeczeństwo rynkowe – kapitalistyczne, a więc poddane logice akumulacji kapitału. Bogactwo społeczne trafia w nim do coraz węższego grona, coraz bardziej wpływowych osób. To egzekutorzy władzy korporacji – prezesi i nadzorcy korporacji finansowych, przemysłowych, handlowych, prezesi organizacji międzynarodowych, kierujący bankami centralnymi. Pełnią oni

wymiennie przewodnią rolę w biznesie i w instytucjach państwa. Dla nadwyżki i jej upływniania podporządkowali sobie przyrodę, pracę, różne sfery kultury duchowej. Dlatego to od kontroli ich działań ze strony demokratycznie zorganizowanego społeczeństwa zależy przyszłość cywilizacji. Tu znajduje się punkt wyjścia procesu badawczego politologa. Tu powinien on stać, jeśli odczuwa brzemień zaangażowania prawdziwościowego. To tutaj staje się on odporny na wirusy punktozy i grantozy, które namnaża biurokracja, kiedy wrzuca do jednego worka nauki przyrodnicze, stosowane i społeczne. Życzę Państwu ciekawej lektury.

Tadeusz Klementewicz



Jak ocenić książkę, nie znając jej treści?

Można nazwać słonia tuńczykiem, jak mówił Vilfredo Pareto o granicach swobody w wyborze kategorii analitycznych. Tylko po co? Można poszukiwać „kapitalistów naukowych”. Tylko po co? Można próbować określać poziom prac polskich politologów, śledząc liczbę cytowań prac Jonathana N. Katza. Tylko po co? Dwaj polscy socjologowie zdają się podzielać pogląd, że warto – i na dodatek za pieniądze polskich podatników odpowiadają na te i inne zbędne pytania. Pozostawiają natomiast na uboczu główny problem każdej nauki, będącej przecież prawdziwościową praktyką poznawczą. Mianowicie problem walorów poznawczych wiedzy przez nią dostarczanej, tj. jej rzetelnego wglądu w rzeczywistość. Znamienne bowiem jest, że przystępując do diagnozy stanu badań nauk o polityce, nie uświadamiają sobie (mimo predylekcji do niby-wyrafinowanej metodologii) odrębności dwóch uniwersów funkcjonowania nauki: struktury dyskursu i struktury praktyki. Nie widzą bowiem, że czym innym jest **dyscyplina** nauki, a czym innym **teoria** dziedziny, którą ona bada. Dyscyplina to inaczej instytucja społeczna i wspólnota badaczy. Tworzą ją: system organizacji badań i dydaktyki, sposoby finansowania, drogi i kryteria awansu, podział pola badawczego na subdyscypliny oraz miejsce w szerszej strukturze społeczności badaczy. To domena socjologii nauki. Kryterium, jakie tu rządzi, to sprawne wypełnianie zadań badawczych, polegających na dostarczaniu wiedzy naukowej w wyniku zastosowania odpowiednich metod i odpowiedniego etosu. Dzięki nim nauka ma charakter dyskursywny, empiryczny i praktyczny. Zgodnie

z heteronomicznym modelem rozwoju nauki działalność naukowo-badawczą określają czynniki pozapoznawcze, historyczno-pragmatycznej natury. Będą to ideologie, ustroje społeczne, polityka, światopogląd epoki czy zamówienia na innowacje ze strony gospodarki. Tu pojawia się problem specyfiki nauk społeczno-humanistycznych w porównaniu ze zmatematyzowanym przyrodoznawstwem i naukami stosowanymi – czy pełnią one funkcje praktyczne (ideologiczne), czy teoretyczne. W pierwszym wypadku kryterium ich użyteczności byłaby efektywność, w drugim – prawdziwość. Otóż nauka jako typ praktyki społecznej, jako forma świadomości społecznej i jako gatunek wiedzy ma dwa podstawowe aspekty – treść i zakres. Pierwszy obejmuje merytoryczną zawartość gromadzonej wiedzy (twierdzeń), drugi zaś – obszar badawczy oraz zasięg problemowy. Ogólnie biorąc, zgodnie z epistemologią historyczną rozwijaną przez Jerzego Kmity, główną funkcją nauki jest dostarczanie przesłanek przewidywanych, a zatem dyrektyw, które umożliwiają przewidywanie następstw podejmowanych czynności, czyli decydujących o skuteczności działań człowieka wobec przyrody i ewentualnie w świecie społecznym. Gromadzenie wiedzy praktycznej dokonuje się w kolejności: przyroda => wiedza naukowa => praktyka produkcyjna => racjonalność rozsądkowa. Doświadczenie praktyczne podlega następnie kodyfikacji i logicznej systematyzacji (często dedukcyjnej). Treści owe to po prostu uogólnienia sposobów realizacji celów bezpośrednio praktycznych¹. W aspekcie zakresowym zatem główne czynniki rozwoju danej nauki mają charakter pozapoznawczy, choć bezpośredni wpływ mają też wcześniejsze rozwiązania problemów. Rodzi je więc sama logika rozwoju nauki. Natomiast w aspekcie treściowym, w aspekcie zawartości twierdzeń, sytuacja jest bardziej skomplikowana. Zgodnie z tezą epistemologii historycznej wiedza naukowa, a tym samym praktyka społeczna, która prowadzi do jej powstania, są funkcjonalnie

¹ Zob. J. Kmita, *Z problemów epistemologii historycznej*, Warszawa 1980; J. Such, *Dialektyczne wizje świata*, Warszawa-Poznań 1992.

podporządkowane pozostałym sferom życia społecznego. Domagają się one (w postaci wąskich gardeł techniki, zamówień kompleksu militarnego, narastania anomalii empirycznych, niespójności) lepszych wyjaśnień, skorygowanych twierdzeń o większej mocy predyktywnej, słowem: postępu poznawczego. Tak więc nauka autonomizuje się pod względem treści, uzależnia się natomiast coraz bardziej od czynników zewnętrznych pod względem zakresu. „Doskonałość naukowa” przyrodoznawstwa jest rzeczywiście ściśle powiązana z „umiędzynarodowieniem”. Według obecnej nowomowy w „międzynarodowej produkcji naukowej”, tym quasi-ryнку obowiązuje „międzynarodowa widzialność wyników badawczych”, „globalna cyrkulacja produkcji wiedzy”, naśladowanie amerykańskiego systemu grantów i „trendów światowych”. Ale wedle stawu grobla.

W gorszej sytuacji jest humanistyka, ponieważ w większym stopniu wpływają na nią czynniki „świadomościowe”. Pod względem treści nauki społeczne są zatem mniej autonomiczne i suwerenne. Stanowią one w istocie ideologiczną formę świadomości społecznej. Zawiera ona różne „obrazy świata” – systemy ideologiczne, naukowo-filozoficzne oraz obrazy świata, jakie wytwarza świadomość potoczna poszczególnych grup społecznych. Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest brak związku między „odkryciami” nauk o człowieku i społeczeństwie (włączając w to także oddziaływanie dyskursów ideologicznych, religijnych czy świeckich) a technikami i technologiami produkcji, nowymi produktami itd. Tych dostarczają przecież nauki przyrodnicze i stosowane. W konsekwencji nauki społeczne nie mają wpływu na rozsądkową racjonalność ludzi w gospodarczej sferze życia społecznego. Bo tylko właściciel kapitału finansowego, handlowego czy produkcyjnego wie najlepiej, jaki rodzaj inwestycji zaowocuje największym zwrotem. Dochodzi tu do odseparowania racjonalności, która kieruje procesami gospodarowania, od racjonalności poznawczej w naukach społecznych. Ciekawe, jakich odkryć spodziewają się rodzimi kompradorzy od

swojej dyscypliny. Czyżby poza modą pojawiły się jakieś istotniejsze „odkrycia” od czasów klasyków dyscypliny – Karola Marksa, Maxa Webera, Émile’a Durkheima czy Georga Simmla? David Graeber sądzi, że *od trzydziestu lat w Stanach Zjednoczonych nie pojawiła się ani jedna istotna pozycja socjologiczna*². Podobnie eskapizm ekonomiczny socjologii niemieckiej, a konkretnie badanie społeczeństwa poza kapitalistyczną gospodarką, ocenia krytycznie Wolfgang Streeck³. Co więcej, można wręcz argumentować, jak Geoffrey Ingham, że: *niektórzy z tych, którzy mogliby się kwalifikować na taką listę, przyczynili się jedynie do sprzeniewierzenia i zaciemnienia w znacznym stopniu intelektualnego dziedzictwa Smitha, Marksa, Webera, Schumpetera oraz Keynesa*⁴. Obawiam się, że należy do nich również Pierre Bourdieu⁵. Chociaż można się zastanawiać, czy nowi Kolumbowie polskich nauk społecznych odczytali P. Bourdieu w duchu emancypacyjnym. Francuski mistrz chyba by się przeciwstawiał neokolonialnej przemocy symbolicznej w nauce.

Funkcje dyscyplin społecznych sprowadzają się obecnie, podobnie jak kiedyś, do odpowiedzi na pytanie, jak służyć bogom tego świata. A mogą nimi być klasy, narody, ludzkość. Racjonalność poznania humanistyki i w rezultacie powstające narracje mają charakter dialektyczny. Z jednej strony reprezentują w ukrytej formie (ideologiczno-politycznej) partykularne interesy klas i stanów społecznych, z drugiej zaś dążą do prawomocności zapożyczanej z nauk ścisłych. Najlepiej tłumaczy to mit swobody twórczej, która stopniowo instytucjonalizuje się w postaci dyscyplin naukowych, eseistyki czy publicystyki. Tworzy się ogromna przestrzeń dyskursu publicznego, gdzie poszczególne paradygmaty naukowo-

² D. Graeber, *Utopia regulaminów. O technologii, tępcie i ukrytych rozkoszach biurokracji*, Warszawa 2016, s. 171.

³ W. Streeck, *How Will Capitalism End? Essays on a Failing System*, London, New York 2016, s. 243-245.

⁴ G. Ingham, *Kapitalizm*, Warszawa 2011, s. 9.

⁵ S. Kozyr-Kowalski, *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*, Poznań 2000, s. 130.

filozoficzne służą jako „tarcza i miecz” dla rozsądkowej racjonalności. Badacz społeczny musi pogodzić się z tym, że zarówno oddziaływanie jego wiedzy, jak i działalność ideologicznych aparatów państwa muszą ukorzyć się przed świadomością potoczną ludzi. W tej sytuacji wiele nakazów i zakazów, wpajanych w okresie kształcenia i socjalizacji, podlega wówczas wyparciu lub istotnej modyfikacji. Żywotne systemy naukowo-filozoficzne są reinterpretacją i rozwinięciem poszczególnych systemów ideologicznych bądź przekonań zawartych w potocznej świadomości aksjologicznej poszczególnych klas i stanów. A zarazem są funkcjonalne wobec interesów klas i wielkich grup społecznych, często nawet wbrew wyobrażeniom – także zdroworozsądkowym – tych grup. W przestrzeni publicznej mają postać bliską systemom ideologicznym, muszą bowiem korespondować z treściami doświadczenia społecznego ludzi. Muszą więc respektować strukturę myślenia i wiedzy potocznej (np. porzekadło *głodnemu chleb na myśli* staje się ludową parafrazą twierdzenia o roli warunków materialnych w kształtowaniu egzystencji człowieka). Stąd wiele paradygmatów zawiera „obszary widzenia i niewidzenia”, z tego z kolei bierze się wielość reguł metodologicznych dla każdego paradygmatu. Wiele z nich, mimo surowej krytyki konkurentów, trwa w świadomości (np. darwinizm społeczny Spencera naszych czasów Janusza Korwin-Mikkego, a w politologii – geopolityka). W USA wielu zasłużonych badaczy społecznych (m.in. Daniel Bell, James Burnham, Arthur Schlesinger, Walt Rostow) zaangażowało się w wymianę ciosów w batalii z komunistyczną ideologią. Stali się prorokami postindustrializmu, cybernetycznej supremacji Zachodu, fundatorami globalnej wioski⁶. Nic więc dziwnego, że także politologia w czasach PRL-u obracała się w kręgu problemów funkcjonowania „demokracji” kierowanej przez przewodnią siłę. Obecni zaś politolodzy – globalni i lokalni – racjonalizują funkcjonowanie „demokracji reprezentacyjnej”

⁶ Zob. R. Barbrook, *Przyszłości wyobrażone. Od myślącej maszyny do globalnej wioski*, Warszawa 2009.

i „społeczeństwa obywatelskiego”. Jest im łatwiej, gdyż „demokracja i prawa człowieka” legitymizują kapitalizm, a zatem wszyscy oni mają swój niebagatelny udział w naturalizacji kapitalizmu, są egzekutorami przemocy symbolicznej. Im ich miejsce w rankingu cytowalności jest wyższe, tym są efektywniejsi w tym zbożnym dziele. Za to należą się nie tylko granty, ale również zasłużony prestiż. W tym kontekście cytowalność w naukach społecznych może być niezłą miarą hegemonii ideologicznej: kto myśli czymi kategoriami i u kogo szuka uznania. Choć w tym miejscu byłby kolejny powód do polemiki, tym razem ideologicznej... Ci, którzy legitymowali socjalizm, jednocześnie intencjonalnie starali się delegitymizować kapitalizm, często skądinąd nieudolnie i nieskutecznie. Ale przynajmniej próbowali zaproponować alternatywę dla kapitalizmu w krajach zapóźnionych cywilizacyjnie. Ci natomiast, którzy bezrefleksyjnie legitymizują kapitalizm w obecnej postaci, nawet takiej moralnej przewagi są pozbawieni. Są tylko sługami interesów możliwych tego świata, a więc władzy korporacji, ich menedżerów, udziałowców i akcjonariuszy, elity społecznej. Niezależnie, jakie mają wyobrażenia, intencje, martyrologie i inne sposoby poprawiania własnego samopoczucia.

Taka podstawa analizy każdej nauki jest właściwa. Niewiele wnosi sztafaż w postaci koncepcji kapitałów, pola i rynków P. Bourdieu. Pomijam jako całkowicie chybioną z punktu widzenia precyzji terminologicznej koncepcję roju konceptualnych pasożytów –*kapitałów*, które się sprzęgają, mnożą; nawet w wyniku tego procesu powstają „naukowi kapaliści”. Pod tym względem autorzy ulegają modzie (drugie miejsce w rankingu cytowalności zajmuje francuski socjolog), nie bacząc na utrwalone znaczenie w analizie gospodarki kapitalistycznej tej kategorii. Kapitał jest jeden i występuje w splocie własności i towaru, a także zakłada stosunki między ludźmi (jedni kontrolują warunki, w jakich odbywają się procesy gospodarowania, inni są właścicielami tylko swojej siły roboczej). Ma on

formę rzeczową bądź pieniężną⁷. Modnie powinna stroić się panienka, a nie powinni tego robić kawalerzy w słusznym wieku.

Co ciekawe, wybitny filozof nauki Jan Woleński wyczulił politologów już na początku ich samodzielnej drogi zawodowej w Polsce na pułapkę myślenia dyscyplinowego. Niestety w tę pułapkę wpadli rezonerscy socjologowie. Tak naprawdę liczy się gromadzona i systematyzowana wiedza naukowa w postaci twierdzeń i teorii. O niej niewiele wiedzą nasi recenzenci. Nie zadali sobie też trudu, żeby poznać osobliwości metodologiczne ocenianej dyscypliny. Oszczędzili sobie tego wysiłku intelektualnego. Zamiast tego woleli przeprowadzić anonimowe dla czytelnika pogłębione wywiady z wybranymi politologami. Do książki włączyli wybrane ich fragmenty dla poparcia swoich impresyjnych wynurzeń. Tymczasem ich koledzy ekonomiści przeprowadzili ankiety z trzema tysiącami przedstawicieli swojej dyscypliny, z czego co dziesiąty został respondentem. Dodatkowo do książki dodali 20 wyczerpujących, sygnowanych nazwiskami wywiadów z reprezentatywnymi dla środowiska postaciami⁸. Nasi rodzimi kompradorzy woleli oprzeć swoje wywody na opracowaniach z drugiej ręki. Uzupełnili je elementarnymi zestawieniami przywołań nazwisk angloamerykańskich czempionów cytowań, tłumaczeń ich dzieł jakby to one mogłyby być rzetelnym wskaźnikiem poziomu merytorycznego „produkcji” naukowej. Brawo My – nowi Kolumbowie. Tu tkwi druga wątpliwa przesłanka ich rozumowania, a mianowicie: czy zakres i treść dorobku amerykańskiej politologii mogą być tylko z tytułu pozycji kraju wzorem i wyrocznią dla świata? Bez szczegółowej merytorycznej analizy dorobku nie można na to pytanie odpowiedzieć. Na przykład dla kogoś, kto interesuje się wariantami

⁷ J. Tittenbrun, *Kolonizacja nauki i świata przez KAPITAŁ. Teoria światów równoległych w wydaniu socjologii wiedzy*, Poznań 2014, s. 14-16; S. Kozyr-Kowalski, dz. cyt., s. 139; A. Bihr, *Nowomowa neoliberalna*, Warszawa 2008, s. 29-32.

⁸ Por. G. Konat, T. Smuga, *Paradoksy ekonomii. Rozmowy z polskimi ekonomistami*, Warszawa 2016.

współczesnego kapitalizmu, wspólne dzieło Petera A. Halla i Davida Soskice'a jest ważne, ale nie zamiast Davida Harveya. Podobnie rzecz ma się z Thedą Stockpol dla badaczy rewolucji, ale znów nie zamiast Jana Baszkiewicza. Ale co gorsza, nie mają oni żadnego pojęcia o poznawczym dorobku polskiej politologii poza tym, czy jest on upubliczniany w „polu globalnym” i czy w jego powstaniu uczestniczyli pośrednio akurat anglosascy, głównie amerykańscy, politologowie. Słowem, czy jest *skatczowana*. W takim razie pora na uświadomienie, jak to robią politolodzy.

Politologia, jaka jest, nie każdy wie. Krótki wykład osobliwości nauki o polityce dla niezaawansowanych

Ukazanie osobliwości metodologicznej politologii pozwala uchylić wiele bezpodstawnych zarzutów formułowanych przez naszych krytyków. Przypomnijmy sobie w dużym skrócie, w jaki sposób i z jakim skutkiem ta nauka bada swoją dziedzinę. Całościowa ocena dorobku dyscypliny składa się z sumy osiągnięć subdyscyplin, które gromadzą wiedzę o poszczególnych aspektach świata polityki.

Na dodatek wiedza ta powstaje w języku różnych paradygmatów badań. Gmach wiedzy o świecie polityki składa się zarówno z wiedzy faktograficznej, jak i z twierdzeń o różnym stopniu ogólności. Tworzą one następujące kompleksy wiedzy:

Historia polityczna

To wiedza o działaniach różnych podmiotów zaangażowanych w grę o wykorzystanie instrumentarium państwa. Grę tę uruchamiają sprzeczności i konflikty interesów, zmuszające rządzących do poszukiwania formuły racjonalności ogólnospołecznej. Historia polityczna przeplata się z historią społeczną, z historią ruchów społecznych i politycznych. Prace tej subdyscypliny politologii wykorzystują źródła historyczne, dokumenty urzędowe, stosują szeroko procedurę rozumienia i wyjaśniania przyczynowego. Opisują, zwykle w formie

biografii, przebieg i efekty rządów jakiegoś polityka czy dokonują syntezy określonego procesu. Poddaje się w tych pracach interpretacji materiał historyczny – ustala fakty, interpretuje, a następnie ustala rangę historyczną czy chociaż osadza w jakimś systemie ocen. Warsztat badawczy ma tu charakter uniwersalny. Recenzentami tych prac często bywają historycy pierwszego wyboru. Wiele prac o charakterze monografii rekonstruuje dzieje polityczne polskiego społeczeństwa po II wojnie światowej (Jerzy Tomaszewski, Rafał Chwedoruk, Antoni Dudek, Marek Jabłonowski, Wojciech Jakubowski, Aleksander Łuczak, Kazimierz Przybysz). W pracy badawczej politologa występują ograniczenia poznawcze, którym nie może zaradzić ani odpowiednia konceptualizacja badań, ani oparcie ich na szerokiej bazie źródłowej. Politolog bowiem ma do czynienia z procesami otwartymi ontologicznie: część bezpośrednich i bardziej pośrednich skutków obserwowanych wydarzeń należy w chwili badania do przyszłości. Badacz nie wie i nie może wiedzieć, która z możliwych alternatyw rozwojowych się realizuje. Jego bezbronność poznawcza jest szczególnie widoczna w okresie szybkich zmian społecznych. Musi upłynąć wiele czasu zanim badacz pokusi się o sformułowanie uogólnień, składających się na empiryczno-historyczną teorię danego typu państwa czy jednostkowego procesu, np. zmierzchu znaczenia państwa w systemie światowym, jak obecnie USA. Dlatego ze względu na perspektywę czasową politologia jest tylko swoistym zwiadem badawczym historii politycznej.

Rozgraniczenia obszarów zainteresowań obu dyscyplin dokonujemy natomiast na innej podstawie. O tym bowiem, czy te same rodzajowo zjawiska bada historyk dziejów politycznych czy politolog, decyduje ich umiejscowienie na strzałce czasu biegnącej od przeszłości do przyszłości (czas datowany). Analiza polityczna dotyczy teraźniejszości, aktualnego życia politycznego społeczeństwa. Granica między obiema dyscyplinami jest też ruchoma w ten sposób, że *terminus a quo* faktów bezpośrednio interesujących politologa przesuwają się nieraz głęboko

w przeszłość. Na przykład peryferyjny charakter polskiej gospodarki, typ patriotyzmu właściwy Polakom, charakterystyczny etos społeczny, z brakiem odwagi cywilnej w życiu publicznym – trzeba wiązać z procesami, które miały początek w wiekach XVII, XVIII i XIX. Były to w kolejności: refeudalizacja Europy Wschodniej i jej miejsce w ówczesnym podziale pracy w Europie, demokracja szlachecka, folwarczna mentalność klas ludowych oraz poszlachecka inteligencja w roli „trybuna narodu”.

Oprócz ograniczeń poznawczych, wynikających z nieznajomości dalszych skutków badanych wydarzeń i procesów, występuje dodatkowa trudność. Ma ona charakter źródłowy – dostępności materiałów, takich jak dokumenty urzędowe, protokoły ważnych narad, relacje pamiętnikarskie itp. Wstępne ustalenia politologów co do przebiegu gry i walki na scenie politycznej mogą być zatem niepełne, uproszczone, czasem wręcz fałszywe. Politolog przebywa na pierwszej linii badawczego kontaktu z pulsującym życiem politycznym. Tuż przed nim kroczy najwyżej dziennikarz. Dlatego w warsztacie badawczym politologa dominuje wyjaśnianie przyczynowe (procesów) i procedura rozumienia działań. Stąd wielorakie związki politologów z metodologią historii, w Polsce z dorobkiem Jerzego Topolskiego, o czym dalej. Nic zatem dziwnego, że żywotność naukowa tych prac często nie bywa długa.

Systemy polityczne

To z kolei wiedza o strukturze organizacyjnej aparatu państwa, o systemie partyjnym oraz normach prawnych i kulturowych, które określają funkcjonowanie systemu politycznego. To przedmiot badania rdzennej do tej pory subdyscypliny politologicznej. Rozrosła się ona współcześnie w gęstą sieć jeszcze węższych specjalności, ograniczających swoje zainteresowania do poszczególnych elementów systemu politycznego, w tym partii politycznych, grup interesu, ogniw władzy lokalnej, a także samorządu, administracji rządowej i lokalnej (Marian

Grzybowski, Ryszard Herbut, Jolanta Itrich-Drabarek, Stanisław Mazur, Andrzej Piasecki), wojska i policji, konstytucji itp. Polska politologia ma tu długie tradycje osiągnięć kolejnych pokoleń badaczy i wysoki poziom merytoryczny (Czesław Znamierowski, Konstanty Grzybowski, Stanisław Ehrlich, Kazimierz Opalek, Marek Sobolewski, J. Baszkiewicz, obecne pokolenie konstytucjonalistów Andrzej Antoszewski, Marek Chmaj, Stanisław Gebethner, Adam Jamróz, Tadeusz Mołdawa, Grzegorz Rydlewski, Jarosław Szymanek, Konstanty Wojtaszczyk, Andrzej Zięba).

Prace ustrojoznawcze zawierają reguły dogmatyki prawnej. Tak oto w pracach z zakresu studiów nad systemami politycznymi osią tematyczną jest rekonstrukcja obowiązującego prawa konstytucyjnego i ewentualnie administracyjnego. Normy owe w świetle obowiązujących źródeł prawa wyznaczają kompetencje organów władzy państwowej, sposoby walki o opanowanie ośrodka decyzji politycznej przez organizacje obywateli oraz zakres ich wolności i praw obywatelskich. Jakkolwiek ocenie poddawana jest efektywność regulacji prawnych na podstawie różnorodnych danych empirycznych, w pracach tych zawierają się elementy kluczowe, które nie występują w innych typach narracji politologa. Są nimi dyskurs aksjologiczny oraz reguły dogmatyki prawniczej. Wymagają one szczególnej kompetencji badawczej, z reguły studiów prawniczych. Ważnymi składnikami prac ustrojoznawczych są:

- uzasadnienia polityczne źródeł systemu prawa, ideologie prawno-polityczne, czynniki wyznaczające treść norm prawnych, zwłaszcza postulaty *de lege ferenda*;
- reguły wnioskowań prawniczych, reguły kolizyjne systemu prawnego, systematyzacja norm prawnych, językowe i pozajęzykowe dyrektywy interpretacyjne norm z przepisów prawa (jak *ratio legis*), wnioskowania prawnicze.

Te reguły analizy systemu prawnego, wyznaczającego podstawy prawne funkcjonowania systemu politycznego, nadają temu rodzajowi tekstów politologicznych charakterystyczne piętno. Refleksje dogmatyczno-prawne, problemy interpretacji norm, argumentacje prawnicze i wnioski oceniające efektywność regulacji i postulaty *de lege ferenda* –wszystkie one mają charakter analityczny. Tylko sporadycznie odwołują się do wyników badań empirycznych. Warsztat badawczy ma tu również charakter uniwersalny, choć musi uwzględniać specyfikę systemów prawa.

Ideologiczne źródła polityki

To formy kultury (świadomości) ludzi uczestniczących w polityce. Będą to więc ideologie, deklarowane opcje programowe partii, opinia publiczna, świadomość narodowa, historyczna, klasowa, stereotypy czy mity rozpowszechnione w danym społeczeństwie. To z kolei wchodzi w zakres zainteresowań badaczy kultury politycznej i opinii publicznej, socjologii wyborczej, psychologii polityki, w aspekcie historycznym zaś historii myśli politycznej. Tutaj właśnie szerokie zastosowanie mają metoda reprezentacyjna wraz z techniką kwestionariuszową i statystyką. Powstają wówczas prace mające charakter raportów z badań empirycznych (Jerzy Wiatr, Radosław Markowski, Jan Garlicki, Anna Paczeńskiak, Krystyna Skarżyńska). Jest tu miejsce na wytłumaczenie nieuświadomionym, co jest źródłem idiograficznego charakteru nauki o polityce. Tak ważne dla demografów, socjologów czy ekonomistów procesy masowe jako przedmiot badania stanowią – co prawda duży, jednak drugorzędny – krąg zainteresowań politologa. Nieodłącznym bowiem elementem rzeczywistości politycznej są działania konkretnych jednostek i grup – przywódców politycznych zarówno piastujących funkcje w systemie organów władzy, jak i przywódców partii i ruchów politycznych, zwłaszcza opozycyjnych, działaczy związkowych, ruchów wolnościowych, miejskich, trybalnych, przedstawicieli grup nacisku, autorytetów

społecznych. Grają oni główną rolę na scenie politycznej, która współcześnie zmniejszyła się do (co prawda coraz większych) rozmiarów ekranu telewizyjnego. Skoro zatem w analizie politologicznej uprzywilejowane miejsce zajmuje życie polityczne, czyli warstwa wydarzeniowa i strona biograficzna dziejów, mamy tu dodatkowy zbieg warsztatu historyka i politologa. Badacz polityki, chcąc opisać grę i walkę w sferze publicznej czy ocenić rolę przywódców (biografistyka), musi posługiwać się warsztatem badawczym historyka. Kompetencja historiograficzna obejmuje m.in. umiejętność krytyki zewnętrznej i wewnętrznej źródeł, opanowanie procedur ustalania faktów, ale też umiejętności korzystania z wiedzy pozaźródłowej. Idzie za tym wydatna rola procedury rozumienia, interpretacji humanistycznej. Bez tych umiejętności politolog przegra na rynku pracy z dziennikarzem czy behawioralistą (Zbigniew Blok, Krzysztof Pałeczki).

Natomiast te aspekty życia politycznego, do analizy których przydatna i konieczna jest metoda reprezentacyjna i technika kwestionariuszowa, stanowią uzupełniający cel badawczy. Mowa głównie o badaniu postaw politycznych, zwłaszcza poparcia polityki rządu i jego protagonistów na scenie politycznej, w formie sondaży wyborczych. Jednak w pojęciowym i językowym formowaniu niepowtarzalnej rzeczywistości politycznej od początku uczestniczy teoria polityki. Dlatego uteoretycznienie faktów historycznych znosi dychotomię między ujęciem idiograficznym a nomotetycznym rzeczywistości społecznej różnych dyscyplin. Do tego potrzebne są i umiejętności warsztatowe historyka, wspomagane ewentualnie metodą reprezentacyjną i wiedzą teoretyczną. Dlatego przeciwnie, wręcz bezmyślne, jest nawoływanie politologów do praktykowania behawioralizmu w wykonaniu amerykańskich czempionów rankingów. Liderzy listy autorów najczęściej cytowanych⁹ to głównie badacze zachowań wyborczych, kultury politycznej, na dodatek rodzimego społeczeństwa.

⁹ T. Warczok, T. Zarycki, *Gra peryferyjna. Polska politologia w globalnym polu nauk społecznych*, Warszawa 2016, s. 239-240.

Zwykle mają w dorobku autorstwo podręczników z zakresu badań sondażowych i statystyki.

Osobną pozycję zajmują **prace analityczne z zakresu historii myśli politycznej** i aktualnych opcjach ideowopolitycznych. W pracach tych dominują reguły interpretacji tekstów. Ich opisem zajmują się hermeneutyka filozoficzna i literacka, a także metodolodzy historii, dla których interpretacja źródeł historycznych jest ważnym ogniwem metody badawczej. W studiach tych czasami chodzi o odtworzenie systemu pojęć czy światopoglądu epoki, grupy społecznej, którą reprezentuje badany autor. Następnie wyjaśnienie genezy ideologii, funkcji w historycznym dramacie konfliktów grupowych i ich racjonalizacji. Autorzy tych opracowań włączają się do istniejących tradycji interpretacyjnych, proponują własne interpretacje, dookreślają dotychczasowe, proponują nowe. W ten sposób można też analizować ideologię filmu czy dzieł literatury pięknej (np. w politologii Daniel Przystek czy Kamil Minkner). Polska politologia ma wielu autorów, którzy poziomem merytorycznym i formą pisarską stanowią prawdziwą ozdobę całej humanistyki (J. Baszkiewicz, Franciszek Ryszka, Grzegorz Seidler, Marek Waldenberg, a w obecnym pokoleniu Stanisław Filipowicz, Bogdan Szlachta, Adam Wielomski, Tomasz Żyro).

Filozofia polityki

Zajmuje się ona wartościami i normami życia politycznego. Na tym poziomie toczą się spory między zwolennikami klasycznego liberalizmu i libertarianizmu a rzecznikami liberalizmu socjalnego czy demokratycznego, a także nurtem solidarnościowo-kolektywistycznym. Chodzi tu m.in. o ustalenie – na gruncie argumentacji etycznej i aksjologicznej – katalogu dóbr pierwotnych, analizę związków między sprawiedliwością społeczną a efektywnością gospodarczą czy też wskazanie dopuszczalnych działań państwa w dziedzinie redystrybucji dóbr i dostarczania usług publicznych, zwłaszcza ubezpieczenia społecznego. To przez

dziesięciolecia spór o państwo minimalne przeciwko *welfare state*. Polscy filozofowie polityki i w tym zakresie dostarczają prac i interpretacji zgodnych z regułami obowiązującymi w „globalnej” nauce (Tadeusz Buksiński, Artur Chmielewski, Jerzy Kochan, Andrzej Szahaj, Andrzej Walicki).

Socjotechnika polityki

Jej przedmiotem są środki i metody działań politycznych. Kilka subdyscyplin w sposób mniej lub bardziej systematyczny bada socjotechniki rządzenia i wpływu: marketing polityczny, badanie masowego komunikowania, socjologia prawa, badania języka polityki, dyskursu publicznego, technik manipulacji, roli technik non-violencyjnych czy obywatelskiego nieposłuszeństwa itp. (Jerzy Bralczyk, Sławomir Czapnik, Bogusława Dobek-Ostrowska, Mirosław Karwat).

Polityka społeczna, państwo a gospodarka

Zainteresowanie badaczy wzbudzą tutaj kwestie efektywności ekonomicznej i pozaekonomicznej działań administracji publicznej. Politologów interesuje rola państwa w gospodarce. Dlatego kilka polityk szczegółowych przyciąga ich uwagę. Mowa tu zwłaszcza o polityce monetarnej, podatkowej, dochodowej, koniunkturalnej, rozwojowej, a w szczególności o polityce społecznej (Włodzimierz Anioł, Julian Auleytner, Krzysztof Księżopolski, Ryszard Szarfenberg).

Stosunki międzynarodowe

Przedmiotem zainteresowania są tu międzynarodowe uwarunkowania życia politycznego danego społeczeństwa oraz proces rozwoju i konsolidacji systemu światowego, proces tworzenia się wspólnot ponadnarodowych, cywilizacji ogólnoludzkiej, trwania i ewolucji populacji ludzkiej podzielonej na rasy, narody, wspólnoty polityczne. Były to w kolejności minisystemy, imperia rolnicze, państwa narodowe tworzące zhierarchizowaną całość. To głównie domena nauki

o stosunkach międzynarodowych, która współcześnie coraz bardziej staje się rdzeniem politologii (Józef Kukułka, Stanisław Bieleń, Andrzej Gałganek, Edward Haliżak, Roman Kuźniar, Teresa Łoś-Nowak, Marek Pietraś, Janusz Węc, Ryszard Zięba).

Omówiona wyżej wieloaspektowość zjawisk politycznych prowadzi do wyspecjalizowanych strategii ich opisu i objaśniania. Ponieważ jednak narzędzia badawcze ukierunkowane są na określone rewiry świata polityki, nie mogą objąć całego pola badawczego. Mają zatem określone walory poznawcze i heurystyczne, ale zarazem muszą być uzupełniane innymi perspektywami badawczymi. Szeroką pluralistyczną panoramę współczesnej nauki o polityce tworzą: orientacje nawiązujące do logicznego empiryzmu (podejście behawioralne), podejście instytucjonalne i historyczne nawiązujące do marksizmu, szkoły krytycznej i strukturalnego funkcjonalizmu oraz podejścia nawiązujące bezpośrednio do hermeneutyki, fenomenologii, psychoanalizy, a także kierunek naturalistyczny – biopolityka. Trwają boje umiarkowanego scjentyzmu z humanistyką rozumiejącą, interpretacjonizmem.

Współczesna refleksja nad naukami empirycznymi dowartościowuje rolę przyjmowanej perspektywy filozoficznej (epistemicznego układu odniesienia, bazy zewnętrznej nauki). Stanowi ona tzw. twardy rdzeń programów badawczych. Układem epistemicznym współczesnej politologii, wspólnym dla paradygmatów badawczych, wyspecjalizowanych w oglądzie konkretnych aspektów polityki, są cztery główne przesłanki: antropologiczne, socjologiczne, metodologiczne i aksjologiczne. To one stanowią fundament poszczególnych „aspektowych” wspólnot badaczy, będących lokatorami odrębnych lokali, jednak we wspólnym domu. Tworzą one jednocześnie logiczną strukturę wiedzy o polityce. Kolejne poziomy ogólności tej wiedzy uwidaczniają jedność wszystkich nauk o człowieku jako strukturze bio-psycho-socjo-kulturowej. Będą to następujące przesłanki: antropologiczne, socjologiczne, metodologiczne, aksjologiczne.

Przesłanki antropologiczne. Stanowią je przekonania na temat natury gatunkowej człowieka jako istoty społecznej. Pochodzą one z antropologii fizycznej i psychologii ewolucyjnej jako osadzonych na darwinowskiej teorii ewolucji. Tym samym mają one najpewniejsze podstawy teoretyczne. Natura gatunkowa człowieka stanowi *constans* dziejów, stanowi o ludzkim, czyli biokulturowym sposobie egzystencji historycznej. Przebiega ona w różnych typach systemów społecznych. Dotychczas ludzkość żyła w świecie maltuzjańskim, z wyjątkiem ostatnich dwóch stuleci po rewolucji przemysłowej. Tak więc to antropologowie i filozofowie społeczni dają proletariuszom świata nauki najogólniejszą prawdę o człowieku i wielowarstwowym świecie, w którym żyje. A więc w świecie obejmującym ludzki organizm, przyrodnicze środowisko oraz środowisko techniczno-społeczno-kulturowe. Na tym poziomie objaśniania jest antropogeneza i antropewolucja, ukazane są swoistości działania przedmiotowego człowieka oraz sposoby poznawczego, wartościującego i emocjonalnego oswajania otaczającego świata. Choć trzeba z żalem stwierdzić dominację zdroworozsądkowej psychologii w analizach współczesnych polskich politologów kosztem analiz socjoekonomicznych. W tej tendencji przejawia się jednak niekorzystny heurystycznie wpływ psychologii polityki i marketingu politycznego.

Przesłanki socjologiczne. Jest to poziom socjologii, rozumianej przez klasyków tej dyscypliny: K. Marksa, M. Webera, É. Durkheima, jako teoria społeczeństwa będącego całością złożoną z wielu podstruktur. Różne typy całości społecznej kształtowały się w fazie ewolucji kulturowej opartej na dziedziczeniu pozagenetycznym. Powstał wówczas świat człowieka – rozmaite całości społeczne, złożone z takich elementów jak gospodarka, państwo, różne formy kultury duchowej: sztuka, religia, ideologie itp. Społeczeństwo to zatem dynamiczna, hierarchiczna struktura funkcjonalna, tworząca konieczne i wystarczające warunki trwania i rozwoju należących doń grup i jednostek. Widocznym kryterium wyodrębniania takiej całości jest samodzielność egzystencji. Ze względu na

wieloparadygmatową strukturę współczesnej humanistyki badacz ma do wyboru wiele możliwych układów pojęciowych i tez opisujących zależności i uwarunkowania między poszczególnymi sferami życia społecznego. Liczą się neoewolucjonizm, socjoekonomiczny strukturalizm (marksizm) czy teoria funkcjonalno-stratyfikacyjna. Wyróżnioną pozycję w strukturze całości społecznej zajmuje gospodarka, ponieważ wywiera ona wpływ na wszystkie bez wyjątku struktury pozaekonomiczne, na wszystkie sfery zbiorowego i indywidualnego życia ludzi. Dostarcza również materialnych podstaw funkcjonowania pozostałych dziedzin życia społecznego. Tłumaczy to szczególną rolę ekonomii politycznej w analizie życia społecznego.

W politologii szeroko przyjmowana jest systemowa koncepcja społeczeństwa, będąca luźną adaptacją koncepcji Talcotta Parsonsa (strukturalnego funkcjonalizmu). Ten z kolei wyrasta z klasycznej socjologii (Ferdinand Töennies, É. Durkheim, M. Weber), ekologii systemów i cybernetyki. Widzimy zatem, że związki politologii z socjologią mają całkowicie inny charakter niż przyjmują T. Warczok i T. Zarycki. Socjologia znajduje się na wyższym poziomie ogólności. To z niej politolog czerpie przesłanki interpretacji zjawisk politycznych, a zwłaszcza informacje o stanie pracowo-własnościowym ludzi. Łatwiej teraz zrozumieć, dlaczego nowe koncepcje funkcjonowania społeczeństwa jako całości wysuwane przez socjologów są ważne dla całej humanistyki.

Przesłanki metodologiczne. Drogowskazem dla badacza jest racjonalność poznawcza po przejściach, w dobie kryzysu realizmu. Na cenzurowanym znalazło się oświeceniowe mitologizowanie rozumu jako samowładnej instancji, ufundowanej na apriorycznych strukturach poznawczych (jak np. racjonalizm krytyczny Karla Poppera). Prawda jako idea regulatywna nauki musi być osadzona w kontekście społecznym, historycznym i kulturowym. Dopiero on pozwala objaśnić, dlaczego mamy w życiu społecznym roszczenia prawdziwościowe i domagamy się ich respektowania, zwłaszcza w nauce. To on nadaje prawdzie

charakter przygodny, a nie ponadhistoryczny i uniwersalny, gdyż prawda ma *tyle postaci, ile odmian i historycznych form mają praktyki wspólnotowe, w których występuje*¹⁰. Tak rozumiana prawda może chronić społeczeństwo przed ostrzałem ideologicznym mediów, przed pułapkami potocznego myślenia, może dostarczać przewidystrycznych przesłanek programom działania, np. w dziedzinie ochrony zdrowia (profilaktyczne szczepienia).

Przesłanki aksjologiczne (ideologiczne). Wśród politologów dominuje liberalna koncepcja wolności i równości. Współcześni politolodzy szeroko akceptują ideologię państwa demokratyczno-liberalnego i wartości, które ono implikuje. Dopiero niedawno pojawił się nurt politologii krytycznej, zwłaszcza wobec hegemonii neoliberalnej i konstrukcyjnych słabości demokracji przedstawicielskiej¹¹.

By postęp poznawczy móc wzmóc. Realne trudności badań politologa

Trudności warsztatu badawczego politologa leżą w innym miejscu, niż wskazują nasi krytycy. To nie brak kontaktu ze światową czołówką, czempionami rankingów cytowania utrudnia prace badawcze. Problemy metodologii badania polityki dają się z grubsza sprowadzić do niżej wskazanych.

- 1) Problem łączenia wiedzy gromadzonej przez przedstawicieli różnych subdyscyplin politologicznych oraz pozostałych nauk społecznych, by wszechstronnie wyjaśniać politykę. Zjawiska społeczne stanowią bowiem sploty różnych czynników i uwarunkowań, poczynwszy od ekologicznych, demograficznych i gospodarczych, a skończywszy na politycznych czy kulturowych. Ważna jest także ich różna moc determinacyjna. Żeby

¹⁰ B. Tuchańska, *Dlaczego prawda? Prawda jako wartość w sztuce, nauce i codzienności*, Warszawa 2012, s. 33.

¹¹ Por. M. Tobiasz (red.), *Antynomie i paradoksy współczesnej demokracji*, Warszawa 2016; *Wpływ i władza w systemie demokratycznym* (red. J. Ziółkowski), „Studia Politologiczne”, 2016, nr 41/2016.

należycie uwypuklić w procesie badawczym ich zróżnicowane znaczenie i odmienność mechanizmów wzajemnego oddziaływania, trzeba rozporządzać odpowiednimi koncepcjami czy teoriami, czy jeszcze szerzej: odpowiednią perspektywą teoriopoznawczą. Wówczas przyjmowane przez badacza założenia ontologiczne i epistemologiczne prowadzą do tych fragmentów rzeczywistości społecznej i postulowanych związków pomiędzy nimi, które mogą okazać się zgodne z przyjmowanym obrazem społecznego świata bądź nie. Zapewnia to badaniom z jednej strony niezbędną wszechstronność ujęcia, a z drugiej – empiryczny, chociaż niekiedy bardzo zapośredniczony, kontakt z materią historyczną (problem Immanuela Wallersteina).

Problem spójnego połączenia w procesie badawczym zewnętrznych warunków działania z podmiotowością ludzi. Chodzi o to, by pokazać, jak wybór konkretnej alternatywy działania jednostki zależy od uruchomionej przez podmiot wiedzy o tych warunkach oraz wyznawanych systemów wartości. Sądzi się obecnie, że struktury (przyrodnicze, gospodarcze, tradycje utrwalone w łańdże instytucjonalnym) nie determinują ludzkiego działania, tylko je ograniczają bądź ułatwiają. Nauki społeczne badają zdolne do refleksji podmioty, które same interpretują i zmieniają zastane struktury materialne i ideacyjne (Margaret Archer, Piotr Sztompka, w politologii Mark Blyth, Mark Bevir, w polskiej politologii Mirosław Karwat, Filip Pierzchalski). Podstawowym motorem zmiany jest moc podmiotowa jednostek ludzkich i zbiorowości (problem Piotra Sztompki).

- 2) Problem całości – systemu, którego częścią jest badane zjawisko. Chodzi o wybór systemów względnie izolowanych, zawierających wszystkie konieczne i wystarczające warunki, potrzebne do zrozumienia interesujących badacza zjawisk. Czasami wystarczy ograniczyć uwagę do wybranej sfery życia społecznego, np. świadomości społecznej czy

gospodarki. Ale na ogół trzeba wyodrębnić społeczności lokalne, imperia, ekosystemy czy regiony, a nawet dla niektórych procesów systemy kontynentalne czy całą ekumenę (problem Fernanda Braudela).

- 3) Problem ciągłości/zmiany. W dziejach społeczeństw ludzkich powstają nowe jakościowo formy życia społecznego. Zmieniają one dotychczasowe determinanty procesów społecznych. Sprawia to, że prawa nauk społecznych, wraz ze stosowanymi w nich pojęciami, muszą uwzględniać rozwojowy aspekt rzeczywistości historycznej. Ich ogólność polega na uwzględnianiu różnic strukturalnych, występujących pomiędzy wszystkimi dotychczasowymi typami zjawisk społecznych (ogólność w sensie historycznym, a nie teoriomnogościowym). Dla przykładu: ludzie nowocześni anatomicznie przez 90% czasu trwania tej odmiany *homo sapiens* żyli w małych myśliwsko-zbierackich społecznościach. Nie było tam ani państwa, ani pisma, panował duch współpracy i wzajemnej asekuracji, a przyrost naturalny wynosił tylko 0,05 % w skali roku. Całkiem inaczej przebiega życie członka współczesnej cywilizacji miejsko-przemysłowej (problem Georga Hegla).

- 4) Problem eklektyzmu. Badacz dążący do wszechstronnego oświetlania badanego zjawiska miota się między dążeniem do zupełności opisu i wyjaśniania a niespójnością pojęciową czy teoretyczną. Nie może korzystać ze wszystkich dostępnych na rynku badawczym paradygmatów czy dorobku teoretycznego. Dla zachowania uporządkowanego i spójnego obrazu danego zjawiska powinien odwoływać się konsekwentnie do wybranej koncepcji badawczej. Wówczas uniknie zamętu pojęciowego. Ograniczenia czynią mistrza (problem Leona Petrażyckiego).

- 5) Problem europocentryzmu, czyli konwencjonalnej wiedzy, często poza empiryczną kontrolą, wynikającej z przekonania o europejskim ekscepcjonalizmie, a więc roli europejskiej racjonalności, nauki,

indywidualizmu w powstaniu obecnej cywilizacji miejsko-przemysłowej. Przekonanie to nie dowartościowuje dorobku technologicznego, kulturowego pozostałych cywilizacji lokalnych, zwłaszcza chińskiej, indyjskiej i islamsko-arabskiej (problem Jamesa M. Blauta).

Wbrew wrażeniu wtórności i braku oryginalności polscy politolodzy rozwijają nowe i własne strategie rozwiązywania wskazanych trudności badawczych.

Ograniczę się, ze względu na brak miejsca, do dwóch pierwszych wyzwań.

1. Strategia integracji wiedzy humanistycznej potrzebnej politologowi do pełnego zrozumienia gry i walki politycznej. Aż dziw bierze, że autorzy pominęli drugą ważną ideę z dorobku I. Wallersteina. Mianowicie ideę jedności nauk społecznych, ideę ich uhistorycznienia, połączonego z uteoretyzowaniem. Ich „zdyscyplinowanie” przypomina strasznych mieszczan z wiersza Juliana Tuwima. Poeta pisał o nich, że *patrząc – widzą wszystko oddzielnie. Że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo*¹². Logikę strategii integracji wiedzy społecznej opracował politolog – zarazem filozof – młodego pokolenia Michał Węsierski¹³. W praktyce badawczej zastosowałem ją do rekonstrukcji procesu zazębiania dziejów cywilizacji lokalnych oraz wyjaśnienia integralnego przełomowych jakościowych zmian w tym procesie. Tę strategię badawczą wykorzystuje wielu politologów młodego pokolenia¹⁴. Własna dyscyplina i jej warsztat są tylko punktem wyjścia do analizy problemów społecznych. Dla przykładu: kompetencje badawcze K. Marksa ewoluowały od filozofii, przez analizy polityki, by osiągnąć pułap w ekonomii politycznej. K. Marks uprawiał zatem swoisty wielobój badawczy. M. Weber z kolei uważał się za ekonomistę. Obecnie jest klasykiem dla socjologów, ale także dla politologów.

¹² Julian Tuwim, *Mieszkańcy*, <https://www.poema.art.pl/publikacja/2604-mieszkancy>, 16.09.2017.

¹³ Zob. M. R. Węsierski, *Problemy integracji wiedzy a badanie zjawisk politycznych. W stronę idei jedności nauki*, Warszawa 2011.

¹⁴ Zob. S. Czapnik, *Władza, media i pieniądze. Amerykańska ekonomia polityczna komunikowania*, Opole 2014; Ł. Młyńczyk, *Między kreatywnością a próżnowaniem. Polityczność dwóch typów idealnych*, Warszawa 2015; A. Laska, *Teoria polityki: próba ujęcia integralnego*, Bydgoszcz 2017.

Przywiązywanie wagi do poletek czy nawet pól odgradzonych reżimami biurokratycznymi świadczy o niezrozumieniu logiki pracy badawczej. Do zdecydowanych krytyków dyscyplinowej suwerenności należał Albert Hirschman. Opowiadał się on za przekraczaniem granic dzielących ekonomię od nauk politycznych, socjologii czy filozofii, krytykował lekceważenie powiązań obu dziedzin życia społecznego w ich teoretycznym lustrze¹⁵. Wąskie specjalności, podobnie jak techniczny podział pracy, rodzą mozaikową wiedzę o poszczególnych „mikroświatach”. Może ona dostarczyć teoretycznego objaśnienia ważnego zjawiska dopiero po włączeniu do szerokiego systemu wiedzy społecznej. I właśnie wąska specjalizacja to uniemożliwia. Dlatego: *im bardziej ograniczony przedmiot badań – coraz częściej: przedmioci – tym więcej bezwartościowych książek i artykułów można wyprodukować. Przy czym wątpliwe nawet, czy zwiększają one wiedzę. Zdaje się, że w najlepszym przypadku stanowią zespół informacji – faktów i ich wąskich tłumaczeń*¹⁶. W tej sytuacji ważnym współcześnie wyzwaniem dla badacza społeczeństwa jest przezwyciężenie nieaktualnych podziałów na dyscypliny, gdyż dopiero integralna analiza dokonana ponad dziewiętnastowiecznymi podziałami dyscyplin dostarcza narzędzi zrozumienia i krytyki współczesnego świata społecznego. W tym celu należy w niej łączyć *problematykę, metody i strategie badawcze właściwe takim naukom, jak historia, nauki polityczne, ekonomia, socjologia, antropologia czy orientalistyka*¹⁷. Thomas Piketty pisze zaś, że *należy postępować pragmatycznie, zmobilizować metody i podejścia historyków, socjologów i politologów podobnie jak ekonomistów*¹⁸. Powstaje wówczas szansa integralnej analizy procesów społecznych. W analizie tej

¹⁵ J. Kochanowicz, *Odyseja ekonomiczna. Reżyseria: Albert Hirschman*, „Gazeta Wyborcza”, 2014, 11-12 października.

¹⁶ S. Czapnik, *Czterej jeźdźcy apokalipsy polskiej nauki: utowarowienie, technokratyzacja, alienacja, konformizm*, [w:] P. Żuk (red.), *Wiedza, ideologia, władza. O społecznej funkcji uniwersytetu w społeczeństwie rynkowym*, Warszawa 2012, s. 80.

¹⁷ M. Gdula, L. M. Nijakowski, *Wprowadzenie*, [w:] *Oprogramowanie rzeczywistości społecznej*, M. Gdula, L. M. Nijakowski (red.), Warszawa 2014, s. 12.

¹⁸ T. Piketty, *Kapitalizm w XXI wieku*, Warszawa 2015, s. 49.

można włączyć w procedurze wyjaśniania różne determinanty zjawisk: ekologiczne, ekonomiczne, polityczne i kulturowo-świadomościowe (ideologiczne). Dzięki bowiem integralnemu ujęciu nauki społeczne lepiej odzwierciedlają syndromatyczny charakter fenomenów społecznych, w tym również polityki. Analizy historyczno-instytucjonalne rozwijają się w kontrze do koncepcji abstrakcyjnej, uniwersalnej gospodarki wolnej konkurencji, pełnej informacji i efektywnych rynków, czyli nurtu dominującego, tj. ekonomii neoklasycznej i neoinstytucjonalnej.

2. Strategia wyjaśniania integralnego służy z kolei do rozwiązania dylematu struktura – działanie. Politolodzy tworzący tzw. szkołę COM-owską (Adam Bodnar, Tadeusz Bodio, Olgierd Cetwiński, Andrzej Faliński, Bohdan Kaczmarek, M. Karwat) rozwinęli ją na użytek rozumienia polityki. Co ważniejsze, stosują ją szeroko w swojej praktyce badawczej. Jej podstawy logiczne opracowali Jerzy Kmita i Jerzy Topolski, ma więc ona rodzime pochodzenie. W procedurze tej łączy się wyjaśnianie przyczynowe, genetyczne, funkcjonalne (do rekonstrukcji warunków działania) z interpretacją humanistyczną podjętego działania. Dzięki odwołaniu się do wiedzy, jaką miał działający podmiot o warunkach, w których się znalazł, a także na gruncie wyznawanego systemu wartości, staje się możliwe zrozumienie, dlaczego wybrał właśnie tę alternatywę, a nie inną. Procedura interpretacji humanistycznej wymaga założenia o racjonalności jednostki. Stąd już pozornie blisko do teorii wyboru publicznego, proponowanej politologom przez recenzentów dyscypliny. Nic bardziej mylnego. U podstaw wspomnianej teorii leży założenie *homo oeconomicus* (a więc określony cel działania, jakim ma być maksymalizacja użyteczności, przede wszystkim korzyści własnej), indywidualizm metodologiczny oraz zaciepła walka z „niesprawnym państwem”, i jego biurokracją „typującą zwycięzców”. Ośmiela się ona w ten sposób wyręczać surowe wyroki rynku. W tej koncepcji państwo może co najwyżej naprawiać „błędy rynku”. Na dodatek narzucane administracji kryterium efektywności

ekonomicznej utorowało drogę tzw. nowemu zarządzaniu publicznemu. Okazało się ono w istocie próbą utowarowienia kolejnej sfery życia społecznego¹⁹. Co ciekawe, jedyna porządna osoba w tym towarzystwie (nb. obsługującego think-tanki fundamentalistów rynkowych) to politolożka Elinor Ostrom. Akurat ona badała „empirycznie”, jak wspólnoty ludzkie, korzystające ze wspólnych zasobów, faktycznie znajdują rozwiązanie dylematu wspólnego pastwiska.

3. Polska politologia rozporządza teorią swojej dziedziny. Jest to wynik systematyzacyjnych wysiłków rozpoczętych w kręgu szkoły COM-owskiej. Usystematyzowana wiedza ogólna o polityce składa się z kilkunastu praw nauki. Obejmują one w kolejności twierdzenia o: funkcjach państwa, roli gospodarki wobec sfery politycznej i roli państwa w gospodarce, ideologicznych podstawach władzy, społecznym podmiocie władzy publicznej, autonomii zawodowego aparatu władzy oraz źródłach dynamiki życia politycznego. W ten sposób dokonuje się kodyfikacja teoretycznych podstaw politologii dialektycznej. Stanowi ona polski wkład do politologii uniwersalnej, wykorzystuje zarazem polski dorobek strukturalizmu socjoekonomicznego²⁰. Jednak szkicowy charakter wiedzy ogólnej i jej milczące funkcjonowanie w procesie badania wymaga od politologa dodatkowych kwalifikacji. Tą kwalifikacją jest konieczność integralnego łączenia w procesie badawczym teorii i empirii, gromadzonych przez wszystkie nauki społeczne. Teoria jest bowiem kluczem, który bez empirii nie może zamknąć w humanistyce, ze względu na rozwojowy charakter życia społecznego, żadnego zagadnienia badawczego.

4 Paradoksalnie to nie kumulujące się wyniki badań postaw i zachowań behawioralistów i psychologów politycznych są najważniejsze – jakby wynikało z wywodów wspomnianych socjologów. Faktyczny problem warsztatowy to

¹⁹ Por. D. Sześciło, *Samoobsługowe państwo dobrobytu. Czy obywatelska koprodukcja uratuje usługi publiczne?*, Warszawa 2015.

²⁰ Por. J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie. Zarys socjologii gospodarki i socjologii ekonomicznej w ujęciu strukturalizmu socjoekonomicznego*, Poznań 2012.

łączenie dwóch zadań badawczych. Po pierwsze, rekonstrukcji empirycznej, pozaświadomościowej rzeczywistości społecznej, poznawalnej zmysłami i umysłem oraz ujętej w odpowiednią formę narracyjną. To sfera zjawisk i procesów politycznych, których składnikiem są także świadomościowe, ideologiczne („naukowe” i potoczne) wyobrażenia na ich temat. Po drugie, rekonstrukcji obrazów empirycznej rzeczywistości, jakie powstają w świadomości (potocznej) różnych klas i stanów. Do świata pozaświadomościowego docieramy jedynie pośrednio. Służy do tego przemyślana konstrukcja teoretyczna, która musi być obudowana wskaźnikami zjawisk dających się zaobserwować. Jako wskaźniki służą nam wówczas różnorodne dane socjodemograficzne, ekonomiczne, informacje pochodzące z badań sondażowych itd. Najbardziej przydatne są dane z raportów, które przygotowują publiczne i wyspecjalizowane instytucje w rodzaju Głównego Urzędu Statystycznego czy Banku Narodowego. Dobry przykład stanowią nie badania amerykańskich behawioralistów i przedstawicieli teorii wyboru publicznego, lecz badacze szwajcarskich z technicznej uczelni w Zurichu. Przedmiotem badania były krzyżujące się udziały korporacji przemysłowo-finansowych. Ujawniły one ogromną koncentrację kapitału leżącą u podstaw kolosalnej władzy korporacji nad współczesnymi społeczeństwami. Odpowiednia polityka cenowa, coraz wyższy próg wejścia na rynek nowych firm utrwaliły oligopole w najważniejszych gałęziach gospodarki. Według wyników badań szwajcarskich naukowców obecnie 737 grup kapitału finansowego kontroluje 80% pozostałych podmiotów gospodarczych. Co jeszcze ciekawsze, 147 spośród nich tworzy wieżę kontrolną, gdyż rozporządza krzyżującymi się kapitałami 40% pozostałych „konkurentów” (James Glattfelder). Kopalnią potrzebnych informacji są dzieła nieocenionych historyków i ekonomistów Angusa Maddisona i Paula Bairocha. Tak jak oddychającego badacza, tak i proces jego pracy badawczej obsługują dwa płuca: teoria i empiria. Ani jedno, ani drugie nie musi, choć może, pochodzić z anglosaskiego Sèvres nauki. Dlatego, jeśli łaska, pozostanę przy

własnym wyborze lektur, inspiracji i informacji. Autorom też polecam np. wyjątkowej pracowitości i erudycji blisko 1700-stronicowe dzieło angielskiego historyka i politologa Samuela E. Finera, gdzie znajdują unikalne dane do badania funkcji państwa w dziejach²¹.

Konsensus waszyngtoński w naukach społecznych? Między imperializmem kulturowym a powinnościami wobec klasy, narodu, ludzkości

Problem postawiony przez T. Warczoka i T. Zaryckiego istnieje i dotyczy wszystkich nauk humanistyczno-społecznych. To problem postępu poznawczego, funkcji pozapoznawczych humanistyki i roli, jaką odgrywa uniwersalizacja nauki, jej światowy obieg i wytwarzanie. Nie tylko politolodzy stają na cenzurowanym. Także ekonomiści mają za co bić się w piersi. Ekonomiści bronią swego monopolu na badanie gospodarki. Wynajdują ciągle nowe rodzaje kapitałów, nie dostrzegają zaś kapitalizmu. Imperializm ekonomii (furczące „kapitały” naszych krytyków są tego przykładem) miał stworzyć „uniwersalną gramatykę nauk społecznych”. Wyszło jak zawsze. Na przykład Gary Becker, guru zwolenników ekonomizacji humanistyki, dostarczył narzędzi do sporządzania rachunków zysków i strat, które mogłaby przeprowadzać jednostka w dążeniu do maksymalizacji zadowolenia. Ale, zdaniem Edwarda Wilsona, wszystkie one tylko *odzwierciedlają zdroworozsądkowe intuicje twórcy modelu, czyli odwołują się do potocznej psychologii i mimo całego teoretycznego sztafażu potwierdzają jedynie potoczne poglądy*²². Niestety także politologowie wypełniają swoją część zadania naturalizacji Systemu. W obiegowej opinii politologów instytucja państwa jest neutralna w takim sensie, że stanowi instrumentarium kierowania życiem społecznym; o dostępie do tego instrumentarium rozstrzygają wybory. Zgromadzona wiedza ma zaś mieć walory praktyczne dla społeczeństwa

²¹ S. E. Finer, *The History of Government from the Earliest Times*, 3 volumes, Oxford, New York 1997.

²² E. O. Wilson, *Konsiliencja. Jedność wiedzy*, Poznań 2011, s. 253.

obywatelskiego. Przede wszystkim ma posłużyć do utrwalania demokracji, wzbogaconej prawami człowieka, jako wzorca systemu rządów w świecie. Jak ocenia Bronisław Łagowski, również polska politologia stała się powtórnie aparatem ideologicznym, zmieniła tylko patrona. Codziennym zadaniem politologa stała się obsługa telemeledemokracji, rodzaj politologii stosowanej „na gorąco”, w studio telewizyjnym czy przed radiowym mikrofonem. Stara się on odczarować zmistyfikowaną rzeczywistość polityczną. Politolog „drugiej nowoczesności” pogodził się ze zmierzchem polityki redystrybucji i emancypacji. Czerpie teraz inspiracje z twórczości filozofów społecznych, którzy poszerzają granice polityczności, obejmując nimi nowe wymiary życia politycznego (politykę uznania, tożsamości, medialną, hegemonii, stylu życia, politykę strachu itp.). Inspirują go zwłaszcza Carl Schmitt w wersji *light* Chantal Mouffe, a więc agonistyka, Ulrich Beck, Anthony Giddens, a więc subpolityka, „polityka życia”, dyscyplina i nadzór Michela Foucaulta. Politologia cierpi też na swoisty eskapizm ekonomiczny. Ze spektrum badawczego znikł konflikt przemysłowy. Problemy eliminowania z relacji międzyludzkich nierówności społeczno-ekonomicznych, wyzysku, ucisku z powodu rodzinnej biografii, płci czy koloru skóry znikły z *agendy*. Znikło zainteresowanie niekorzystnymi dla klas pracowniczych następstwami wymiany towarowo-pieniężnej i gospodarki rynkowej. Dlatego nasi krytycy mają rację, kiedy pytają, gdzie podział się K. Marks w pracach polskich politologów. Politolodzy po raz kolejny ulegli ideologom III RP i jak oni traktują tego *najwnikliwszego badacza społeczeństwa rynkowego*²³ – jak zdechłego psa. Znikły klasy pracownicze, pojawiła się klasa średnia. Dopiero David Ost przypomniał, także socjologom, że istnieją klasy, gniew klasowy, *furor populi*²⁴. D. Ost i Lawrence Goodwyn nie musieli autoryzować się u nowych elit. Bez zahamowań zdemitologizowali rolę inteligenckich „trybunów narodu”, którzy, niczym Piłat, skazali klasę robotniczą na

²³ Por. A. Walicki, *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Kraków 2013.

²⁴ Zob. D. Ost, *Kłęska <<Solidarność>>. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007.

terapię szokową. Okazała się ona wkrótce neoliberalną transformacją. Najbardziej zwodziły opozycyjnych intelektualistów charakterystyczna dla polskiej inteligencji, przecież ziemiańskiego pochodzenia, postawa paternalistyczna wobec klas pracowniczych i przekonanie o misji przewodzenia w wytyczaniu strategii narodowej; przekonanie, że inteligencja jest *kustoszem tożsamości wspólnotowej*²⁵. W rezultacie to nie warszawscy intelektualiści, lecz robotnicy z Wybrzeża, stoczniovcy wykorzystali doświadczenie poprzednich protestów społecznych. Chronili swych strajkujących kolegów, rozpoczynając solidarnościowe strajki okupacyjne. Założyli Międzyzakładowy Komitet Strajkowy koordynujący akcje strajkowe w skali całego kraju. I przede wszystkim byli nieustępliwi w żądaniu uniezależnienia związków zawodowych od partii komunistycznej²⁶. Potwierdziła się prawidłowość, że *inteligencja jest silna, gdy <<lud>> jest słaby, lecz gdy <<lud>> jest słaby, inteligencja jest bezsilna*²⁷.

Pojawiają się w tej sytuacji ważne pytania. Kto i w jakim celu korzysta z wiedzy gromadzonej przez akademię? Czy ma ona legitymizować istniejący ład społeczny, czy raczej szukać przyczyn jego zawodności? To drugie zadanie podejmują nauki krytyczne, nie łudząc odbiorcy, że ultranowoczesne techniki badawcze zapewniają neutralność ideologiczną. Kontynuują one oświeceniową postawę krytyczno-sceptyczną.

Wbrew zawodowej ideologii to ze środowiska naukowego rekrutuje się „klasa sług”, których misją jest naturalizowanie Systemu. Obecnie to głównie bankowi ekonomiści oraz ich katedralni nauczyciele. Jak pisze Jan Kurowicki: *prawda i inne aksjologiczne cymelia, związane z etosem intelektualisty i uczonego, jeśli okazują się w tej służbie użyteczne, zostaną użyte tylko w myśl zasady: <<Po co kłamać, skoro prawda się bardziej opłaca>>. Jeśli wszakże ta prawda mogłaby jej*

²⁵ M. Siermiński, *Dekada przełomu. Polska lewica opozycyjna 1968–1980*, Warszawa 2016, s. 57.

²⁶ Zob. L. Goodwyn, *Rewizje <<populizmu>>. Paradoxy historiografii i demokracji*, [w:] *Populizm*, O. Wysocka (red.), Warszawa 2010.

²⁷ M. Siermiński, dz. cyt., s. 38.

*zaszkodzić, odbiegać od norm poprawności politycznej, stworzy ona mniej lub bardziej ponętne intelektualnie sposoby obniżenia jej rangi lub całkowitego zdezwuowania*²⁸.

Myślenie krytyczne jest zorientowane na zmienianie świata, w którym znajduje się co prawda kilkanaście rajów, ale to raje podatkowe dla kilkudziesięciu tysięcy miliarderów i milionerów. William A. Williams, amerykański refleksyjny historyk i politolog, wskazuje cztery kryteria krytycznego badacza. Po pierwsze, musi on docierać do sedna rzeczy. Prowadzi do tego ujawnienie głębiej ukrytych determinant życia społecznego – jego gospodarki, gry i walki politycznej, zamaskowanych sprzeczności, ideologicznego opium. Po drugie, musi przedstawiać wyjaśnienie stale zmieniającej się matrycy instytucjonalnej społeczeństwa – nowych tendencji i barier rozwoju. Po trzecie, musi przedstawić alternatywną hierarchię wartości niż społecznie podzielana, ponieważ ta odpowiada za aktualne przyczyny zastoju i bariery rozwojowe. Wreszcie, musi wskazywać drogę strukturalnej zmiany dotychczasowego ładu, zarówno cele strategiczne, jak i taktyczne alternatywy działania²⁹. Jak się wyraził Tony Judt, badacz społeczny ma być bardziej demaskatorem niż „kapłanem prawd”. Paradoksalnie kapitalizm do przetrwania potrzebuje nie tylko „czarodziejskich fletów” naukowców, lecz także „brzytwy Ockhama” wobec ich usypiających hipostaz i konceptów. Inaczej jego niepoohamowana tendencja do akumulacji kapitału rodzi spustoszenia w ekosystemie, rodzi cierpienia, deficyty w życiu ludzi i zbiorowości, w efekcie strukturalne kryzysy. Według naszych krytyków centrum nauki akurat znalazło się w mateczniku neoliberalnego kapitalizmu akcjonariuszy, z jego drogowskazami dla prywatyzacji, komodyfikacji, komercjalizacji czy globalizacji. Czy socjolog nauki może abstrahować od tego elementarnego faktu?

²⁸ J. Kurowicki, *Figury i maski w praktykach ideologicznych*, Warszawa 2013, s. 150.

²⁹ Por. R. Tilman, *Apology and Ambiguity: Adolf Berle on Corporate Power*, „Journal of Economic” 1974, Issues 8, no 1, s. 111-126; W. A. Williams, *The Tragedy of American Diplomacy*, New York, London 2009.

W grę mogą wchodzić różne identyfikacje ideologiczno-aksjologiczne. Czy problemy badawcze mają określać potrzeby trwania i rozwoju narodu jako wspólnoty etniczno-kulturowej? Czy raczej wielkie kolektywy, na które dzieli się każda wspólnota życia i pracy, a więc społeczeństwo mające określoną gospodarkę, kulturę duchową, trwające w danym lokalnym ekosystemie? W tym przypadku politolog musi zastanowić się, czy wspierać ekonomistę bankowego i jak ma on legitymizować neoliberalny kapitalizm akcjonariuszy. Czy raczej brać pod uwagę potrzeby emancypacji i awansu społecznego klas pracowniczych? Zawsze są to jednak perspektywy racjonalności częściowej, partykularnej. Maksymalizuje ona co najwyżej potrzeby określonej klasy, wspólnot mniejszości czy większości etniczno-kulturowych.

Kiedy badacz bierze pod uwagę warunki trwania bądź zmiany istniejącego ładu społecznego, zaczyna operować na poziomie całości społecznej. Przyjmuje wówczas punkt widzenia racjonalności ogólnospołecznej. Powstaje dylemat, czy ten ład racjonalizować ideologicznie, czy raczej szukać alternatywnych form organizacji społecznej, jeśli rodzi on stany dysfunkcjonalne. W pierwszym przypadku będziemy zachwycać się europejskim uniwersalizmem, z jego demokracją i prawami człowieka, wolnością, świętymi prawami własności. A gdzie bezpieczeństwo i prawa socjalne ludzi?³⁰ Jeśli stwierdzimy zaś dysfunkcjonalność obecnego ładu instytucjonalnego, to głównym zadaniem będzie wskazanie drogi pokonania pułapki średniego dochodu, wskazanie innej strategii narodowej dla dokończenia procesu modernizacji nie tylko półperyferyjnego kapitalizmu, lecz także właściwej mu mentalności. Czyżby kolejna neoliberalna transformacja, tym razem nauki, była jedyną drogą wyjścia z zacofania?

Dodatkowym argumentem na rzecz reprezentowania racjonalności ogólnospołecznej przez badacza jest system wynagradzania nauki. Finansuje ją

³⁰ A. Walicki, dz. cyt., s. 338-339; F. Nowicki, *Idea demokracji a rzeczywistość. Tezy o ideologii europejskiego uniwersalizmu*, „Studia Politologiczne”, 2016, vol. 41, s. 62-67.

polskie społeczeństwo, ministerstwo tylko administruje tymi pieniędzmi. Ci naukowcy, którzy pracują na uczelniach publicznych, są więc finansowani przez polskiego „podatnika”. Podatki te płacą Polacy o najniższych dochodach płacowych. Świadczą o tym takie fakty, jak to, że większość osób płaci podatek liniowy w wysokości 19 %. Drugi i najwyższy próg podatkowy przekracza w Polsce 2,14 % podatników, 60 % zatrudnionych uzyskuje zaś dochody poniżej średniej krajowej, czasami dwukrotnie. Wpływy z PIT-ów nie przekraczają 2 % PKB. Jest to więc „kapitalizm bez socjalnego znieczulenia” (Przemysław Wielgosz). Kolejny wskaźnik to stosunek funduszu płac do przychodów firm. W Polsce ten stosunek jest dwukrotnie niższy niż średnia dla UE (i trzykrotnie niż w Skandynawii).

Trzeci najwyższy poziom racjonalności to racjonalność planetarna. Obecnie badacz społeczny musi na tym poziomie dać odpowiedź na pytanie, w jakim modelu kapitalizmu mogą znaleźć rozwiązanie globalne problemy cywilizacji w obecnej postaci. Wobec długotrwałego kryzysu strukturalnego, w jakim znalazł się kapitalizm bez granic (w fazie neoliberalnej globalizacji), ożyła debata nad jego piątą konfiguracją. Chodzi o taką organizację ogólnoludzkiej wspólnoty życia i pracy, która pozwoli zachować parametry zrównoważonego rozwoju, dobrobytu bez wzrostu, a zarazem pozwoli usunąć dysproporcje rozwojowe między regionami świata. W nowej cywilizacji trwałego rozwoju skorygowane mechanizmy zglobalizowanego kapitalizmu muszą łączyć efektywność gospodarowania zasobami przyrody z bezpieczeństwem żywnościowym i socjalnym wszystkich mieszkańców Ziemi. Pozwalają na to moce produkcyjne i bogata baza naukowo-badawcza cywilizacji. Kryzys strukturalny Systemu to magiczny czas, kiedy utopie stają się programami reform. Dziś centralnym wyzwaniem jest skonstruowanie demokratycznych procesów kontroli

i alokacji zasobów³¹. Stanie się to dopiero w kapitalizmie – po raz piąty skonfigurowanym – i w długotrwałym zapewne procesie deglobalizacji i uspołeczniania. W przeciwnym wypadku lawinowo będzie przybywać książek, których autorzy coraz śміiej będą wybiegać wyobraźnią poza kapitalizm.

Właśnie uniwersytet, a nie międzynarodowe czasopismo, był dotychczas miejscem pluralistycznej debaty nad strategią narodową, interpretacją tradycji, diagnozą szans i zagrożeń wobec istniejących tendencji rozwojowych gospodarki, relacji człowieka ze środowiskiem, następstwami wybujałego konsumpcjonizmu, ewolucji ku wielobiegunowemu systemowi światowemu, sposobami ułożenia stosunków z sąsiadami. Tym bardziej, że w 2013 r. 66% artykułów z obszaru nauk społecznych opublikowało tylko 5 wydawców³². Czy czołowego, zdaniem krytyków, politologa J. N. Katza (a więc behavioralisty badającego zachowania Amerykanów) zainteresuje półperyferyjna Polska, będąca częścią regionalnego parku technoliberalizmu, jakim jest UE? Ten z kolei kompleks integrujących się gospodarek dryfuje w globalnej przestrzeni kapitalizmu. Rzecz w tym, jaki ma być kapitalizm w cywilizacji trwałego rozwoju.

Jest bardzo wątpliwe, czy trafną odpowiedzią na te potrzeby jest sugerowana dubaizacja polskiej nauki i anglicyzacja humanistyki. Polega ona na tym, że zasób problemów do badania określa anglosaskie centrum. Języka analizy dostarczają modne podejścia, a wzory dobrej roboty, czyli metodologia badań odwzorowuje praktyki nauk przyrodniczych. Z tego uniwersum pochodzi zarówno preferencja dla artykułów w głównych żurnalach, jak i nacisk na międzynarodowe *teams* badawcze. Do tego trzeba dodać system grantowy. Powstał on pierwotnie po to, by przedsiębiorcze państwo mogło wspierać przemysł w innowacyjną

³¹ L. Dowbor, *Przechwytywanie władzy przez system korporacyjny*, „Le Monde diplomatique – edycja polska”, 2016, nr 9 (127), s. 39; W. Streeck, *Buying Time. Deleyed Crisis of Democratic Capitalism*, London, New York 2014, s. 99-105.

³² Zob. V. Larivière, S. Haustein, Ph. Mongeon, *The Oligopoly of Academic Publishers in the Digital Era*, „PloS One”, 2015, nr 10 (6), fig. 4.

technikę i produkty³³. Archiwum nauk przyrodniczych to raporty z badań opisujących nowe ustalenia. Ich syntezami na użytek szerszej publiczności zajmują się inni – utalentowani popularyzatorzy. Tu znajduje się najłabsze ogniwo projektów reform polskiego systemu nauki i szkolnictwa wyższego³⁴. Przypominają one niegdysiejszą fascynację neoliberalną transformacją i wprowadzaniem emerytur kapitałowych. Ślepo naśladując nauki ścisłe, pomijają się, że twórczość uczonych i intelektualistów w dziedzinie nauk społecznych zachowuje charakter jednostkowo-rzemieślniczy, z jego niepowtarzalnością, z indywidualnymi cechami. Badacz społeczny, nie mając laboratoriów i możliwości przeprowadzania makrospołecznych eksperymentów, pracuje głową. Powodzenie jego pracy zależy od podmiotowej wiedzy i talentów. Stąd rola nazwiska i poczucie suwerenności w umysłowych igraszkach. Dlatego poszczególne interesy społeczne mają wielu reprezentantów. W istocie jest on drobnym wytwórcą i dostarcza swe dzieło w schemacie $T \Rightarrow P \Rightarrow T'$. Ciekawe w tym kontekście jest pytanie, skąd biorą się wielcy w humanistyce. Zdaniem Jana Hartmana, wszystkie koncepcje (z P. Bourdieu włącznie) to muzea myśli społecznej. Droga do wielkości wiedzie przez pracowitość i niezłomną wiarę w słuszność idei, teorii, koncepcji, które w oczach twórcy są oryginalne. Są oni przekonani o własnej wyjątkowości. Muszą swą ideę ciągle powtarzać w kolejnych książkach, a także znaleźć apostołów. Paradoksalnie *wielcy ludzie nie muszą być najlepsi w tym, co robią i czym się zajmują*³⁵. Czy pisanie przyczynków do czasopism zamiast monografii może sprzyjać zajęciu znaczącej pozycji w świecie obcym językowo i częściowo kulturowo? Tych, którzy nie wiedzą, jak odpowiedzieć na to pytanie, odsyłam do monografii Andrzeja Mencwela poświęconej Stanisławowi Brzozowskiemu³⁶.

³³ Zob. M. Mazzucato, *Przedsiębiorcze państwo. Obalić mit o relacji sektora publicznego i prywatnego*, Poznań 2016.

³⁴ Zob. M. Kwiek (i in.), *Projekt założeń do ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym*, Poznań 2016.

³⁵ J. Hartman, *Skąd się biorą wielcy ludzie?*, „Polityka”, 2016, nr 38.

³⁶ Zob. A. Mencwel, *Stanisław Brzozowski. Postawa krytyczna. Wiek XX*, Warszawa 2014.

Odpowiedź negatywna na powyższe pytanie prowadzi do praktycznej konkluzji, że przede wszystkim należy wspierać dostęp wybitnych monografii polskich uczonych na globalny rynek.

W tym celu konieczne jest finansowe wsparcie dobrych, a tym samym kosztownych tłumaczeń. Postulat ten jest zgodny ze stanowiskiem Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej. Dodatkowo kładzie on nacisk na poprawę warunków pracy badawczej, by budżetu domowego nie musiały domykać fuchy i „ekspertyzy”³⁷.

Co gorsza, dubaizacja nauki jest tylko odnogą szerszego procesu jej komodyfikacji (utowarowienia) systemu edukacji. Obie te dziedziny stają się w ten sposób fragmentami rynkowego atomistycznego społeczeństwa. Pełzająca reforma systemu nauki polega na ograniczaniu jej autonomii i samorządności. Wzorem są instytucjonalne rozwiązania społeczeństwa – matki. Rektor stanie się menedżerem, w radach nadzorczych zasiądą politycy i biznesmeni. Groźne z tego punktu widzenia jest też powstanie rynku dostępu do dyplomów w przeciwieństwie do darmowego nauczania jako jednego z filarów egalitarnego społeczeństwa. Także celem polskiej nauki ma być według planu odpowiedzialnego rozwoju „zdolność do tworzenia rozwiązań gotowych do zastosowania w warunkach konkurencyjnej międzynarodowej podaży innowacji społeczno-gospodarczych”. Ale jaka ma być rola nauk społecznych w tym „odpowiedzialnym rozwoju” w sytuacji, gdy spychane są na margines te dyscypliny, które odpowiadają za kształcenie postaw krytycznych oraz rozwój politycznej świadomości obywateli? W sytuacji, gdy jednocześnie postępuje degradacja dyplomów, wiedzy nieinstrumentalnej, niepodporządkowanej bezpośrednio potrzebom biznesu i kariery w korporacji? Potrzebom akumulacji kapitału najlepiej służy ekonomizacja egzystencji właściciela siły roboczej, obejmująca większość sfer jego życia, z życiem rodzinnym, czasem wolnym

³⁷ A. Temkin, *Uniwersytety do rozbiórki, rozmawia K. Leśniewicz*, „Przegląd”, 2017, 23-29 stycznia.

włącznie. Idealem jest tu człowiek – przedsiębiorstwo, któremu dynamikę zapewniają egocentryzm, chciwość i konsumpcjonizm. Musi on tak sterować karierą zawodową, stylem życia, uczuciami i emocjami, żeby pojawić się na rynku jako atrakcyjny towar dla korporacji. W tym celu musi być efektywny, dyspozycyjny, konformistyczny. Ponieważ ta tendencja leży u podstaw syndromu stagnacji obecnej formy kapitalizmu, musi być skorygowana. To dlatego uniwersytet nie może być poddany infiltracji biznesu. Na dodatek zwiększająca się pula wolnego czasu stworzy szansę rozwijania potrzeb kulturowych. Ze względu na funkcje legitymizacyjne główną rolę pełni obecnie ekonomia katedralna i jej pospolite ruszenie bankowo-doradcze. Zastąpili oni niegdysiejszych politruków, zamienili się w telemarketerów liberalizmu gospodarczego. A przecież system edukacji powinien rozwijać potrzeby samorealizacji i potrzeby wyższe. Idealem był autoteliczny (kantowski) ideał człowieczeństwa. System edukacji nie może być tylko podporządkowany potrzebom aktualnego rynku pracy. Jeśli bowiem obywatel ma być podmiotem, a nie dodatkiem do maszyny czy komputera, to ani kultura, ani oświata nie powinny występować w postaci wartości wymiennej (towaru). Co więcej, uczestnictwo w kulturze, w tym w kulturze wysokiej, może być alternatywą dla konsumpcyjnego stylu życia. Te wartości zawiera w sobie koncepcja *paidei* jako sumy warunków tworzenia „konfiguracji osobowości kulturowej”.

Konkludując, omawiana książka co najwyżej połowicznie odniosła się do stanu nauk o polityce w Polsce. Analiza pokazała co prawda luźne związki z anglosaskim centrum, ale temu nie należy się zbytnio dziwić, ponieważ ono samo jest pluralistyczne i historyczne. Walory poznawcze, prawomocność wiedzy politologicznej są natomiast, jak w każdej dyscyplinie, *pochodną aktualizowania się w faktycznych badaniach naukowych zobowiązania prawdziwościowego*³⁸. Niestety jednak pewności poznania nie przynoszą ani doświadczenie, skoro urabia

³⁸ B. Tuchańska, dz. cyt., s. 278.

je nasz umysł, ani dane empiryczne, skoro nie rozstrzygają jednoznacznie wyborów teoretycznych, ani tym bardziej niezmiennie zasady logiczno-metodologiczne, *a priori* rozumu. Dlatego mam chyba prawo powiedzieć jej autorom: źle się panowie bawią w naukę na koszt polskiej wspólnoty politycznej życia i pracy. Okazuje się po raz kolejny, że od kłamstwa wyrafinowanego jeszcze gorsza może być statystyka.

Bibliografia:

Artykuły i opracowania:

- R. Barbrook, *Przyszłości wyobrażone. Od myślącej maszyny do globalnej wioski*, Warszawa 2009.
- A. Bihr, *Nowomowa neoliberalna*, Warszawa 2008.
- S. Czapnik, *Czterej jeźdźcy apokalipsy polskiej nauki: utowarowienie, technokratyzacja, alienacja, konformizm*, [w:] P. Żuk (red.), *Wiedza, ideologia, władza. O społecznej funkcji uniwersytetu w społeczeństwie rynkowym*, Warszawa 2012.
- S. Czapnik, *Władza, media i pieniądze. Amerykańska ekonomia polityczna komunikowania*, Opole 2014.
- L. Dowbor, *Przechwytywanie władzy przez system korporacyjny*, „Le Monde diplomatique – edycja polska”, 2016, nr 9 (127), s. 34-39.
- S. E. Finer, *The History of Government from the Earliest Times*, 3 volumes, Oxford, New York 1997.
- J. Hartman, *Skąd się biorą wielcy ludzie?*, „Polityka”, 2016, nr 38.
- M. Gdula, L. M. Nijakowski, *Wprowadzenie*, [w:] *Oprogramowanie rzeczywistości społecznej*, M. Gdula, L. M. Nijakowski (red.), Warszawa 2014.
- L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, Gdańsk 1992.
- L. Goodwyn, *Rewizje „populizmu”. Paradoxy historiografii i demokracji*, [w:] *Populizm*, O. Wysocka (red.), Warszawa 2010.
- D. Graeber, *Utopia regulaminów. O technologii, tępotcie i ukrytych rozkoszach biurokracji*, Warszawa 2016.
- G. Ingham, *Kapitalizm*, Warszawa 2011.
- R. Karpiński, *Świadomość potoczna jako kategoria filozofii społecznej*, Katowice 1991.
- M. Karwat, *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012.
- J. Kmita, *Z problemów epistemologii historycznej*, Warszawa 1980.
- J. Kochanowicz, *Odyseja ekonomiczna. Reżyseria: Albert Hirschman*, „Gazeta Wyborcza”, 2014, 11–12 października.
- G. Konat, T. Smuga, *Paradoxy ekonomii. Rozmowy z polskimi ekonomistami*, Warszawa 2016.
- S. Kozyr-Kowalski, *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*, Poznań 2000.
- J. Kurowicki, *Figury i maski w praktykach ideologicznych*, Warszawa 2013.
- M. Kwiek (i in.), *Projekt założeń do ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”*, Poznań 2016.

- V. Larivière, S. Haustein, Ph. Mongeon, *The Oligopoly of Academic Publishers in the Digital Era*, „PloS One”, 2015, nr 10 (6), fig. 4.
- A. Laska, *Teoria polityki: próba ujęcia integralnego*, Bydgoszcz 2017.
- B. Łagowski, *Strefa partyjna*, „Przegląd”, 2014, 1–7 grudnia.
- M. Mazzucato, *Przedsiębiorcze państwo. Obalić mit o relacji sektora publicznego i prywatnego*, Poznań 2016.
- A. Mencwel, Stanisław Brzozowski. *Postawa krytyczna. Wiek XX*, Warszawa 2014.
- Ł. Młyńczyk, *Między kreatywnością a próżnowaniem. Polityczność dwóch typów idealnych*, Warszawa 2015.
- F. Nowicki, *Idea demokracji a rzeczywistość. Tezy o ideologii europejskiego uniwersalizmu*, „Studia Politologiczne”, 2016, vol. 41.
- B. Ollman, *What is Political Science? What Should it Be?*, „International Critical Thought”, 2015, nr 5 (3), 362–367.
- D. Ost, *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007.
- F. Pierzchalski, *Political Leadership in Morphogenetic Perspective*, Frankfurt am Main, Bern, Bruxelles, New York, Oxford, Warszawa, Wien 2017.
- T. Piketty, *Kapitalizm w XXI wieku*, Warszawa 2015.
- M. Siermiński, *Dekada przełomu. Polska lewica opozycyjna 1968-1980*, Warszawa 2016.
- T. Smuga, G. Konat, *Paradoksy ekonomii. Rozmowy z polskimi ekonomistami*, Warszawa 2016.
- W. Streeck, *Buying Time. Delayed Crisis of Democratic Capitalism*, London, New York 2014.
- W. Streeck, *How Will Capitalism End? Essays on a Failing System*, London, New York 2016.
- J. Such, *Dialektyczne wizje świata*, Warszawa – Poznań 1992.
- A. Szahaj, *Inny kapitalizm jest możliwy*, Warszawa 2015.
- D. Sześciło, *Samooobslugowe państwo dobrobytu. Czy obywatelska koprodukcja uratuje usługi publiczne?*, Warszawa 2015.
- A. Temkin, *Uniwersytety do rozbiórki*, rozmawia K. Leśniewicz, „Przegląd”, 2017, 23–29 stycznia.
- R. Tilman, *Apology and Ambiguity: Adolf Berle on Corporate Power*, „Journal of Economic” 1974, Issues 8, no 1, s. 111-126.
- J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie. Zarys socjologii gospodarki i socjologii ekonomicznej w ujęciu strukturalizmu socjoekonomicznego*, Poznań 2012.
- J. Tittenbrun, *Kolonizacja nauki i świata przez KAPITAŁ. Teoria światów równoległych w wydaniu socjologii wiedzy*, Poznań 2014.
- M. Tobiasz (red.), *Antynomie i paradoksy współczesnej demokracji*, Warszawa 2016.
- J. Topolski, *Teoretyczne problemy wiedzy historycznej. Antologia tekstów*, Poznań 2016.
- B. Tuchańska, *Dlaczego prawda? Prawda jako wartość w sztuce, nauce i codzienności*, Warszawa 2012.
- A. Walicki, *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Kraków 2013.
- M. R. Węsierski, *Problemy integracji wiedzy a badanie zjawisk politycznych. W stronę idei jedności nauki*, Warszawa 2011.
- W. A. Williams, *The Tragedy of American Diplomacy*, New York, London 2009.
- E. O. Wilson, *Konsiliencja. Jedność wiedzy*, Poznań 2011.

J. Woleński, *Dyscyplina naukowa a teoria naukowa*, „Zagadnienia Naukoznawstwa”, 1981, nr 1-2.

Wpływ i władza w systemie demokratycznym (red. J. Ziółkowski), „Studia Politologiczne”, 2016, nr 41/2016.

Źródła internetowe:

J. B. Glattfelder, *The Network of Global Corporate Control – Revised*, www.bit.ly/pWslEs, 21.11.2016.



Filip Pierchalski

„PERYFERYJNOŚĆ” POLITOLOGII PRZEZ PRYZMAT FRUSTRACJI DWÓCH POLSKICH SOCJOLOGÓW

Gdy otrzymałem książkę autorstwa Tomasza Warczoka i Tomasza Zaryckiego na temat polskiej politologii w globalnym polu nauk społecznych¹, to pomyślałem, że uczeni – będący formalnie socjologami – próbują tą publikacją urzeczywistnić zasadę interdyscyplinarności badań naukowych. Liczyłem na to, że spróbują przełamać skostniałe i przebrzmiałe granice między dyscyplinami, zwłaszcza tradycyjne kategorie, siatki pojęciowe czy odmienną wrażliwość. Wreszcie łudziłem się, że staną się żywym dowodem na to, że w polskiej socjologii znajdują się osoby, które – po pierwsze – czytają/ znają i – po drugie – korzystają z polskich prac politologicznych.

Niestety, nic bardziej mylnego. Po raz kolejny muszę być niechcianym mal-kontentem, manierycznym pesymistą sceptycznie patrzącym na quasi-merytoryczne projekty badawcze, ponownie muszę zadowolić się scjentystyczną postawą oraz karkołomną analizą, deklaratywną rzetelnością oraz praktyczną byle-jakością. Dość tych smutnych narzekań. Czas odnieść się do poszczególnych akapi-tów, niestety, motywowanych zakompleksionymi i złąknionymi sercami. Sercami socjologów, którzy dokładnie tak samo jak cała rzesza lokalnych, narodowych czy „dualnych” politologów funkcjonują w ciągle neutralizowanej, obiektywizowanej i petryfikowanej „półperyferyjnej niemożności” polskiej nauki.

¹ T. Warczok, T. Zarycki, *Gra peryferyjna. Polska politologia w globalnym polu nauk społecznych*, Warszawa 2016.

Jednak zanim przystąpię do merytorycznej oceny wybranych elementów narracji duetu Warczok-Zarycki należy zacytować przewrotno-zachowawczą argumentację, a dokładniej ambicje oraz deklaracje autorów, które zasadniczo mają na celu zminimalizowanie krytyki ze strony środowiska politologicznego: *Chcielibyśmy jednak podkreślić w tym miejscu, że książka nie jest monografią pola polskiej politologii, dlatego nie można oczekiwać od niej wyczerpującej dokumentacji dorobku wszystkich funkcjonujących w ramach jej pola badaczy i środowisk naukowych. Na jej kartach przedstawimy bardzo subiektywny ogląd pola, a wybór omawianych przez nas prac, autorów czy grup badawczych nie zawsze odzwierciedla nasze przekonania o najwyższym statusie czy jakości ich dokonań*².

Jeżeli książka nie jest monografią pola polskiej politologii, to mam problem ze zrozumieniem i odczytaniem tytułu publikacji. Jeżeli książka nie bazuje na wyczerpującej dokumentacji dorobku politologicznego (co jest faktem – w bibliografii liczącej 410 pozycji, polskich książek politologicznych i/lub autorów deklarujących się jako polscy politolodzy są raptem 34 pozycje, tj. 8,2%), to jak można rzetelnie przeanalizować tak zróżnicowane środowisko – w tym publikacje deskryptywne, teoretyczne, komparatystyczne, empiryczne itd. – w którym funkcjonuje kilka tysięcy ludzi³? Jeżeli to subiektywny ogląd autorów bazujący na kilkudziesięciu wywiadach pogłębionych z polskim politologami i faktycznie na kilku monografiach oraz opracowaniach na temat stanu polskiej politologii, to skąd taka swoboda i bezkrytyczność (zaczynając od rozdziału 9, a kończąc na 12) w formułowaniu wniosków odnoszących się do polskiej politologii na początku XXI wieku?

Krytyczny zachwyt. Zachwycająca krytyka

Na wstępie można stwierdzić, że w refleksji autorów występuje błąd uogólnienia indukcyjnego, który oznacza wprost brak wiedzy i rozpoznania środowiska polito-

² Tamże, s. 10-11.

³ Według wyliczeń autorów politologia polska liczy obecnie 3144 naukowców. Zob. T. Warczok, T. Zarycki, *Gra peryferyjna...*, s. 198.

logicznego, jego licznych reprezentantów, przedstawicieli, a co najważniejsze – dorobku naukowo-badawczego, zwłaszcza monografii politologicznych. Duet Warczok-Zarycki poszedł na skróty, ponieważ minimalne rozpoznanie tak złożonego kolektywu naukowego nie jest aż tak czasochłonne, co stało się w ich przypadku idealną przesłanką do zbudowania struktury symbolicznej polskiego pola politologii (por. rycina 19). Pola, które w okolicznościach braku rzetelnego zdiagnozowania meandrów funkcjonowania korporacji politologicznej nie jest polem rzeczywistym, lecz jedynie prawdopodobnym. To taka intelektualna spekulacja uzasadniająca w jakiejś mierze twórczość Pierre’a Bourdieu oraz Immanuela Wallersteina.

Równocześnie struktura książki została tak pomyślana, że w zasadzie do ósmego rozdziału nie wiadomo, czy autorzy krytykują obecny stan rzeczy, tj. „peryferyjność” polskich nauk społecznych, zwłaszcza politologii, czy wręcz odwrotnie – przytaczają ze zrozumieniem takiej identyfikacji. Do 182 strony nie można rozpoznać intencji autorów: czy są zbulwersowani przyszłą bezalternatywnością i hegemonią naukową USA, czy postulują nieuniknione przystosowanie i „nadrabianie” zaległości w duchu wielokierunkowego umiędzynaradawiania. Symptomy wyboru tej drugiej opcji – w kontekście zarzutów pod adresem polskiej politologii – właściwie można przewidzieć, patrząc na dobór narzędzi, dzięki którym autorzy dokonują wybiórczej i powierzchownej analizy polskiego środowiska nauk społecznych. Mowa o wykorzystaniu rankingów (tabele 11, 12), indeksów cytowań (ryciny 8, 9, tabela 13, rycina 17), współautorstwa (ryciny 10, 11), produkcji artykułów (tabela 15), rozpoznawalności (tabela 21), które w gruncie rzeczy są instrumentem legitymizującym i reprodukującym współczesny ład instytucjonalno-naukowy. Paradoks polega na tym, że w warstwie teoretycznej dwóch socjologów korzysta z koncepcji o genezie marksowskiej, których ambicją było obnażanie antynomii logiki kapitalistycznej, w tym urynkowieniu obszarów takich jak praktyka naukowo-badawcza. W tym sensie nie można właściwie wyjaśnić złożoności kapitalistycznego mechani-

zmu komercjalizacji, globalizacji czy parametryzacji nauk społecznych na podstawie narzędzi będących częścią tego porządku; narzędzi, które wręcz uniwersalizują kryteria oceny ważności, przydatności czy wreszcie użyteczności danych teorii, badań, metodologii czy paradygmatów. Należałoby jednak wyjść poza porządek parametryczno-symboliczny w obrębie globalnego przepływu kapitału naukowego, by uzasadnić fazę transnacionalizacji kapitalistycznego świata, skutkującą nierówno różnicującą przestrzeń międzypaństwową (asymetryczna przestrzeń przepływów między centrum a peryferiami). Trafnie pisał o tym Alain Bihr, który sprowadził globalny proces reprodukcji kapitału – w tym kapitału symbolicznego czy naukowego – do faktycznej, społeczno-przestrzennej uniwersalizacji, odtwarzającej dawne podziały lokalne, regionalne i krajowe. Zgodnie z twierdzeniem: *Jesteśmy zatem świadkami narastania sprzeczności między, z jednej strony, stopniową <<deterytorializacją>> bezpośredniego procesu reprodukcji kapitału, wraz z instancjami państwowymi odpowiedzialnymi za zarządzanie tym procesem i regulowanie jego przebiegu, a konieczną <<terytorialnością>> instancji państwowych (...) Tu także rozpoznajemy istotną cechę kapitału, który, jako wartość procesualna, nie może istnieć inaczej, jak tylko nieustannie abstrahując od swojej własnej substancji, pracy społecznej wraz ze wszystkimi jej fizycznymi i ludzkimi warunkami, narażając się tym samym na wewnętrzną sprzeczność*⁴.

Innymi słowy, należało pokusić się o wykorzystanie krytycznej metodologii będącej z założenia w kontrze do *Web of Science*, *Google Scholar* czy *Indeks H*. Dziwi, że tego typu autorefleksji – ściślej: negacji narzędzi analityczno-badawczych stworzonych przez, i dla legitymizacji hipercentrum, USA w kontekście merytorycznej oceny działalności naukowej polskiej półperyferii – zabrakło autorom. Przecież T. Warczok i T. Zarycki mają odpowiedni poziom samowiedzy na temat specyfiki poznania świata społeczno-politycznego. Wykazali niejednokrotnie w omawianej publikacji zasadność diltheyowskiego rozróżnienia na nauki przyrodnicze

⁴ A. Bihr, *Nowomowa neoliberalna. Retoryka kapitalistycznego fetyszyzmu*, Warszawa 2008, s. 167.

(naturalizm) i nauki społeczne (antynaturalizm), gdzie te ostatnie stawiają sobie za cel nie tyle scjentystyczne wyjaśnianie rzeczywistości przez weryfikację empiryczną, co raczej zrozumienie przez określonych interpretatorów uczonych świata społecznego, który jest temporalny, zmienny, emergentny czy w stopniowalny sposób nieprzewidywalny⁵.

W pierwszych rozdziałach książki widać wyraźnie, że autorzy są świadomi społecznego kontekstu i uwarunkowań powstawania wiedzy naukowej w szeroko rozumianych naukach społecznych, co oznacza m.in.:

1. przyjęcie perspektywy konstruktywistycznej w procesie naukowego poznania (badania);
2. respektowanie zasady aspektowości poznania (badania);
3. akceptację dla konwencjonalistyczno-relatywistycznych uzasadnień odnośnie do praktyki naukowo-badawczej⁶.

Jednak mimo takiej samoświadomości, autorzy korzystają z narzędzi ilościowo-statystycznych, gdzie przedstawione wyniki pomijają, a ściślej: redukują złożoności procesów teoretyczno-badawczych w naukach społecznych. Nie można specyfiki naukowego poznania polityki omówić na podstawie prostych wyliczanek

⁵ Przypomnijmy argumenty przeciw naturalizmowi: 1. Procesy społeczne są tak złożone i splecione ze sobą, że odkrywanie praw naukowych i ich przewidywanie jest niemożliwe; 2. Inaczej niż zachowania zjawisk przyrody, zachowania ludzi podlegają ich woli i dlatego są nieprzewidywalne; 3. W odróżnieniu od zjawisk przyrody ludzie mogą kierować się w swoim zachowaniu przewidywaniami teorii społecznej, co zmienia rzeczywistość przez tę teorię opisaną. Zob. A. Grobler, *Metodologia nauk*, Kraków 2006, s. 223; O. Cetwiński, *Teoria narracji politologicznej*, Warszawa – Zielona Góra 2002, s. 9-19. Na temat złożoności przedmiotów badania/ poznania w naukach społecznych i ich emergentnego charakteru m.in. w: R. Poczobut, *Między redukcją a emergencją. Spór o miejsce umysłu w świecie fizycznym*, Wrocław 2009; J. Szmatka, *Jednostka i społeczeństwo. O zależnościach zjawisk indywidualnych od społecznych*, Warszawa 1980; D. Richards, *Political Complexity. Nonlinear Models of Politics*, Michigan 2000, s. 1-20; R. K. Sawyer, *Social Emergence. Societies As Complex Systems*, Cambridge 2005, s. 63-99; J. H. Miller, S. E. Page, *Complex Adaptive Systems. An Introduction to Computational Models of Social Life*, Princeton 2007, s. 44-53; M. Bunge, *Emergence and Convergence: Qualitative Novelty and The Unity of Knowledge*, Toronto 2003, s. 9-126.

⁶ F. Pierzchalski, *Bezbłędna niezgoda – o rozbieżnościach analityczno-badawczych w nauce o polityce*, [w:] P. Borowiec, R. Kłosowicz, P. Ścigaj (red.), *Odmiany współczesnej nauki o polityce*, t. 1, Kraków 2014, s. 295-313.

liczby cytowań, translacji, rozpoznawalności danych autorów czy użytych słów/kategorii w poszczególnych artykułach. Przy takiej charakterystyce brak ewidentnie rzeczowego i jakościowego rozpoznania polskiej nauki o polityce, mamy wręcz do czynienia z wulgarną stereotypizacją polskiego pola politologicznego – faktycznie kilkunastu uczonych, na których powołują się autorzy (sic!) – w konsekwencji podtrzymującą i reprodukującą amerykańską narrację hegemoniczną.

„Peryferyjność” wnioskowania

Nie można zapominać, że społeczno-strukturalne uwarunkowania poznania (badania) w nauce o polityce zostało uprawomocnione m.in. przez takie koncepcje naukowe jak: odrębność kolektywów myślowych, rozproszone poznanie naukowe, różnorodne kultury epistemiczne czy wreszcie deflacionizm⁷. W tym sensie trudno mówić o lepszej – gorszej peryferyjnej – centralnej nauce, ponieważ są tylko (i zawsze) konwencjonalne sposoby teoretyzowania, badania czy abstrahowania, warunkowane każdorazowo przez kontekst społeczny, ekonomiczny, kulturowy, polityczny, religijny, edukacyjny itp. Stąd wątpliwości budzi sama kwalifikacja danej praktyki naukowo-badawczej jako „peryferyjnej”. Refleksja naukowa – rozumiana w sensie *largo* jako aktywność ludzka związana z myśleniem, wnioskowaniem, teoretyzowaniem, problematyzowaniem, orzekaniem, używaniem wyobraźni twórczej itd. – kształtuje się zawsze na danym języku naturalnym i z punktu widzenia wymogów formalno-logicznych jest aterytorialna, tj. znosi dualizm cen-

⁷ To tylko niektóre uzasadnienia świadczące o zbyt dużym uproszczeniu i trywializacji konceptualnej autorów w kontekście przełożenia dualizmu peryferie – centrum na naukę o polityce. Zob.: L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, Lublin 1986; K. Knorr-Cetina, *Epistemic Cultures: How the Sciences Make Knowledge*, Cambridge 1999; C. Cieśliński, *Deflacyjny koncept prawdy. Wybrane zagadnienia logiczne*, Warszawa 2009; E. Hutchins, *Cognition in the Wild*, Cambridge, Massachusetts 1996.

tralne – peryferyjne⁸. Oczywiście mamy do czynienia z badaczkami/ badaczami zjawisk politycznych, pracującymi na uczelniach, w uniwersytetach czy jednostkach badawczych w różnych częściach świata, lecz poziomu ich oryginalności, stopnia zaawansowania, kreatywności intelektualnej, poprawności wnioskowania czy spójności semantycznej wytworów ich pracy naukowej nie wolno utożsamiać jedynie z szerokością geograficzną i językiem naturalnym, którym się posługują. Zresztą pod tym względem nic nie straciły na aktualności założenia relatywizmu semantycznego⁹, neurobiologiczne uzasadnienia dwuprocusowości umysłowej (wypadkowa automatyzmu oraz zakorzenionej w wartościach kulturowych refleksyjności)¹⁰ czy teza Sapira-Whorfa o względności językowej, która opierając się na dostrzeżeniu różnic strukturalno-semantycznych między danymi językami naturalnymi, jednocześnie podkreślała, że język warunkuje przyczynowo sposób myślenia/ analizowania – zgodnie ze schematem:

1. różne języki wykorzystują różne systemy reprezentacji semantycznej, które są informacyjnie nieekwiwalentne (przynajmniej w tym sensie, że stosują różne pojęcia leksykalne);
2. reprezentacje semantyczne determinują aspekty reprezentacji pojęciowych;

⁸ Przypomnijmy, że wnioskowanie w nauce ocenia się w kategoriach „poprawny” bądź „niepoprawny”, a nie „centralny” bądź „peryferyjny” czy „prawdziwy” bądź „fałszywy”. Dlatego wnioskowanie można oceniać z punktu widzenia: prawdziwości przesłanek, uzasadniania uznania danych przesłanek, konkluzyjności, tj. związku pomiędzy przesłankami a wnioskiem. Zob. K. Ajdukiewicz, *Logika pragmatyczna*, Warszawa 1974, s. 106-107.

⁹ J. Giedymin, *Problemy – Założenia – Rozstrzygnięcia. Studia nad logicznymi podstawami nauk społecznych*, Poznań 1964, s. 157; A. Chmielewski, *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt. Relatywizm we współczesnej filozofii analitycznej*, Wrocław 1997, s. 39-51; F. Pierzchalski, *Dynamika układów pojęciowych w nauce o polityce*, [w:] Ł. Młyńczyk, B. Nitschke (red.), *Aspekty metodologiczne oraz teoretyczne w subdyscyplinach politologii*, Toruń 2013, s. 245-267.

¹⁰ M. D. Liberman, R. Grunt, D. T. Gilbert, Y. Trope, *Odruchowość a refleksja: społeczno-neurokognitywne podejście do wnioskowania atrybucyjnego*, [w:] A. Klawiter (red.), *Formy aktywności umysłu. Ujęcia kognitywistyczne. Ewolucja i złożone struktury poznawcze*, t. 2, Warszawa 2009, s. 201-251.

3. użytkownicy różnych języków wykorzystują różne reprezentacje pojęciowe¹¹.

Innymi słowy, dystynkcja centrum – peryferie urzeczywistnia się jedynie w kontekście forsowania określonego porządku symboliczno-instytucjonalnego przez hipercentrum, co nie ma nic wspólnego z próbą utworzenia logicznych, obiektywnych, reprezentatywnych czy ponadpaństwowych kryteriów poprawności, adekwatności, użyteczności eksplanacyjnej itp. danych teorii, modeli czy paradygmatów w naukach społecznych.

Należy spytać wprost: czy schematy referencyjne powszechnie stosowane podczas analiz naukowych mogą być „peryferyjne” bądź „centralne”? Czy indukcja, dedukcja lub abdukcja w polskim wydaniu jest bardziej „peryferyjna” od indukcji, dedukcji bądź abdukcji amerykańskiej czy brytyjskiej?

Odpowiedź twierdząca jest po prostu infantylna. Peryferyjna – centralna może być jedynie kategoryzacja tychże schematów przy użyciu określonej ideologii bądź przez umowną – często nachalnie narzuconą – akceptację procedur i systemów „promowania” i „karania” zinstytucjonalizowanych (zamerykanizowanych) praktyk naukowo-badawczych. Innymi słowy, określenie uczonej/ uczonego bądź wytworów jej/ jego pracy intelektualnej jako „peryferyjnej” jest przemyślanym zabiegiem manipulacyjno-dyskredytacyjnym, przez który poszukuje się nowych przestrzeni urynkowania i kolonizacji nauki.

Dość wyraźnie takie rozpoznanie współczesnych praktyk naukowych odnaleźć można u badaczy postkolonialnych, gdzie wprost krytykuje się kulturową hegemonię europejskich systemów wiedzy (europocentryzm) narzucających własne systemy wartości, zwłaszcza dyrektywy metodologiczne, paradygmaty badawcze,

¹¹ B. L. Whorf, *Język, myśl i rzeczywistość*, Warszawa 1981, s. 181 i n.; J. Gumperz, S. C. Levinson (ed.), *Rethinking Linguistic Relativity*, Cambridge 1996, s. 24-25.

modele analityczne czy logikę wyjaśniania świata społecznego. Zgodnie z argumentacją: *Studia postkolonialne opierają się na przekonaniu, że znaczenie całej humanistyki niweczy przymus roszczeń do rzekomej uniwersalności, a także maskowania swego politycznego interesu w stwarzaniu <<większych>> czy <<dominujących>> systemów wiedzy. Epistemologiczna i pedagogiczna reterytorializacja niezachodniego świata ma zatem dwojaki cel: po pierwsze – obnażyć udawaną polityczną bezinteresowność nauk humanistycznych, po drugie – <<sprowincjonalizować>> roszczenia wiedzy ze strony <<tej Europy>>, którą współczesny imperiaлизм i nacjonalizm, głównie poprzez wspólne zapędy i przemoc, uczyniły uniwersalną¹².*

Właśnie próba intelektualnego przełamania (reterytorializacji) amerykańskiego hipercentrum naukowego wiąże się z zachowaniem, reprodukowaniem i dowartościowaniem na wielu płaszczyznach – zwłaszcza instytucjonalnej, symbolicznej, ocenno-parametrycznej – dyskursów i praktyk „peryferyjnych”, które wcale takie nie są, lecz za takie są uznane przez określonych beneficjentów obowiązującego, globalnego porządku. W tym ujęciu nauka i jej wytwory są każdorazowo uwikłane w społeczno-kulturowe konteksty, gdzie wiedza naukowa to z jednej strony wiedza usytuowana, z drugiej zaś wiedza oparta na doświadczeniu podmiotu poznającego/badającego, który posiada często odmienną wrażliwość, argumentację, schematy uzasadniania czy sposoby kategoryzacji. Dobrze taki punkt widzenia oddaje Donna Haraway, która bazując na założeniach konstruktywistycznych, twierdzi, że nauka jest realną grą: *Jest retoryką, serią wysiłków, aby przekonać istotnych aktorów społecznych, że sfabrykowana przez kogoś wiedza wiedzie do pożądanego formy bardzo obiektywnej władzy. Te perswazje muszą uwzględnić zarówno strukturę faktów i artefaktów, jak i posługujących się językiem aktorów w grze o wiedzę. Tutaj artefakty i fakty stanowią część potężnej sztuki retorycznej.*

¹² L. Gandhi, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*, Poznań 2008, s. 47 i n. Również na ten temat w: G. C. Spivak, *Strategie postkolonialne*, Warszawa 2011.

*Praktyka jest perswazją, a skupiamy się w dużej mierze na praktyce. Cała wiedza jest ściśniętym węzłem w polu ścierającej się władzy*¹³.

W tym znaczeniu nie może być mowy o „peryferyjnej” bądź „centralnej” nauce, gdzie przynależność geograficzno-językowa determinuje z automatu jakość pracy intelektualno-badawczej. Tym bardziej takie proste asocjacje, które wynikają z narzucenia określonej narracji i retoryki przez kulturę anglosaską i często neo-fitów promujących amerykański model rozwoju nauki, stoją w sprzeczności do antynaturalistycznego tła tworzenia wiedzy naukowej w nauce o polityce. Innymi słowy, praca naukowo-badawcza, wyrażona wielopoziomową relacją na styku podmiot – przedmiot poznania, jest zależna od czynników zarówno wewnętrznych (cechy podmiotu, jego samowiedza, język, jakim się posługuje, sympatie i/ lub antypatie teoretyczno-badawcze, ograniczenia poznawcze, światopogląd itd.), jak i zewnętrznych (środowisko społeczno-strukturalne, warunki kulturowe, ekonomiczne itd.). Oznacza to, że polski, boliwijski, kazachski itd. politolog jest jednocześnie oryginalnym i rzeczowym interpretatorem materii polityki pod względem jakości własnego warsztatu badawczego czy pracy naukowo-intelektualnej, jak też anachronicznym i „peryferyjnym” pseudouczone, gdyż niecytowanym przez hipercentrum. To taki „wsteczny” politolog, ponieważ: piszący z własnej perspektywy kulturowej, używający własnego języka, mający często odrębną wrażliwość (responsywność) oraz system wartości, kładący nacisk na inne formy uzasadnienia i argumentacji. Równocześnie to pozorne „zacofanie” intelektualne nie znajduje żadnego potwierdzenia w poszczególnych etapach procesu badawczego – konceptualizacji, operacjonalizacji, rzeczywistej analizie czy wnioskach końcowych – lecz

¹³ D. Haraway, *Wiedza usytuowana: problem z nauką w feminizmie a przywilej przyjęcia częściowej, niepełnej perspektywy*, [w:] E. Bińczyk, A. Derra (red.), *Studia nad nauką i technologią. Wybór tekstów*, Toruń 2014, s. 106. Również na ten temat w: M. Songin, *Z podporządkowanego punktu widzenia. Roszczenia poznawcze klas podrzędnych*, [w:] T. Rakowski, A. Malewska-Szałygin (red.), *Humanistyka i dominacja. Oddolne doświadczenia społeczne w perspektywie zewnętrznych rozpoznaw*, Warszawa 2011, s. 29-46.

jest skutkiem rywalizacji artykulacyjno-znaczeniowej różnych zinstytucjonalizowanych praktyk i modeli nauki w skali globalnej. Co ważniejsze, nawet jeżeli założyć, że istnieje możliwość stworzenia uniwersalnego oraz powszechnego standardu czy modelu oceny i kategoryzacji badań naukowych na podstawie bezosobowych (miarodajnych) wskaźników, to jest to w zasadzie możliwe wyłącznie w naukach przyrodniczych, których rozwój ma charakter kumulatywny, tzn. bazuje na tworzeniu empirycznie potwierdzonych praw naukowych. W przypadku nauk społecznych, w tym nauki o polityce, celem i ambicją teoriopoznawczą jest tworzenie teorii naukowych średniego zasięgu bądź generalizacji historycznych, co determinowane jest epoką historyczną, warunkami społeczno-ekonomicznymi, poziomem rozwoju (np. industrializacji), wymiarem klasowym, stratyfikacją itd. Tutaj rozwój wiedzy naukowej ma charakter antykumulatywnej falsyfikacji, co oznacza brak uniwersalnego, pozakulturowego nawarstwienia empirycznej wiedzy prawdziwej. To stan permanentnej niewspółmierności (epistemiczno-metodologiczna rywalizacja) między teoriami, modelami czy paradygmatami, będącymi synonimami alternatywnych interpretacji odnośnie do analizy tych samych fenomenów politycznych. Bardzo trafnie taki stan rzeczy opisał Ernest Nagel, który stwierdził: *Krótko mówiąc, kategorie opisu i wyjaśnienia na terenie nauk społecznych są uznawane za radykalnie <<subiektywne>>, dyscypliny te zmuszone są zatem do polegania na <<nieobiektywnych>> metodach badawczych. Badacz zjawisk społecznych musi zatem <<interpretować>> materiał swoich studiów utożsamiając się w wyobraźni z jednostkami działającymi w procesach społecznych, wyobrażając sobie sytuacje tak, jak oni je sobie wyobrażają i konstruując <<modele motywacji>>, w których przypisuje tym jednostkom powiązania z różnymi wartościami i motywy działania (...)* Możliwość zatem istnienia czysto <<obiektywnej>> lub <<behawiorystycznej>> nauki społecznej jest złudną nadzieją, wyeliminowanie bowiem w zasadzie wszelkiego śladu subiektywnej, motywacyjnej interpretacji ze studiów nad problemami

ludzkimi jest w efekcie rezygnacją z rozważania autentycznych faktów społecznych¹⁴.

W tym miejscu warto podać przykład, który podważa nowomowę neoliberalną wyrażoną dychotomią centralne – peryferyjne w kontekście amerykańskiej kolonizacji nauki. Ciekawą ilustracją z zakresu nauk ścisłych (sic!), w gruncie rzeczy ośmieszającą mechanizm komercjalizacji czy ekonomizacji nauki w skali globu, jest postawa matematyka Grigorija Perelmana z Petersburga. Ten rosyjski uczony żydowskiego pochodzenia w 2002 r. rozwiązał jedną z najważniejszych zagadek matematycznych przełomu wieków (jeden z siedmiu tzw. problemów milenijnych) – hipotezę Henriego Poincarégo z 1904 r. Zasłynął w globalnym polu matematycznym nonkonformistyczną postawą intelektualną, tj. odrzucił komercyjne indeksy cytowań, prestiż i ekwiwalenty materialne międzynarodowych nagród naukowych (w 2006 r. odmówił przyjęcia prestiżowego medalu Fieldsa oraz miliona dolarów), współpracę międzynarodową związaną z tworzeniem interdyscyplinarnych zespołów badawczych (rozproszona odpowiedzialności uczonych) czy dyktat funkcjonowania w globalnym świecie przepływu oraz transferu wiedzy. W zaciszu mieszkania, bez pomocy zaawansowanych i innowacyjnych instytutów B+R, wsparcia finansowego ze strony biznesu potwierdził hipotezę Poincarégo. W tym celu były potrzebne tylko – albo aż (sic!) – nieskrępowana wyobraźnia twórcza, myślenie abstrakcyjne zgodne z wymogami formalno-logicznymi, papier i ołówek.

Cytowalność – kwadratura koła

Nie mniej ważnym wątkiem omawianej publikacji jest poziom cytowalności poszczególnych badaczy jako zasadniczy i kluczowy instrument oceny, miary, pozycji, statusu, roli w środowisku kompetentnych uczonych. Wydaje się, że mechanizm zarówno autocytowania, jak i cytowania między uczonymi jest w gruncie rzeczy niemiarodajnym narzędziem wartościowania i/ lub kategoryzacji w światowym

¹⁴ E. Nagel, *Struktura nauki. Zagadnienia logiki wyjaśnień naukowych*, Warszawa 1961, s. 406-407.

polu nauk społecznych. Świetnym przykładem takiego uproszczenia w ocenie prestiżu i umiędzynarodowienia pozycji badacza może być przypadek profesora Piotra Sztompki. Duet Warczok-Zarycki w taki sposób definiuje dorobek naukowy P. Sztompki, opierając się na narzędziach analitycznych wypracowanych i narzuconych przez hipercentrum: *W Komitecie Socjologicznym, nawet jeżeli pominiemy Baumaną, znajdziemy kilka znaczących postaci tworzących realną elitę (a nawet <<elitę elit>>), której cytowalność przewyższa cytowalność elity politologicznej. W kolejności cytowań należy wymienić Piotra Sztompkę (5512) (...). Jak widać z przytoczonego zestawienia, różnice są nad wyraz uderzające; cytowalność elity socjologów jest kilkakrotnie wyższa niż elity politologicznej. Świadczy to o relatywnej sile instytucjonalnej i ideowej socjologii polskiej – jej pomysły, teorie i ustalenia empiryczne są dość szeroko omawiane, pozostają więc znacznie <<żywsze>> niż podobne idee politologów. (...) Co ważniejsze, najważniejsi przedstawiciele dyscypliny publikują stale za granicą, co daje wejście do szerokiego obiegu cytowań (np. Sztompka). Wszystkiego tego brakuje polskiej politologii¹⁵.*

Niewątpliwie takie wnioski na temat wybitnego polskiego socjologa są zasadne, lecz – stosując argumentację autorów – niestety w jakiejś mierze powierzchowne. Profesor P. Sztompka jest z jednej strony rozpoznawalnym uczonym w hipercentrum światowej socjologii (pełnił ważne oraz prestiżowe dla hipercentrum funkcje naukowe – m.in. w 1979 r. był współzałożycielem i pierwszym przewodniczącym Komitetu Teorii w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Socjologicznym (ISA); od 1994 r. był członkiem Komitetu Wykonawczego ISA; w 1998 r. wybrany został na wiceprezydenta, a w 2002 r. na prezydenta ISA; ponad to był bliskim współpracownikiem i przyjacielem m.in. Jeffreya C. Alexandra czy Roberta Mertona), z drugiej zaś świadomie wykluczany i pomijany w ważnych debatach teoretycznych, w których uczestniczą światowe gwiazdy socjologii. Paradoksalnie duża cytowalność dzieł P. Sztompki nie przekłada się w żaden sposób na faktyczne

¹⁵ T. Warczok, T. Zarycki, *Gra peryferyjna...*, s. 202-203.

uznanie oryginalności jego dorobku, zwłaszcza teoretycznego, w ściśle określonych wspólnotach uczonych (ekskluzywne kolektywy myślowe). Przykładem takiej hegemonicznej nedorzecznosci są jego liczne publikacje w języku angielskim z zakresu socjologii teoretycznej odnoszące się do problemu *agency–structure* (podstawowa antynomia w socjologii teoretycznej, tłumaczona na język polski jako dylemat podmiotowość sprawcza vs struktura społeczna)¹⁶. Okazuje się, że wśród „głównych graczy” z brytyjskiego hipercentrum, dla których problem dualizmu jest podstawowym problemem teoriopoznawczym, prof. P. Sztompka po prostu „nie istnieje”. Jeżeli przeanalizuje się wymianę argumentów, koncepcji, racji czy wzajemną krytykę pomiędzy tymi uczonymi, zwłaszcza ich autorskie wypowiedzi w postaci książek monograficznych, to widać wyraźnie próżnię i deficyty polskiego teoretyka. W przypadku Anthony’ego Giddensa i jego klasycznej pozycji z tego zakresu odnoszącej się do teorii strukturacji nie występuje ani jedno odwołanie się do twórczości P. Sztompki¹⁷. Podobnie jest w przypadku niekwestionowanej damy brytyjskiej socjologii Margaret S. Archer (teoretyczki będącej w latach 1986-1990 prezydentem ISA), która w swoich najważniejszych wypowiedziach teoretycznych (teoria morfogenetyczna) odnośnie do problemu *agency–structure* odwołała się do P. Sztompki jedynie raz¹⁸. Nie inaczej sprawa wygląda chociażby u Alexa Collinica (ani razu)¹⁹ czy Dave’a Elder-Glassa (ani razu)²⁰.

¹⁶ Warto wspomnieć chociażby o książkach prof. Piotra Sztompki, w których odnosi się do problemu podmiot – struktura: *Sociological Dilemmas. Toward a Dialectic Paradigm*, New York 1979; *Sociology of Social Change*, Oxford 1993; *Agency and Structure. Reorienting Social Theory*, London & New York 2014.

¹⁷ A. Giddens, *The Constitution of Society. Outline of the Theory of Structuration*, Cambridge 1990.

¹⁸ Było to w książce z 1995 r. (M. S. Archer, *Realist Social Theory: The Morphogenetic Approach*, Cambridge 1995, s. 27). Natomiast w pozostałych monografiach tej autorki (*Being Human: the Problem of Agency*, Cambridge 2000; *Making our Way through the World: Human Reflexivity and Social Mobility*, Cambridge 2007; *The Reflexive Imperative in Late Modernity*, Cambridge 2012), nie występują odwołania do dorobku P. Sztompki.

¹⁹ A. Callinicos, *Making History. Agency, Structure, and Change in Social Theory*, Leiden-Boston 2004.

²⁰ D. Elder-Vass, *The Causal Power of Social Structures. Emergence, Structure and Agency*, Cambridge 2010.

Dzięki takiej pobieżnej analizie tylko niektórych kluczowych teoretyków brytyjskich zasilających światowe pole socjologiczne widać wyraźnie, że duży poziom cytawalności P. Sztompki zmierzony narzędziem statystycznym zupełnie nie oddaje faktycznej atmosfery bądź wymiany intelektualnej, w tym pozycji Polaka, w brytyjskim kolektywie myślowo-teoretycznym. Oczywiście można z powodzeniem fetyszyzować liczbę cytowań P. Sztompki (wskaźnik liczbowy), lecz w żadnej mierze nie pokazuje on wpływu polskiego socjologa na globalną socjologię teoretyczną. Dodatkowo, co jest niemniej ważne, nie wskazuje realnej „uznawalności” tychże autorów – wielkich nazwisk brytyjskiej i światowej socjologii – w stosunku do autorskich koncepcji prof. P. Sztompki. Jego „wygumkowanie” na pewno nie jest podyktowane złą translacją, brakiem oryginalności czy twórczego teoretyzowania, lecz – paradoksalnie można jedynie przypuszczać – realizacją „strategii wyjątkowości” przez środowisko brytyjskich uczonych. Innymi słowy, talent, erudycja, brak problemów komunikacyjno-translacyjnych, duży indeks cytowań i niekwestionowana pozycja w polskiej socjologii nie są we współczesnym, skomercjalizowanym i zindeksowanym ładzie instytucjonalno-naukowym gwarantem merytorycznego sukcesu, tj. pełnoprawnego uznania przy jednoczesnym włączeniu do intersubiektywnej, międzynarodowej wspólnoty uczonych.

Gra o pierwszeństwo. Zakompleksione przepychanki

Na tym tle całkowicie bezzasadne są wnioski wysuwane przez duet Warczok-Zarycki, zwłaszcza w kontekście mechanizmów rozwojowych polskiej politologii. Autorzy z pełną powagą sugerują, że: *A to przecież polskie pole socjologiczne jest jednym z głównych punktów odniesienia dla polskiej politologii, nade wszystkim w zakresie tematów, problemów i nazwisk socjologicznych. Mówiąc wprost, aby jakieś światowe nazwisko socjologiczne lub bliskie socjologii zaistniało w polskim*

*polu politologicznym, wpraw musi zostać zaimportowane i lokalnie uświęcone w tym pierwszym*²¹.

W przytoczonym cytacie zawarty jest po raz kolejny błąd uogólnienia indukcyjnego, który oznacza wśród autorów brak całkowitego rozeznania w temacie polskiej politologii. Duet Warczok-Zarycki wysuwa często bezpodstawne wnioski na temat uczonych tworzących politologiczny kolektyw myślowy, co powoduje wysyłanie pobłażliwego uśmiechu w stronę socjologicznych laików. Zamiast rzetelnie przeanalizować tendencje rozwojowe, mocne i słabe strony tej wspólnoty analityczno-badawczej, zaplecze teoretyczne, instrumentarium metodologiczne itd. – a tak naprawdę zapoznać się z twórczością politologów/politologów mierzoną zróżnicowanymi pracami monograficznymi – wysuwają oni daleko idące wnioski, które często są fałszywe. Nie mam zamiaru stosować wyliczanek, jaka dyscyplina w naukach społecznych współcześnie jest pierwsza, ale można podać co najmniej dwa przykłady, które są ilustracją odmiennej tendencji i które wynikają wprost ze znajomości polskiego pola politologicznego. To przykłady obalające karkołomną argumentację autorów.

Pierwszym przykładem jest monografia (praca habilitacyjna) Jarosława Nocoń z zakresu amerykańskiego neofunkcjonalizmu. Książka została wydana w 2010 r. w „peryferyjnej” Bydgoszczy²². Publikacja była i nadal pozostaje (sic!) pierwszym opracowaniem tego typu w Polsce. Sprawny obserwator (socjolog i politolog) z pewnością spostrzegł, że twórczość amerykańskiego socjologa J. C. Alexandra nie jest zbyt dobrze rozpoznana, przetłumaczona i zaadoptowana przez polskich socjologów, czy nie odnosi się wprost do neofunkcjonalizmu²³. Stąd to twórczość politologa może być inspiracją dla pracy polskich socjo-

²¹ T. Warczok, T. Zarycki, *Gra peryferyjna...*, s. 242.

²² J. Nocoń, *Między tradycją a modernizacją. Przeobrażenia badań politologicznych w świetle neofunkcjonalizmu J. C. Alexandra*, Bydgoszcz 2010.

²³ J. C. Alexander, *Znaczenie społeczne. Studia z socjologii kulturowej*, Kraków 2010.

logów. Pytanie: czy jest? czy polscy socjologowie w ogóle znają tę publikację, zwłaszcza, że minęło 7 lat od jej wydania?

Drugi przykład to monografia mojego autorstwa (praca habilitacyjna), w której przedstawiam założenia podejścia morfogenetycznego zaproponowanego przez M. S. Archer i równocześnie wykorzystuję narzędzia morfogenetyczne do wyjaśnienia praktyk przywódczych. Książka została wydana w 2013 r. w „peryferyjnej” Bydgoszczy. Była jedną z pierwszych monografii, która bezpośrednio bazowała na teorii archerowskiej. Co ciekawe, ukazała się w marcu, tj. kilka miesięcy przed pierwszym wydaniem polskiego tłumaczenia jednej z książek brytyjskiej teoretyczki²⁴, co – niestety – nie zostało odnotowane i zauważone przez polskich socjologów. Innymi słowy, można mówić o innej tendencji rozwojowej – od politologii do socjologii – gdzie ta ostatnia może, i powinna, korzystać z analiz politologicznych.

W tym ujęciu wcale nie chodzi o wyścig czy powierzchowne pokazanie, jaka dyscyplina jest mniej „peryferyjna”, lecz o elementarną oraz rzetelną komunikację naukową, która ma z założenia urzeczywistniać powstawanie coraz doskonalszej wiedzy naukowej. Natomiast jeżeli argumentujemy za wprowadzaniem w praktyce naukowo-badawczej strategii pierwszeństwa – w duchu większej cytowalności, ważności, rozpoznawalności – to raczej mamy do czynienia z urzeczywistnieniem się mechanizmu kompensacji. Kompensacji, przez którą i dzięki której chociaż na chwilę można zapomnieć o narzuconych oraz w pełni zaakceptowanych kompleksach „niższości” czy „peryferyjności”.

Heretyckość jako stan pożądaný

Ostatnim wątkiem, który budzi moje wątpliwości, jest zanegowanie przez autorów jakże ważnego aspektu tworzenia, organizowania i funkcjonowania niezinstytu-

²⁴ F. Pierzchalski, *Morfogeneza przywództwa politycznego. Pomiedzy strukturą a podmiotowością sprawczą*, Bydgoszcz 2013.

cjonalizowanej sfery praktyki naukowej. Mowa nie tylko o relacji mistrz-uczeń, która w realiach komercjalizacji przestaje być czymś pożądanym, wręcz brzmi staromodnie i anachronicznie, lecz także o istnieniu różnych nieformalnych i/ lub formalnych kolektywów uczonych, dla których wspólnym mianownikiem mogą być m.in. światopogląd, estyma dla naukowego autorytetu, akceptacja określonego sposobu postrzegania, badania, teoretyzowania, przyjęta ideologia itd. Właściwie praktyka naukowa od swojej genezy rozwijała się dzięki istnieniu określonych szkół, akademii, tradycji, stowarzyszeń, klubów itd., gdzie kluczowa była intersubiektywna komunikacja między kompetentnymi i podobnie sprofilowanymi uczonymi. Z tego punktu widzenia czymś oczekiwanym jest pielęgnowanie własnej odrębności poznawczej, teoretycznej, metodologicznej, gdzie każdorazowo przez wielopoziomowy mechanizm różnicujący można budować własną identyfikację czy tożsamość naukową. Tym bardziej jest to zasadne w szerszym kontekście – sformalizowanej praktyki naukowej w wymiarze narodowym bądź państwowym. Stąd wzbudzają konsternację takie stwierdzenia duetu Warczok-Zarycki jak: *Badacze nieposiadający dyspozycji do rozwijania międzynarodowego kapitału symbolicznego zmuszeni są, by sięgnąć po zasoby lokalne i szukać uzasadnienia w lokalnej, najczęściej narodowej, <<wyjątkowości>>. (...)Charakterystyczne jest tutaj powoływanie się na lokalną tradycję, zawsze dłuższą niż ta rozwijana w centrum, zwłaszcza w USA. W tym sensie strategia budowania wyjątkowości jest typową strategią heretycką, z klasycznym tutaj powoływaniem się na historię, chwalebne początki, klasykę. Dzieje się tak w każdym przypadku, kiedy brakuje indywidualnego kapitału, wówczas sięga się po kapitał tradycji, często zapomnianej. (...)<<Strategia wyjątkowości>> jest zatem strategią budowania autonomii. Autonomii z gruntu lokalnej, polegającej na kreowaniu granicy symbolicznej dokładnie tam, gdzie przebiega granica państwowa. Wymaga to ustawicznego kultu przodków postrzeganych*

i traktowanych jako totemy, wokół których integruje się lokalne środowisko, przeciwstawiając się narzuconym nazwiskom z centrum²⁵.

Dla uczonych mimowolnie „wessanych” oraz bezkrytycznie „zaprogramowanych” przez globalny przemysł naukowo-badawczy herezją jest dbanie o własne tradycje intelektualne, odrębności językowe i/ lub analityczno-badawcze oraz pielęgnowanie ich czy odwoływanie się do lokalnych autorytetów naukowych. W tym sensie hipercentrum, indeksy cytowań i systemy ocen artykułów punktowanych też są heretyckie, bo ze szczególną starannością i pedanterią dbają o konkretnych „bohaterów” legitymizujących amerykański *status quo*. Dziwię się, że z taką łatwością interpretacyjną autorzy podważają mechanizm ciągłości rozwoju wiedzy naukowej w sformalizowanej dziedzinie wiedzy, gdzie negatywną tendencją jest powoływanie się na różnego typu autorytety czy kanon koncepcyjny i/ lub teoretyczny współtworzący wiedzę tła. W ogóle nie przyjmuję tych argumentów za merytoryczne, są one dla mnie synonimem nadinterpretacji, bezmyślnego „zachłyśnięcia” się narracją peryferyjną.

Reasumując, można stwierdzić, że książka autorstwa dr. T. Warczoka i prof. T. Zaryckiego, niestety, nie jest próbą rzetelnej diagnozy polskiej politologii w kontekście światowych, lecz na całe szczęście czasowych i odwoływalnych trendów w nauce. Autorzy trafnie rozpoznają niektóre niebezpieczne praktyki reprodukcji, obiektywizowania oraz neutralizowania amerykańskiej hegemonii kulturowo-naukowej przy jednoczesnym braku pomysłu i wiedzy, w jaki sposób skonfrontować własną matrycę interpretacyjno-analityczną z rzeczywistością polskiej politologii. Powierzchnowość narracji i zbyt daleko idące wnioski, często niezasadnie formułowane, w stosunku do nauki o polityce są oznaką intelektualnej frustracji oraz symbolem „półperyferyjnej niemożności” zakorzenionej w mentalności dwóch socjologów. Zastanawia tylko, czemu ofiarą tej frustracji stała się nauka o polityce, a nie socjologia, z którą autorzy się identyfikują i do której formal-

²⁵ T. Warczok, T. Zarycki, *Gra peryferyjna...*, s. 253-254.

nie przynależą. Może zabrakło odwagi na autokrytykę i konfrontację z własnym kolektywem myślowym? A może łatwiej jest dokonać autokrytyki nie bezpośrednio, lecz przy pomocy polskich politologów? Wtedy sprawniej negocjować i podważać, jednoznacznie kategoryzować i oceniać – bez szeroko rozumianych konsekwencji. Panowie – pomimo takiej łatwości oraz lekkości to nadal, niestety, jest autokrytyka...

Bibliografia:

- J. C. Alexander, *Znaczenie społeczne. Studia z socjologii kulturowej*, Kraków 2010.
- M. S. Archer, *Being Human: the Problem of Agency*, Cambridge 2000.
- M. S. Archer, *Making our Way through the World: Human Reflexivity and Social Mobility*, Cambridge 2007.
- M. S. Archer, *Realist Social Theory: The Morphogenetic Approach*, Cambridge 1995.
- M. S. Archer, *The Reflexive Imperative in Late Modernity*, Cambridge 2012.
- A. Bihr, *Nowomowa neoliberalna. Retoryka kapitalistycznego fetyszyzmu*, Warszawa 2008.
- M. Bunge, *Emergence and Convergence: Qualitative Novelty and The Unity of Knowledge*, Toronto 2003.
- A. Callinicos, *Making History. Agency, Structure, and Change in Social Theory*, Leiden-Boston 2004.
- O. Cetwiński, *Teoria narracji politologicznej*, Warszawa – Zielona Góra 2002.
- A. Chmielewski, *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt. Relatywizm we współczesnej filozofii analitycznej*, Wrocław 1997.
- C. Cieśliński, *Deflacyjna koncepcja prawdy. Wybrane zagadnienia logiczne*, Warszawa 2009.
- D. Elder-Vass, *The Causal Power of Social Structures. Emergence, Structure and Agency*, Cambridge 2010.
- L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, Lublin 1986.
- L. Gandhi, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*, Poznań 2008.
- A. Giddens, *The Constitution of Society. Outline of the Theory of Structuration*, Cambridge 1990.
- J. Giedymin, *Problemy – Założenia – Rozstrzygnięcia. Studia nad logicznymi podstawami nauk społecznych*, Poznań 1964.
- A. Grobler, *Metodologia nauk*, Kraków 2006.
- J. Gumperz, S. C. Levinson S. C. (ed.), *Rethinking Linguistic Relativity*, Cambridge 1996.
- D. Haraway, *Wiedzausytuowana: problem z nauką w feminizmie a przywilej przyjęcia częściowej, niepełnej perspektywy*, [w:] E. Bińczyk, A. Derra (red.), *Studia nad nauką i technologią. Wybór tekstów*, Toruń 2014.
- E. Hutchins, *Cognition in the Wild*, Cambridge, Massachusetts 1996.

- K. Knorr-Cetina, *Epistemic Cultures: How the Sciences Make Knowledge*, Cambridge 1999.
- M. D. Liberman, R. Grunt, D. T. Gilbert, Y. Trope, *Odruchowość a refleksja: społeczno-neurokognitywne podejście do wnioskowania atrybucyjnego*, [w:] A. Klawiter (red.), *Formy aktywności umysłu. Ujęcia kognitywistyczne. Ewolucja i złożone struktury poznawcze*, t. 2, Warszawa 2009.
- J. H. Miller, S. E. Page, *Complex Adaptive Systems. An Introduction to Computational Models of Social Life*, Princeton 2007.
- E. Nagel, *Struktura nauki. Zagadnienia logiki wyjaśnień naukowych*, Warszawa 1961.
- J. Nocoń, *Między tradycją a modernizacją. Przeobrażenia badań politologicznych w świecie neofunkcjonalizmu* J. C. Alexandra, Bydgoszcz 2010.
- F. Pierzchalski, *Bezbłędna niezgoda – o rozbieżnościach analityczno-badawczych w nauce o polityce*, [w:] P. Borowiec, R. Kłosowicz, P. Ścigaj (red.), *Odmiany współczesnej nauki o polityce*, t. 1, Kraków 2014.
- F. Pierzchalski, *Dynamika układów pojęciowych w nauce o polityce*, [w:] Ł. Młyńczyk, B. Nitschke (red.), *Aspekty metodologiczne oraz teoretyczne w subdyscyplinach politologii*, Toruń 2013.
- F. Pierzchalski, *Morfogeneza przywództwa politycznego. Pomiędzy strukturą a podmiotowością sprawczą*, Bydgoszcz 2013.
- R. Poczuć, *Między redukcją a emergencją. Spór o miejsce umysłu w świecie fizycznym*, Wrocław 2009.
- D. Richards, *Political Complexity. Nonlinear Models of Politics*, Michigan 2000.
- R. K. Sawyer, *Social Emergence. Societies As Complex Systems*, Cambridge 2005.
- G. C. Spivak, *Strategie postkolonialne*, Warszawa 2011.
- M. Songin, *Z podporządkowanego punktu widzenia. Roszczenia poznawcze klas podrzędnych*, [w:] T. Rakowski, A. Malewska-Szałygin (red.), *Humanistyka i dominacja. Oddolne doświadczenia społeczne w perspektywie zewnętrznych rozpoznań*, Warszawa 2011.
- J. Szmátka, *Jednostka i społeczeństwo. O zależnościach zjawisk indywidualnych od społecznych*, Warszawa 1980.
- P. Sztompka, *Agency and Structure. Reorienting Social Theory*, London & New York 2014.
- P. Sztompka, *Sociological Dilemmas. Toward a Dialectic Paradigm*, New York 1979.
- P. Sztompka, *Sociology of Social Change*, Oxford 1993.
- T. Warczok, T. Zarycki, *Gra peryferyjna. Polska politologia w globalnym polu nauk społecznych*, Warszawa 2016.
- B. L. Whorf, *Język, myśl i rzeczywistość*, Warszawa 1981.

Jan Grzymski, Maciej Kassner

GRA PERYFERYJNOŚCIĄ. W POSZUKIWANIU AUTONOMII BADAWCZEJ POLITOLOGII

Wprowadzenie

Tomasz Warczok i Tomasz Zarycki napisali ważną dla polskiej politologii książkę¹.

Pozwala ona zobaczyć, co dzieje się, gdy dyscyplina naukowa zostanie skonfrontowana z oglądem środowiska naukowego wykraczającym poza jej własny obręb.

W *Grze peryferyjnej...* stało się to udziałem polskich nauk politycznych zarówno w ujęciu lokalnym (w zestawieniu z innymi naukami społecznymi, w tym zwłaszcza z socjologią), jak i międzynarodowym (gdzie głównym punktem odniesienia jest światowa politologia). Dzięki wspomnianej książce polscy politolodzy – w tym także autorzy niniejszego tekstu – mają szansę spojrzeć na siebie niejako z zewnątrz, z perspektywy sąsiedniej dyscypliny naukowej oraz dokonań międzynarodowej politologii. Trudno mieć pretensje do socjologów, że przejawiają zainteresowanie naszą dyscypliną. Politologia nie powinna budować swojej pozycji wyłącznie na podstawie wewnętrznych mechanizmów oceny. Nie odbieramy autorom książki prawa i kompetencji do zabrania głosu w dyskusji na temat polskich nauk politycznych. Wnioski autorów *Gry peryferyjnej...* mają istotne znaczenie, nie oznacza to jednak, że przedstawioną przez nich analizę naszej dyscypliny naukowej w pełni akceptujemy.

Traktujemy książkę T. Warczoka i T. Zaryckiego jako ważne **doświadczenie hermeneutyczne**, *Gra peryferyjna...* może bowiem zostać uznana za paradygma-

¹ T. Warczok, T. Zarycki, *Gra peryferyjna. Polska politologia w globalnym polu nauk społecznych*, Warszawa 2016.

tyczną sytuację kontaktu z Innym. Tego rodzaju spotkanie jest ciekawe poznawczo dla polskiej politologii. Może wiązać się z nim również pewne napięcie, zawsze istnieje bowiem ryzyko, że bardzo łatwo przekształci się ono w otwarty konflikt. Nie uważamy, aby pracę T. Warczoka i T. Zaryckiego należało odczytywać jako atak jednej dyscypliny naukowej na drugą – atak, wobec którego mamy się bronić lub kontratakować. Nie chcemy, aby tak się stało. Książkę obu autorów wykorzystujemy jako źródło przemyśleń nad pojęciem peryferyjności, zastanowienia się nad możliwościami uprawiania autonomicznej nauki o polityce oraz nad zdolnością do samodzielnego wyboru własnej drogi naukowej w warunkach peryferyjności polskich nauk społecznych oraz politologii.

Czy peryferyjność jest zniewagą?

Dyskomfort, jaki lektura *Gry peryferyjnej...* może wzbudzić w części środowiska politologicznego, bierze się zapewne z przeświadczenia, że polska politologia jest w tej książce poddawana ocenie. Co więcej, że ocena ta w końcowym rozrachunku zdaje się negatywna. Koronnym dowodem na marginalność polskich nauk politycznych miało być to, że w jej ramach powstaje mało publikacji o zasięgu międzynarodowym. Wrażenie to mogło zostać wzmocnione przez porównanie prac politologów z dokonaniem polskich socjologów, którzy bez wątplenia lepiej radzą sobie na forum międzynarodowym. Peryferyjność politologii byłaby zatem rodzajem inwektywy i dowodem na jej słabość. Na wstępie niniejszych rozważań warto zaznaczyć, że nie sądzimy, aby autorzy *Gry peryferyjnej...* chcieli napiętnować polską politologię. Błędem też byłoby odczytywanie ich pracy jako wezwania do publikowania w języku angielskim w czasopismach o zasięgu międzynarodowym². Jeśli jednak książka T. Warczoka i T. Zaryckiego niesłusznie została odebrana jako rodzaj oskarżenia pod adresem polskich nauk politycznych, to sami autorzy nie

² T. Zarycki w jednym z wywiadów wprost opowiada się za współistnieniem kosmopolitycznego i narodowego sposobu uprawiania humanistyki. Por. T. Zarycki, *Humanistyka na peryferiach*, „Obóz. Opinie, recenzje, raporty” 2016, nr 55, s. 69-71.

pozostają w tej sprawie bez winy. Obraz politologii – zarówno polskiej, jak i międzynarodowej – jest konstruowany przez nich głównie na podstawie wskaźników wpływu i indeksów cytowań. Taki sposób analizy, co będziemy starali się wykazać, nie jest trafną metodą opisu stanu dyscypliny naukowej, w tym także politologii.

Istotną zaletą propozycji autorów *Gry peryferyjnej...* jest to, że przyjęte przez nich ramy teoretyczne umożliwiają im dostrzeżenie ważnych relacji władzy i zależności między centrum a peryferiami światowego systemu produkcji wiedzy. Jednak te relacje i zależności autorzy ujmują głównie poprzez kwantyfikację dorobku naukowego. Ich argumentacja jest animowana przez kryteria ilościowe. T. Warczok i T. Zarycki zakładają, że uliczbowiona konfrontacja dorobku, wykraczająca poza wewnętrzne mechanizmy oceniania danej dyscypliny, daje nam adekwatny obraz stanu dyscyplin poszczególnych nauk społecznych, w tym politologii. Według autorów liczbowo ujęte kierunki cytowania mówią nam także o kierunkach inspiracji naukowych. Te z kolei stają się jednocześnie kierunkami zależności wywodzącymi się z określonych uwarunkowań ekonomicznych i utrwalającymi je. Dla T. Warczoka i T. Zaryckiego globalna struktura cytowań odzwierciedla zatem stosunki dominacji panujące na gruncie naukowym. Autorzy utrzymują, że wyznacznikiem pozycji naukowej danego kraju jest na przykład bilans tłumaczeń, czyli porównanie liczby przekładów z języka narodowego na inne języki do liczby przekładów z języków obcych.

Bez wątplenia wiele z wniosków T. Warczoka i T. Zaryckiego jest trafnych, ale na drugi plan w ich publikacji zeszły znaczenie i oddźwięk samej treści badań politologicznych. Uważamy, że **sam bilans cytowań nie przesądza o znaczeniu badań naukowych**, nawet jeśli pozwala dostrzec istotne tendencje działań naukowych. Mechanizmy liczenia cytowań są niejasne i łatwo da się podważyć ich wiarygodność. Można wyobrazić sobie, że dana dyscyplina wprowadza zagadnienia ciekawe, innowacyjne, odkrywcze, mówi o nich, a nie jest cytowana już nie tyle

na świecie, co nawet w kraju przez inne dyscypliny. Popularność prac naukowych mierzona według liczby cytowań wcale nie musi wywodzić się z wysokiej jakości danej pracy. Cytowania mogą wynikać bowiem z bieżącej nośności tematu, kontrowersyjności tez, środowiskowych praktyk wzajemnego cytowania czy umiejętności ekspozycji własnej pracy w otwartym dostępie lub w Internecie. Oczywiście wydają się przy tym ograniczenia dotyczące języka publikacji. Prace napisane po polsku na temat lokalnych spraw nigdy nie zyskują tyle cytowań o globalnym zasięgu, co prace napisane po angielsku na tematy szczególnie poszukiwane w wyszukiwarkach artykułów. Znane są też ograniczenia samych internetowych narzędzi bibliometrycznych, gdzie nie wszystkie prace są indeksowane i dostępne w wyszukiwarkach baz danych lub w Google Scholar³.

Co więcej, indeksy cytowań oraz wskaźniki wpływu są coraz częściej wykorzystywane przez instytucje rządowe, gospodarcze i naukowe do **kontrolowania i nadzorowania szkolnictwa wyższego**. Nie bez racji odbierane są one przez część środowiska naukowego jako forma administracyjnej ingerencji w autonomię badań naukowych. Bazując głównie na danych ilościowych, **T. Warczok i T. Zarycki** wklajają się w sytuację paradoksalną: **utrzymują, że uprawiają socjologię krytyczną, a jednak mówią „językiem władzy”**, która swoje działania polityczne względem naukowców i wyższych uczelni legitymizuje przy pomocy instrumentów kwantyfikujących dorobek naukowy. Jak zwraca uwagę Theodore M. Porter, „zauwżanie do liczb” wywodzi się z kultury „mechanicznej obiektywności”. W jej ramach kwantyfikacja rzeczywistości społecznej czy politycznej pozwala stworzyć formułę legitymizacji działania sprawiającej wrażenie, że opiera się ono na bezosobowej i bezstronnej ocenie. W swojej książce „Trust in Numbers. The Pursuit of Objectivity in Science and Public Life”, T. M. Porter podważa taką formę legitymizacji i wska-

³ Na temat „strat ubocznych” wynikających z kwantyfikacji dorobku naukowego por. D. Mügge, *The Collateral Damage of Performance Metrics*, <http://duckofminerva.com/2015/08/the-collateral-damage-of-performance-metrics.html>, 13.07.2017.

zuje wyraźnie, że jest ona *szczególnie atrakcyjna dla biurokratów, którzy nie posiadają mandatu z wyborów powszechnych albo z bożego nadania. Urzędnicy są często krytykowani za uprzedzenia i arbitralność swoich decyzji. Tymczasem decyzja oparta o wskaźniki liczbowe (...) sprawia przynajmniej wrażenie obiektywnej i bezosobowej*⁴. Liczby zawsze stanowią pewne uproszczenie rzeczywistości. Przy powoływaniu się na legitymizację liczb – podobnie jak czyni to pozytywistyczna nauka – należy pamiętać, że każdy dobór kryteriów oceny ilościowej zawsze zakłada „przed-sąd” dotyczący tego, czym jest dobre lub złe działanie. W związku z tym liczbowe ujęcie dorobku naukowego pociąga za sobą normatywny wybór, który nie jest ani obiektywny, ani bezosobowy. Wydaje się zatem, że autorom *Gry peryferyjnej...* umknął problem takiego normatywnego uwikłania narzędzi badawczych, jakie zastosowali w książce.

Zastanawiając się nad sposobami opisu dyscypliny, w tym przypadku politologii, należy zwrócić się w stronę jakościowego ujęcia dorobku. W końcowej części swojej pracy T. Warczok i T. Zarycki formułują kilka opinii krytycznych wobec polskiej politologii, których podstawą nie są ilościowe analizy. Właśnie te spostrzeżenia są z naszej perspektywy najciekawsze. Do słabości polskich nauk politycznych, w ocenie T. Warczoka i T. Zaryckiego, należy przede wszystkim **zaniedbanie metodologii** widoczne zarówno w badaniach naukowych politologów, jak i w programach studiów, gdzie brakuje zajęć z metod jakościowych i metod statystycznych. Ponadto, jak twierdzą autorzy, w sylabusach obowiązujących na studiach politologicznych występuje znaczna dominacja literatury krajowej w stosunku do publikacji międzynarodowych. T. Warczok i T. Zarycki wskazują też, że polska politologia ma niewielkie zasługi w zakresie przekładów światowej literatury naukowej. Nie mamy zatem politologicznego odpowiednika takich serii jak „Biblioteki Klasyków Filozofii” czy „Biblioteki Myśli Socjologicznej”. W rezultacie prace najwy-

⁴ T. M. Porter, *Trust in Numbers. The Pursuit of Objectivity in Science and Public Life*, Princeton 1995, s. 8

bitniejszych myślicieli współczesnych są wprowadzane do krajowego obiegu idei przez przedstawicieli innych dyscyplin, głównie socjologów i filozofów.

Nie podejmujemy się szczegółowej oceny zasadności tych zarzutów ani tym bardziej polemiki z nimi. Naszym zdaniem najciekawsze spostrzeżenia autorów niepotrzebnie gubią się w książce pośród wielu wykresów i tabel. Chcielibyśmy zwrócić uwagę na jedną z diagnoz autorów *Gry peryferyjnej...* trafnie według nas rozpoznającą główną przyczynę słabości polskich nauk politycznych. Piszą oni następująco: *Habitus polskiego politologa, jeżeli można dokonać takiej ostrożnej generalizacji, jest habitusem <<realistycznym>> i <<pozytywistycznym>> na płaszczyźnie rozumienia i widzenia zjawisk społecznych i politycznych. Wpływa to z lokalnej genezy dyscypliny i oparcia jej na bazie takich dyscyplin jak prawo i historia. Obie w swej praktycznej epistemologii (a więc bardziej implicate niż explicite) są właśnie <<pozytywistyczne>> – rzeczy są takie, jakie się nam ukazują, nie ma gry językowej, nie ma dyskursywnego czy symbolicznego tworzenia rzeczywistości, reprezentacja (język, tekst, znak), jeżeli jest dobrze przygotowana, oddaje po prostu obiektywny fakt* (wyróżnienie – JG i MK). Zauważmy, że taka <<praktyczna epistemologia>> jest epistemologią potoczną, podzielaną przez <<zwykłych ludzi>>. Jest codziennym sposobem myślenia. Na nim zasadza się – jakby powiedzieli fenomenolodzy – <<naturalne nastawienie>>⁵.

Sądzymy, że ów „pozytywistyczny habitus” opisywany przez autorów *Gry peryferyjnej...* musi zostać przewyżniony, jeżeli dorobek politologii ma rezonować poza jej własnym obrębem. Z perspektywy socjologii, kulturoznawstwa czy antropologii – dyscyplin mocno zakorzenionych w takich kierunkach we współczesnej humanistyce jak hermeneutyka, konstruktywizm, badanie dyskursu czy teoria krytyczna – pozytywistycznie nastrojona politologia sprawia wrażenie nauki nieco archaicznej. Można powiedzieć, że ani nie odcina się ona od wymienionych trendów w obrębie humanistyki, ani nie czerpie z nich istotnej inspiracji badawczej.

⁵ T. Warczok, T. Zarycki, dz. cyt., s. 243.

Ponadto trudno nam przy tym nie zgodzić się z wieloma wnioskami autorów oraz zauważonymi przez nich prawidłowościami dotyczącymi politologii. Zwracają oni uwagę na zaskakująco dużą liczbę artykułów o charakterze opisowym, bez podstaw metodologicznych i warsztatowych, gdzie dominują „zdroworozsądkowe opisy”⁶. Język politologii jawi się jako nieatrakcyjny i przestarzały, często przejmujący wprost pojęcia wywodzące się żargonu administracyjnego czy unijnej nowomowy. W efekcie duża część dorobku nauk politycznych – nawet gdy został on dosyć selektywnie wybrany na potrzeby książki przez T. Warczoka i T. Zaryckiego – może być dla wielu badaczy z socjologii, kulturoznawstwa czy antropologii swoistym przypomnieniem, jak wyglądała ich własna dyscyplina przed zwrotem antypozytywistycznym.

W ramach podsumowania niniejszej części rozważań warto zaznaczyć, że nawet jeżeli możemy zgodzić się z ogólnym obrazem politologii wyłaniającym się z książki T. Warczoka i T. Zaryckiego, to mamy obawy, czy ujęta liczbowo diagnoza nie doprowadzi do niepożądanych prób przełamania „peryferyjności” polskiej politologii, gdzie kierunkiem „naprawy” – a także naczelnym wymogiem formułowanym wobec politologii przez aktorów zewnętrznych – może stać się poszukiwanie większej cytowalności lub obecności w międzynarodowym obiegu publikacyjnym. Uważamy, że problemy polskiej politologii leżą w zupełnie innym obszarze i są one związane z dominacją uproszczonego i potocznie rozumianego pozytywistycznego wzorca uprawiania nauki. Rozumiemy, że liczbowe i owskaźnikowane analizy, zaproponowane przez T. Warczoka i T. Zaryckiego, łatwiej przemawiają do wyobraźni odbiorców i przynajmniej, że część z nich trafnie pokazuje prawidłowości dotyczące politologii. Trzeba jednak pamiętać, że liczby i wskaźniki są zawsze pewną formą uproszczenia rzeczywistości. Wnioski wyciągane na podstawie rankingów naukowego dorobku i porównań cytowalności – zwłaszcza w wydaniu analityków

⁶ Tamże, s. 231.

mniej wprawnych niż autorzy *Gry peryferyjnej...* – łatwo mogą prowadzić do chybionych diagnoz i mylnych rekomendacji.

Czy od peryferyjności można uciec?

Kluczem do zrozumienia pracy T. Warczoka i T. Zaryckiego jest zaproponowana przez nich oryginalna koncepcja teoretyczna, łącząca elementy teorii systemu-świata Immanuela Wallersteina z inspiracjami zaczerpniętymi z prac Pierre’a Bourdieu. Jest to kombinacja interesująca, nawet jeśli pewne elementy dokonanej przez T. Warczoka i T. Zaryckiego syntezy tych dwóch różnych koncepcji budzą nasze wątpliwości. Za francuskim socjologiem autorzy utrzymują, że **globalne i lokalne pola naukowe są przestrzenią rywalizacji i walki o dominację**. Ich zdaniem każde pole jest rozpięte między biegunem autonomii i heteronomii oraz dzieli się na część dominującą i zdominowaną. Za I. Wallersteinem autorzy *Gry peryferyjnej...* utrzymują, że **pola naukowe wpisane są w system globalny, w którym możemy wyróżnić centrum, półperyferie i peryferie**. Przyjrzyjmy się zatem bliżej naturze wymiany naukowej między centrum a peryferiami światowego systemu produkcji wiedzy oraz temu, jak – w ramach pola naukowego – rozgrywa się walka o dominację symboliczną.

Podział na centrum i peryferie nie jest dla T. Warczoka i T. Zaryckiego stanem naturalnym, który istniał od zawsze. Przeciwnie, autorzy *Gry peryferyjnej...* starają się pokazać, że globalne pole nauk politycznych – podobnie jak inne pola społeczne – ma swoją historię, a obowiązujące w nim hierarchie i podziały są produktem ostatnich dekad. Podziału na centrum i peryferie nie należy też odczytywać jako prostego odzwierciedlenia naukowej doskonałości centrum oraz odpowiadającego mu intelektualnego zapóźnienia peryferii. Centrum i peryferie są dla T. Warczoka i T. Zaryckiego raczej odmiennie urządzone światami naukowymi, w których prowadzi się gry o lokalne lub globalne stawki. Te światy pozostają wobec siebie w relacji hierarchicznej, co nie wyklucza jednak różnych form kooperacji

między reprezentantami centrum i peryferii. W ramach zaproponowanej przez autorów książki perspektywy centrum-peryferie, badacze z krajów peryferyjnych nie są w stanie własnym wysiłkiem i ciężką pracą dołączyć do globalnej elity naukowej danego pola naukowego. Peryferie nie mogą same siebie uznać za centrum, nie mogą też zrównać się z nim czy do niego dołączyć. Przesunięcia w układzie centrum-peryferie są niezmiernie rzadkie i dotyczą w zasadzie całych państw, a nie określonych sektorów życia społecznego. Podział na centrum i peryferie jest naszym zdaniem co najwyżej jednym z wymiarów doświadczenia polskiego uczonego i nie determinuje wszelkiej działalności naukowej. Tym niemniej zgadzamy się z T. Warczokiem i T. Zaryckim, że całkowite abstrahowanie od globalnego układu sił nie jest możliwe.

Autorzy *Gry peryferyjnej...* analizują mechanizmy wskazujące na **hierarchiczny charakter relacji między centrum a peryferiami światowego systemu produkcji wiedzy**. Oprócz wspomnianego już bilansu tłumaczeń i przepływów cytowań o dominacji centrum mają świadczyć też kariery wybitnych badaczy wywodzących się z krajów peryferyjnych. Biografie takich badaczy jak Bronisław Malinowski czy Karl Mannheim pokazują, że prawdziwie światowe kariery uczonych z Europy Środkowej i Wschodniej możliwe są jedynie, gdy znajdą oni instytucjonalny punkt zaczepienia w jednym z krajów zachodniego centrum. W przeciwnym razie nawet najbardziej nowatorscy badacze z krajów peryferyjnych skazani są na los nieuznanych prekursorów, co stało się udziałem np. Ludwika Flecka (jego prace dotyczące filozofii nauki istotnie zainspirowały Thomasa Kuhna) czy Michała Kaleckiego (wyprzedzającego teorie ekonomiczne Johna Maynarda Keynesa). Autorzy słusznie dostrzegają także, że pewne inicjatywy naukowe mogą być odczytywane jako formy intelektualnej ekspansji centrum, zmierzające do narzucenia peryferiom własnego sposobu myślenia. Na przykład amerykańskie czy brytyjskie szkoły letnie często mają za zadanie zaznajomienie badaczy z krajów peryferyjnych z wypracowaną w centrum metodologią, którą następnie będą oni mogli apliko-

wać do własnej „peryferyjnej” rzeczywistości. Innym przykładem zależności w międzynarodowym podziale pracy badawczej jest analizowana przez T. Warczoka i T. Zaryckiego prawidłowość, że centrum to źródło teorii, natomiast peryferie są dostarczycielami empirii, będącej lokalną ilustracją owej teorii. Zdaniem autorów tego rodzaju podział pracy uwidacznia się w treści wielu artykułów naukowych publikowanych w obiegu międzynarodowym przez badaczy z krajów peryferyjnych.

T. Warczok i T. Zarycki dowodzą także, że **autonomia uprawiania nauki w Polsce jest poważnie ograniczona przez zjawisko charakterystyczne dla peryferii, jakim jest słabość państwa**, wyrażająca się między innymi w niewielkich nakładach na naukę i szkolnictwo wyższe. Jedną z konsekwencji tego stanu rzeczy są niskie płace uczonych – zwłaszcza jeżeli porównamy je z zarobkami badaczy z krajów centrum. Uwarunkowania finansowe poważnie ograniczają aspiracje wielu peryferyjnych badaczy do publikowania w obiegu międzynarodowym, zwyczajnie ze względu na wysokie koszty zakupu literatury, korekt językowych czy wyjazdów konferencyjnych. Co ważniejsze, jedną z możliwych strategii odpowiedzi na niespełnienie materialnych aspiracji jest podejmowanie przez badaczy działalności o charakterze usługowym, eksperckim i komercyjnym. Wejściu uczonych w świat polityki i biznesu towarzyszy często przejmowanie oczekiwań, języka i sposobu myślenia zleceniodawców. Autorzy *Gry peryferyjnej...* trafnie wskazują, że system „chałtur” prowadzi do atrofii długofalowego myślenia krytycznego i zastępowania go diagnozami odpowiadającymi na doraźne polityczne lub rynkowe zapotrzebowanie. Naszym zdaniem ważniejszy nawet od konkretnych oczekiwań zleceniodawców jest proces stopniowego wypierania etosu krytycznego przez ekspercki quasi-profesjonalizm, ukształtowany pod wpływem kultury biznesowej. Myślenie krytyczne – myślenie wymagające czasu i historycznego dystansu – dla coraz większej rzeszy uczonych zwyczajnie nie jest atrakcyjne.

Inną konsekwencją podziału na centrum i peryferie jest charakterystyczny dla tych ostatnich dualizm życia naukowego wyrażający się w podziale na badaczy (a niekiedy nawet całych instytucji badawczych) zorientowanych kosmopolitycznie i narodowo, gdzie ci pierwsi próbują uczestniczyć w polu globalnym, podczas gdy drudzy budują kapitał naukowy, głównie opierając się na rozpoznawalności w lokalnym polu naukowym. T. Warczok i T. Zarycki zwracają uwagę na **bardzo silne zorientowanie politologii na biegun lokalny**. Trudno powiedzieć, że wielu polskich badaczy zrobiło kariery międzynarodowe, a jeśli im się powiodło, to właśnie – na co wskazywali T. Warczok i T. Zarycki – w anglosaskich instytucjach (na przykład Adam Przeworski czy Jan Zielonka). Rzadko prace politologów publikowane są w międzynarodowych czasopismach, a jeśli już się tam ukażą, to stanowią cenny kapitał kosmopolityczny, który w ostatecznym rozrachunku ma budować pozycję badacza na rynku lokalnym (dobrym przykładem może analizowany w książce przypadek Radosława Markowskiego). Trafny wydaje się też argument T. Warczoka i T. Zaryckiego, że środowisko politologiczne wytworzyło swoistą lokalną autonomię poprzez izolowanie się od wpływów zewnętrznych i skupienie na mechanizmach wewnętrznej reprodukcji instytucjonalnej. Polska politologia tworzy więc dzieła, opierając się na rodzimych tradycjach intelektualnych oraz adresuje je głównie do lokalnych odbiorców.

Pomimo to, że zgadzamy się z wieloma wnioskami autorów, to chcemy wskazać dwa główne ograniczenia ich perspektywy: **nadmierny ekonomizm** oraz **schematyczny nietzscheanizm**. Pierwsze z nich wywodzi się z samej teorii I. Wallersteina, drugie zaś zdaje się wynikać z nazbyt mechanistycznego odczytania myśli P. Bourdieu.

Po pierwsze, T. Warczok i T. Zarycki „ekonomizują” ocenę dorobku, gdzie cytowania i tłumaczenia traktują niczym bilans „importu” i „eksportu”. Ponadto autorzy zdają się sądzić, że peryferyjna sytuacja polskich nauk społecznych, w tym politologii jest refleksem peryferyjnej pozycji polskiej gospodarki. Nie do końca

zgadzamy się z prezentowanym przez autorów determinizmem ekonomicznym, który skazuje nas niejako automatycznie na zależność i wtórność naukową tylko ze względu na polskie zapóźnienie ekonomiczne. T. Warczok i T. Zarycki utrzymują, że *na peryferiach czy pół-peryferiach nigdy nie działa się w sposób autonomiczny i dotyczy to wszelkich form aktywności, nie tylko naukowej*⁷. Nie jest dla nas jasne, z czego miałyby wynikać owa rzekoma niemożliwość autonomicznego działania. Dalecy jesteśmy od tego, aby sądzić, że pozycja ekonomiczna kraju determinuje przebieg *wszystkich* procesów społecznych zachodzących na jego terytorium. W szczególności w naukach społecznych nie potrzeba w końcu wielkich nakładów finansowych do prowadzenia badań, zwłaszcza dziś z coraz powszechniejszym otwartym dostępem do publikacji naukowych. Naszym zdaniem ani względy ekonomiczne, ani nawet większy prestiż centrum nie stanowią decydującej i nieprzekraczalnej przeszkody dla podejmowania autonomicznych działań naukowych w krajach peryferyjnych. Decydujący jest nasz stosunek do centrum.

Po drugie, autorzy *Gry peryferyjnej...* postrzegają życie społeczne jednowymiarowo jako walkę o dominację⁸. W duchu nietzscheańskim analizują oni rozgrywki w peryferyjnym polu naukowym jako nieustanną rywalizację o prestiż i kapitał symboliczny. Wydaje się nam, że T. Warczok i T. Zarycki przeszacowują poziom konkurencji istniejący w obrębie polskich nauk społecznych. Niewielka liczba otwartych polemik między przedstawicielami poszczególnych dyscyplin czy podejść badawczych wskazuje na to, że rywalizacja w polu naukowym jest daleko mniej intensywna niż by się to mogło wydawać po lekturze *Gry peryferyjnej...* Ponadto dominacja i prestiż nie są jedyną stawką gry w polu naukowym. Autorzy nie doceniają znaczenia zinstytucjonalizowanych norm postępowania – w tym naczelnej normy dążenia do wiedzy – określających etos akademicki i wyznaczających

⁷ T. Warczok, T. Zarycki, dz. cyt., s. 248.

⁸ Sam P. Bourdieu podchodził do analizy pola naukowego w sposób mniej redukcjonistyczny. Por. P. Bourdieu, *The Corporatism of the Universal: The Role of Intellectuals in the Modern World*, „Telos” 1989, nr 21, s. 99-110.

do pewnego stopnia reguły, którym muszą się podporządkować uczestnicy gry akademickiej. Dążenie do zdobycia dominującej pozycji poprzez nieustające gromadzenie kapitału symbolicznego nie jest dla nas strukturalnym przymusem wpisanym w samą logikę pola, ale pewnym kulturowym wyborem – i to wyborem nietrafionym, bo w ostatecznym rozrachunku utrwalającym wasalny stosunek wobec centrum światowego systemu produkcji wiedzy.

Czy peryferyjność jest szansą?

Jak uprawiać politologię krytyczną na peryferiach światowego systemu produkcji wiedzy? Naszym zdaniem wypracowanie autonomicznej pozycji wymaga potraktowania „peryferyjności” polskiej nauki jako szansy na twórczą i oryginalną pracę badawczą oraz dokonania zwrotu ku politologii interpretującej.

Gra peryferyjna... T. Warczoka i T. Zaryckiego dość nieoczekiwanie wprowadza nas w problematykę gombrowiczowską, na którą składają się nadzieje, kompleksy, rozczarowania i niezręczności rodzące się w kontakcie Polaków z Zachodem. Poszukiwanie tożsamości badawczej polskiej politologii można zatem wpisać w szersze dzieje zmagania z „polską formą”, jak moglibyśmy to określić, posługując się językiem autora „Dzienników”. Sądzymy, że peryferyjne położenie polskiej politologii nie musi być przekleństwem. Jesteśmy przekonani, że pomimo wielu niepokojących tendencji w politycznym i instytucjonalnym otoczeniu akademii uprawianie politologii w Polsce może mieć charakter intelektualnej przygody. **Można bowiem grać peryferyjnością, a nie tylko uznać ją za trwałe i niemożliwe do przewyciężenia obciążenie.** Wobec peryferyjności polskiej politologii przyjmujemy zatem pozę gombrowiczowską: **akceptujemy tę peryferyjność, ale też nie pozwalamy, aby określiła nas ona bez reszty.** *Dzienniki* Witolda Gombrowicza pełne są opisów prób konfrontowania się polskiego pisarza i intelektualisty z zachodnią sztuką i filozofią. W poszukiwaniu inspiracji zacytujmy następujący fragment: *Określić siebie wobec sartryzmów i całej, zaostrożonej, rozpalonej do bia-*

*łości myśli współczesnej? Ależ nic łatwiejszego! Ja jestem myślą niezaostrzoną, istotą średnich temperatur, duchem w stanie pewnego rozluźnienia... (...) Jestem, jak aspiryna, która, jeśli wierzyć reklamie, rozluźnia nadmierny skurcz*⁹.

W swojej książce T. Warczok i T. Zarycki wskazują, że *na peryferiach dochodzi [...] konieczność odniesienia się do władzy centrum, do tworzonych tam praktyk, idei i instytucji, które z racji swojego usytuowania – właśnie w centrum, tam, gdzie skierowane są oczy całego świata – posiadają ogromną moc oddziaływania. Instytucje centrum, [...], dysponują środkami uniwersalizacji, czynienia tego co partykularne bezdyskusyjnie uniwersalnym, co wymaga na peryferiach przynajmniej zajęcia jakiegoś stanowiska*¹⁰.

Nawiązanie do W. Gombrowicza pozwala nam zaproponować własny sposób „odniesienia się do władzy centrum”. Sądzymy, że podstawowym warunkiem wypracowania twórczego stosunku do światowych centrów naukowej doskonałości jest **trzeźwa akceptacja realiów**. Możemy ze spokojem przyznać, że zapewne nie dane nam będzie grać o globalne stawki i że zachodnia nauka nie śledzi naszych dokonań ze szczególną uwagą. Nie ma jednak powodu, aby w tej sytuacji dostrzegać jedynie negatywy. Podążając za radą W. Gombrowicza, powinniśmy się więc nade wszystko odprężyć, zachować zdrowy dystans wobec indeksów cytoowań czy liczbowo ujmowanych wskaźników naukowej doskonałości. Gdy porzucimy marzenia o „doganianiu centrum” i imperatyw nieustannej walki o dominację w polu naukowym, ukaże nam się horyzont możliwych do podjęcia pytań i tematów badań. Peryferyjność – powtórzmy to raz jeszcze – jest w istocie **pewną przestrzenią możliwości**, w ramach której wytyczyć można własną, oryginalną drogę badawczą. Nasza strategia „grania peryferyjnością” zasadza się na trzech elementach.

⁹ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953-1956*, Kraków 1997, s. 145.

¹⁰ T. Warczok, T. Zarycki, dz. cyt., s. 248.

Selektywny wybór inspiracji

Najważniejszym wymiarem wolności peryferii jest **możliwość selektywnego korzystania z dorobku politologii światowej**. Nie mamy obowiązku naśladowania głównego nurtu amerykańskich nauk politycznych, nastawionego na utrzymanie w pozytywistycznej stylistyce badania ilościowe, w nadziei na włączenie się w światowy obieg „produkcji naukowej”. Zamiast płaskiej politologii empirycznej proponujemy podejście krytyczne, zorientowane na rozumienie i interpretację rzeczywistości politycznej. Jednym z praktycznych przejawów peryferyjności jest zjawisko spóźnionej recepcji różnych filozoficznych i teoretycznych nowinek. Nowe trendy intelektualne rodzą się zazwyczaj w centrum i dopiero po pewnym czasie docierają na peryferia światowego systemu produkcji wiedzy. Ten sam fenomen można rozpatrywać w kategoriach wolności od ulegania bieżącym modom intelektualnym. Tego rodzaju autonomię można uzyskać poprzez **mocniejsze zakorzenienie polskiej politologii w klasycie dyscypliny, w tym również w dobrym obeznanu z dziejami polskiej i powszechnej myśli politycznej**. Oczywiście krytyczny dystans nie musi oznaczać konserwatyzmu poznawczego. Idzie raczej o selektywną recepcję, twórczo łączącą nowe inspiracje z dobrą znajomością określonych tradycji intelektualnych.

Innym wymiarem wolności przysługującej naukom politycznym na peryferiach może być większa **swoboda w korzystaniu z dorobku innych dyscyplin społecznych**. Jak wskazują T. Warczok i T. Zarycki, amerykańskie nauki polityczne czerpią głównie z psychologii i ekonomii, starając się przejmować scjentystyczny język i matematyczne metody analizy charakterystyczne dla tych nauk. Z punktu widzenia politologii zorientowanej na interpretację dużo bardziej interesujący jest dorobek współczesnej antropologii oraz filozofii, w tym z prac takich autorów, jak: Hans Georg Gadamer, Richard Rorty, Michel Foucault, Louis Dumont, Clifford Geertz czy James C. Scott. Podobną swobodę można też praktykować w odniesieniu do modeli politologii wypracowanych w ramach odmiennych kultur nauko-

wych. Szczególnie pouczające dla nas jest zestawienie różnych narodowych tradycji uprawiania politologii dokonane przez T. Warczoka i T. Zaryckiego. Wspomniani autorzy dochodzą do ważnego wniosku, że nie ma jednego wzorca politologii mimo podejmowania prób narzucenia jednolitych standardów czy też, mówiąc wprost, „amerykanizacji” dyscypliny. Dla nas szczególnie inspirujący wydaje się model brytyjski, wywodzący się z filozofii politycznej i oparty na podejściu interpretacyjnym.

Brak pośpiechu

Drugi wymiar autonomii peryferii może brać się z tego, że nie uczestniczymy w pełnym wymiarze w globalnym wyścigu naukowym. Ma to swoje dobre strony. Wprawdzie także w Polsce pojawia się coraz silniejsza presja na publikowanie w obiegu międzynarodowym, ale daleko nam jeszcze do bezwzględności zachodniego systemu *publish or perish*. Sytuacja taka pozwala formułować ambitne i długookresowe plany badawcze. Zaryzykujemy tezę, że **życiu naukowemu dobrze służy pewna niespieszność**. Inspirujący w tym zakresie może wydawać się ruch *Slow Professors*. Dwie badaczki Maggie Berg i Barbara K. Seeber napisały manifest wzywający do porzucenia „kultury pośpiechu”, która wkradła się na wyższe uczelnie. Obie autorki pochodzą z „centrum” i rzuciły wyzwanie dominującemu na tamtejszych uniwersytetach korporacyjnemu modelowi uniwersytetów. Jak piszą, *na korporacyjnych uczelniach, władza została przekazana z wydziałów do menadżerów, gdzie dominują ekonomiczne uzasadnienia działania (...). Postulujemy deliberację zamiast pośpiechu*¹¹. Czas na refleksję nie jest luksusem dla badacza, ale niezbędnym warunkiem pracy naukowej. Tytułowy *slow* nie odnosi się do powolności mówienia czy myślenia, ale wskazuje rolę czasu na namysł do pracy badawczej i dydaktycznej. Kluczowe przy tym staje się odbudowanie wspólnoty akademickiej,

¹¹ M. Berg, B. K. Seeber, *The Slow Professor. Challenging the Culture of Speed in the Academy*, Toronto 2016, s. x.

która nie byłaby przytłoczona rywalizacją o ograniczone środki finansowe lub kapitał kulturowy. W pośpiesznym działaniu nikt nie ma czasu czytać prac innych badaczy ani udzielać sobie wzajemnych koleżeńskich wskazówek.

W nawiązaniu do książki *Slow Professors. Challenging the Culture of Speed in the Academy* proponujemy zatem **poszukiwanie w swoich codziennych praktykach badawczych i dydaktycznych przestrzeni do spowolnienia tempa swojej pracy**. Zazwyczaj staje się to możliwe po wypełnieniu (ciągle powiększających się) obowiązków dydaktycznych oraz sprawozdawczości opartej na liczbowo ujętych kryteriach oceny codziennej pracy. Kultura audytu wymusza pośpiech codziennego działania oraz rywalizację o zatrudnienie, granty, możliwość publikacji, a także coraz częściej o możliwość uczenia. Jak zwraca uwagę Michael Billig w swojej książce *Learn to Write Badly. How to Succeed in the Social Sciences?*, kultura audytu na obszarze uniwersytetu jest w istocie kulturą przechwalania się. W jej ramach, jak pisze autor: *istnieje wiele dobrych powodów ekonomicznych, aby nie być zbyt skromnym w odniesieniu do swojej pracy lub by wierzyć, że naszą pracę doceni ktoś inny. W ramach kultury audytu jednostki i instytucje muszą żarliwie promować swoje osiągnięcia*¹². M. Billig zwraca uwagę, że problem nadmiernej produkcji akademickiej i presji związanej z pisaniem nie tylko przekłada się na pośpieszny tryb pisania naukowców, lecz także nade wszystko na samą treść ich prac i badań. Algorytm ustalania indeksu Hirsha w oczywisty sposób promuje „produktywizm” naukowy. Im więcej prac opublikuje badaczka lub badacz, tym lepszą ma szansę na wyższy wskaźnik indeksu H, który jest obliczany na podstawie liczby publikacji i liczby ich cytowań. Jedna publikacja zacytowana dwieście razy znaczy mniej niż dwie publikacje zacytowane po dwa razy każda. Powolność pracy badawczej jest zatem ważnym elementem lokalnego oporu wobec kultury audytu na uczelniach.

¹² M. Billig, *Learn to Write Badly. How to Succeed in the Social Sciences?*, Cambridge 2013, s. 24.

Sztuka bycia nierządzonym

Poszukiwanie przestrzeni autonomii musi wiązać się z wypracowaniem krytycznej postawy wobec globalnych technologii sprawowania władzy, które docierają do Polski z centrum, w tym także na obszarze wymiany wiedzy akademickiej. Należy przyjąć, że wyrażane liczbowo wskaźniki (indeks H, *impact factor*) nie stanowią jedynie obiektywnej miary naukowej doskonałości. Są one przed wszystkim nowymi narzędziami kontroli i nadzoru codziennej pracy, które w istotny sposób wpływają na treść i jakość pracy badawczej. Zastanawiając się nad tożsamością naszej dyscypliny i nad własnymi planami badawczymi, nie możemy oczywiście abstrahować od mechanizmów rządzenia określających granicę tego, co w nauce jest możliwe. W takich warunkach, według nas, **autonomia badawcza oznacza poszukiwanie przestrzeni poza „widzialnością” praktyk kultury audytu.**

W tym zakresie ciekawą inspiracją może być dla nas amerykański politolog i antropolog James C. Scott. W swojej głośnej książce „*Seeing Like a State*”¹³ badał on instrumenty standaryzacji, obserwacji, kategoryzowania i poszerzenia „czytelności” przestrzeni społecznej wypracowywane przez struktury państwa od XIX wieku. Jego prace stanowią niezwykle inspirującą próbę analizy politycznej, która nie bada władzy poprzez „spojrzenie państwa”, lecz rozpoczyna się od wskazania, jak same struktury państwa odczytują („widzą”) społeczną rzeczywistość. J. C. Scott stawia ciekawą tezę, że głównym celem rządzenia stało się od XIX wieku uzyskanie „przejrzystości” i „czytelności” życia społecznego na potrzeby państwa. Oczywiście jednym z najważniejszych elementów tego procesu był rozwój statystyki opartej na „zaufaniu wobec liczb”. Był on również, co bardzo ważne, kluczowy dla rozwoju pozytywistycznej nauki. J. C. Scott w przywołanej publikacji pokazuje, jak te instrumenty państwa służyły wielkim projektom społecznej inżynierii prowadzą-

¹³ J. C. Scott, *Seeing Like a State. How Certain Schemes to Improve the Human Condition Have Failed*, New Haven and London 1998.

cych do przemian środowiska naturalnego, codziennych praktyk ludzkiego działania oraz wielkich przestrzeni miejskich.

Prace J. C. Scotta mogą być dla nas wzorem **subtelny anarchizmu**, który daje szansę na określenie przestrzeni własnej autonomii. Nasze codzienne praktyki działania naukowego powinny kierować się „**sztuką bycia nierządzonym**”, jak to ujął J. C. Scott w innej swojej pracy¹⁴. Dla nas najważniejszy w tym kontekście jest jego argument, że autonomia na peryferiach jest możliwa tylko w przestrzeni „nieczytelności” i „nieprzejrzystości” dla praktyk standaryzujących. W nawiązaniu do J. C. Scotta należy zaznaczyć, że **krytyczni politolodzy powinni wypracować praktyki lokalnego oporu wobec „kultury audytu”**. Z jednej strony powinny one zakładać negocjowanie jakości pracy poprzez spełnianie minimalnych warunków brzegowych narzucanych w ramach dostosowywania polskiego pola nauk społecznych do standardów „centrum”, z drugiej zaś trzeba nieustannie dążyć do poszerzenia możliwości autonomicznych badań i autentycznej krytyki naukowej poprzez stawianie się „nieczytelnym” dla praktyk parametryzacyjnych i standaryzujących. Owa „nieczytelność” bierze się z ograniczonych możliwości „widzenia” samej wartości pracy naukowej przez instytucje państwowe powołane do kontroli nauki. Instytucje te w dużej mierze zainteresowane są powierzchownymi i namacalnymi dowodami pracy badawczej, tj. liczbą „produktów” i „efektów” działań naukowych, których jakość określają poprzez swoje uliczbrowione kryteria. Należy podkreślić, że oczekiwania standaryzacji nie pochodzą bezpośrednio z „centrum”, ale od lokalnych pośredników i modernizatorów polskiej nauki (w tym rządu i urzędników zajmujących się nauką). Standaryzacja jest postrzegana w Polsce jako sposób na włączenie się w globalną wymianę i produkcję wiedzy akademickiej. Tak rozumiana „sztuka bycia nierządzonym” może stać się istotnym elementem bu-

¹⁴J. C. Scott, *The Art of Not Being Governed: An Anarchist History of Upland Southeast Asia*, New Haven and London 2010.

dowania autonomii na peryferiach światowego systemu produkcji wiedzy akademickiej.

Podsumowanie

W naszym przekonaniu powołaniem nauk politycznych jest próba zrozumienia sensu wydarzeń politycznych oraz nieustanne stawianie krytycznego znaku zapytania nad oczywistością pojęć i praktyk politycznych. Jeśli próbujemy zrozumieć politykę, to musimy wziąć pod uwagę znaczenia, jakie uczestnicy zmagających politycznych nadają swoim działaniom. Interpretacja polityki jest więc z natury rzeczy wpisana w lokalny kontekst określonej wspólnoty językowej, politycznej i interpretacyjnej. Dziś wiemy już, że pozytywistyczny projekt odkrycia uniwersalnych praw rządzących życiem politycznym i społecznym zakończył się niepowodzeniem. Dlatego właśnie wiedza, do jakiej mogą aspirować nauki o polityce, będzie miała z konieczności charakter geertzowskiej „wiedzy lokalnej”¹⁵. Amerykański filozof John Dewey stwierdził, że **jedynie lokalność jest prawdziwie uniwersalna**¹⁶. Miał on na myśli to, że autentyczna demokracja wymaga istnienia lokalnych wspólnot, w których możliwe są bezpośredni kontakt oraz swobodna wymiana opinii między obywatelami. Jeżeli tak rozumiane doświadczenie określimy mianem peryferyjnego, to peryferyjność leży w samym sercu demokratycznej polityki. Choćby z tego względu nauka o polityce nie może abstrahować od peryferyjności, będącej nieodłączną częścią naszego politycznego doświadczenia. Nie mamy jednak powodu, aby czuć się zawiedzeni takim obrotem spraw. Ostatecznie – zmodyfikujmy nieco przesłanie amerykańskiego filozofa – tylko poprzez akceptację własnej peryferyjnej sytuacji polskie nauki polityczne mogą wypracować takie rozumienie polityki, które będzie miało walor prawdziwie uniwersalny.

¹⁵ C. Geertz, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, Kraków 2005; C. Geertz, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, Kraków 2005.

¹⁶ Por. J. Dewey, *The Public and Its Problems*, [w:] J. Dewey, *The Later Works of John Dewey*, J. A. Boydston (red.), vol. 2:1925-1927, Carbondale 1984, s. 369. W oryginale przytoczona fraza brzmi: *Local is the ultimate universal*.

Bibliografia:

Artykuły i opracowania:

M. Berg, B. K. Seeber, *The Slow Professor. Challenging the Culture of Speed in the Academy*, Toronto 2016.

M. Billig, *Learn to Write Badly. How to Succeed in the Social Sciences?*, Cambridge 2013.

P. Bourdieu, *The Corporatism of the Universal: The Role of Intellectuals in the Modern World*, „Telos” 1989, nr 21, s. 99-110.

J. Dewey, *The Public and Its Problems*, [w:] J. Dewey, *The Later Works of John Dewey*, J. A. Boydston (red.), vol. 2:1925-1927, Carbondale 1984.

C. Geertz, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, Kraków 2005.

C. Geertz, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, Kraków 2005.

W. Gombrowicz, *Dziennik 1953-1956*, Kraków 1997.

T. M. Porter, *Trust in Numbers. The Pursuit of Objectivity in Science and Public Life*, Princeton 1995.

J. C. Scott, *Seeing Like a State. How Certain Schemes to Improve the Human Condition Have Failed*, New Haven and London 1998.

J. C. Scott, *The Art of Not Being Governed: An Anarchist History of Upland Southeast Asia*, New Haven and London 2010.

T. Warczok, T. Zarycki, *Gra peryferyjna. Polska politologia w globalnym polu nauk społecznych*, Warszawa 2016.

T. Zarycki, *Humanistyka na peryferiach*, „Obóz. Opinie, recenzje, raporty” 2016, nr 55, s. 69-71.

Źródła internetowe:

D. Mügge, *The Collateral Damage of Performance Metrics*,
<http://duckofminerva.com/2015/08/the-collateral-damage-of-performance-metrics.html>, 13.07.2017.

Sławomir Czapnik

BIUROKRATA CZY INTELEKTUALISTA?

O DYLEMATACH POLSKICH POLITOLOGÓW I POLITOLOGÓW

Wprowadzenie

Jeżeli polscy politolodzy podążą ścieżką wytyczoną przez Tomasza Warczoka i Tomasza Zaryckiego¹, to iść będą długo i pod górę, lecz mimo wszystko drogą prostą. Rzecz w tym, że nie będzie to nawet droga donikąd. Ta pozorna wspinaczka będzie rzeczywistym zstąpieniem do coraz niższych kręgów piekielnych. Jeżeli droga do piekła jest wybrukowana dobrymi intencjami, to przyswojenie sposobu myślenia zaprezentowanego w książce *Gra peryferyjna. Polska politologia w globalnym polu nauk społecznych* z pewnością wiedzie w piekielne czeluści.

Kiedy Donald Tusk, z wykształcenia historyk, stwierdził, że lepiej być pracującym spawaczem niż bezrobotnym politologiem, okazał się, można stwierdzić *ex post*, nazbyt łaskawy. Książka dwóch socjologów, T. Warczoka i T. Zaryckiego, ujawnia, że nawet jak politolog pracuje – naukowo – to i tak w gruncie rzeczy nic nie robi, a na pewno nie produkuje niczego wartościowego, gotowego do sprzedaży na rynku światowym. Nasuwa się w tym miejscu pamiętny fragment *Kołysanki stalinowskiej* Kazika Staszewskiego:

Domy wznosi piekarz, bo w tej pracy biegły.

Handel zagraniczny rozwijają zduni.

Znają koniunktury z gawędzeń babuni.

¹ T. Warczok, T. Zarycki, *Gra peryferyjna. Polska politologia w globalnym polu nauk społecznych*, Warszawa 2016.

*Domy, mosty, szkoły to domena szewców,
A z krawców się robi zwycięstwa ich piewców².*

Z jednej strony książkę socjologów można by przemilczeć lub trafnie skonstatować, że skoro Polska jest państwem peryferyjnym, choć, gwoli ścisłości: raczej półperyferyjnym, to jej nauki, zwłaszcza nauki społeczne i humanistyka, nie mogą być inne. Z drugiej jednak strony *Gra peryferyjna...* jest symptomem choroby toczącej w Polsce nauki o człowieku i społeczeństwie – prowincjonalizmu i wtórności, a także – nieprzypadkowego bynajmniej – dążenia do uczynienia ich społecznie nieistotnymi, za to – choćby dla nielicznych – bardzo dochodowymi. Co więcej, analiza dokonana przez T. Warczoka i T. Zaryckiego – włącznie z dość karkołomną próbą syntezy myśli Immanuela Wallersteina i Pierre’a Bourdieu³ – jest nader powierzchowna, autorzy mieszają bowiem przyczyny danych stanów rzeczy z ich przejawami oraz skutkami. Brak jej odpowiedniego uhistorycznienia oraz systematyzacji. Jak ujmuje to I. Wallerstein: *nie można uhistoryczniać w próżni, jak gdyby wszystko nie było częścią większej systemowej całości. Wszystkie systemy są historyczne, a wszelka historia jest systematyczna*⁴. Zabawne: I. Wallerstein korzystał w swej analizie systemów–światów z prac dwóch wybitnych polskich historyków marksistowskich z Polski Ludowej: Mariana Małowista i Witolda Kuli. O ile wiadomo autorowi tego tekstu, M. Małowist i W. Kula nie byli owładnięci obsesją cytowalności na Zachodzie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, ale starali się wykonywać swe posłanie intelektualistów, którzy próbują odpowiednio wyjaśnić rzeczywistość, co jest skądinąd warunkiem – zgodnie z jedenastą tezą o Feuerbachu – *sine qua non* jej zmiany.

² Kult, *Kołysanka stalinowska*, http://www.tekstowo.pl/drukuj,kult,kołysanka_stalinowska.html, 05.07.2017.

³ T. Warczok, T. Zarycki, dz. cyt., s. 40 i n.

⁴ I. Wallerstein, *Europejski uniwersalizm. Retoryka władzy*, Warszawa 2007, s. 99-100.

Niniejszy artykuł składa się z trzech części. Pierwsza z nich, a zarazem najdłuższa, poświęcona jest dojmującym problemom, jakie dotyczą polskiej nauki o polityce, którą analizuje się przez szerszy pryzmat rodzimej humanistyki. Następnie zwraca się uwagę na logikę utowarowienia (*commodization*) przenikającą polską politologię. W ostatniej części rozdziale autor posługuje się analogią do świata zwierząt celem opisu dwóch modeli wykonywania profesji politologicznej.

Realne dylematy i bolączki polskiej politologii

Kilkanaście lat funkcjonowania – najpierw jako doktorant, a następnie adiunkt na publicznych uniwersytetach – skłania autora do przyjęcia stanowiska, że stan politologii w Polsce jest zasadniczo zbieżny z ogólnym stanem nauk społecznych i humanistyki w naszym kraju. Brak poważnych przesłanek, aby mniemać, że nauka o polityce wyróżnia się – czy to negatywnie, czy też (chciałoby się napisać: niestety) pozytywnie – na tle socjologii, historii czy prawa. W tym kontekście warto zarysować linię krytyki, która od czasu jej wyeksplikowania kilka lat temu nie straciła na aktualności: co więcej, można sądzić, że zarysowane tendencje nasiliły się⁵. Trzeba zwrócić uwagę na rzeczywiste bariery, które utrudniają właściwe wykonywanie pracy przez polskich politologów i politolożki. Użyteczna okaże się tu Marksowska kategoria *fetyszyzmu towarowego*, a mianowicie sytuacja, w której *produkty ludzkiej ręki (...) wydają się obdarzone własnym życiem, samodzielnymi postaciami, pozostającymi w stosunkach z sobą i ludźmi*⁶.

Fetyszem są wszelkiego rodzaju klasyfikacje, rangowanie, punktacje, wynikające z zasady policzalności, która w ostatniej instancji zakłada, że można dokładnie określić liczbowo wartość danego człowieka. Zamiast współpracy

⁵ S. Czapnik, *Czterej jeźdźcy apokalipsy polskiej nauki i szkolnictwa wyższego: utowarowienie, technokratyzacja, alienacja i konformizm*, [w:] P. Żuk (red.), *Wiedza, ideologia, władza. O społecznej funkcji uniwersytetu w społeczeństwie rynkowym*, Warszawa 2012, s. 73-96.

⁶ K. Marks, *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, t. 1, Warszawa 1951, s. 77.

– pokłósia prostego założenia, że jeśli ja mam jedną myśl i ty masz jedną myśl, to kiedy wymienimy się nimi, obaj zyskamy, będziemy bowiem mieć po dwie myśli – premiuje ona konkurencję. Dodajmy, że sama w sobie konkurencja nie musi być niczym złym, lecz obecnie staje się ona celem samoistnym. Konkurencja to gra na wielu różnych poziomach – jednostkowym, zakładowym, katedr, instytutów, wydziałów, wreszcie uniwersytetów. Walka o prestiż i pieniądze skutecznie zaspokaja namiętności, które w innym przypadku mogłyby znaleźć ujście w dążeniu do pogłębionego zrozumienia, nie wspominając o zmianie zastanej rzeczywistości.

Wspomnieć należy o zwolennikach globalizacji politologii – szerzej humanistyki i nauk społecznych – która faktycznie oznacza nawet nie przyswojenie myśli zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej, lecz ograniczenie do niej swoich horyzontów, nowinkarstwo, podążanie za zagranicznymi modami, niekiedy dość dziwacznymi i wynikającymi z lokalnych uwarunkowań. Rodzima myśl ma mieć wartość wyłącznie wtedy, gdy znajdzie swój wyraz w odpowiednio wysoko punktowanym czasopiśmie zachodnim. Światowa konkurencyjność polskiej politologii – postulat, jaki decydenci od lat wysuwają pod adresem środowiska – *de facto* jest, jeżeli zostawić na boku absurdałne oczekiwania, żądaniem wyuczzonej wtórności i bezmyślnego naśladownictwa, zapominaniem doniosłego dorobku, jaki wypracowały i nadal żmudnie wypracowują, pokolenia badaczek i badaczy. Ofiarą tego padają zwłaszcza najmłodszy adepci zawodu – wielu doktorantów ma lepsze rozeznanie wśród trzeciorzędnych autorów z Zachodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych niż znajomości dokonań Franciszka Ryszki.

Nie wiadomo, czy ludzie, którzy koniunkturalnie wybierają swój przedmiot zainteresowań, liczbę, obszerność i miejsce publikacji pisanych artykułów (najwyżej ceniąc czasopisma z tzw. listy filadelfijskiej, która jest specyficznie polskim fetyszem), godni są bardziej zazdrości czy może raczej współczucia. Pewne jest, że ich jednostkowa racjonalność instrumentalna rodzi zbiorową

nieracjonalność. Równie pewne, że ich znaczenie rośnie i będzie rosło – po darwinowsku rzecz ujmując, są oni osobnikami najlepiej przystosowanymi do środowiska. Skutecznie wypierają osobniki mniej zdadne do przeżycia, np. poświęcające swój czas na czytanie i pogłębioną refleksję, za które nie przyznaje się punktów w żadnym rankingu. Warto zasygnalizować, że styczność z osobami idealnie dostosowanymi do systemu rankingów (potrafiącymi zdobyć więcej punktów niż pracownicy niektórych zakładów razem wzięci) nieodmiennie nasuwa na myśl *kapitanów przemysłu* Thorsteina Veblena, a zatem ludzi raczej sprytnych niż pomysłowych, posiadających zarazem przydatne umiejętności administracyjne⁷. Sprawnie wykonują oni rozliczne obowiązki organizacyjne i kierownicze – w towarzystwach naukowych czy projektach (także międzynarodowych), co skądinąd jest również zwykle wysoko cenione w rozmaitych klasyfikacjach.

Reżim policzalności wchodzi w toksyczny związek z akademickim podziałem pracy, dzięki któremu oba składniki wzmacniają się, coraz skuteczniej rozbijając obraz rzeczywistości na szereg coraz mniejszych mikrorzeczywistości, badanych w ramach oddzielnych dyscyplin i poddyscyplin. Osiągnięcia każdej z tych dyscyplin i poddyscyplin przyrastają w ogromnym tempie, budując kariery rzeszy uczonych, którzy poruszają się w ramach upraszczających abstrakcji, oddalając się o lata świetlne od realnego świata. Wiedza poszerza się i pogłębia w ramach oddzielnych dyscyplin, nie w kontekście świata realnego, lecz ograniczonego. Kiedy ten typ wiedzy staje się coraz bardziej ceniony, narasta zarazem ignorancja tego, jak rzeczy pasują, wpływają, zależą i są nieodłączne od wszelkich innych. Imponująca efektywność tej strategii wiedzy jest bezpośrednio powiązana z tym, że nie musi zwykle być porównywana z wieloma innymi dyscyplinami i zawodami. Jak podkreśla jednak Willem H. Vanderburg, kiedy ten typ wiedzy staje się coraz

⁷ T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1998, s. 179.

bardziej ceniony, narasta zarazem ignorancja tego, jak badane rzeczy, wpływają, zależą, po prostu są nieodłączne od wszelkich innych⁸. W wielości specjalności i specjalizacji gubią się właściwe domeny dyscyplin – w Polsce obok politologii dotknęło to zwłaszcza historii, a póki co brak przesłanek, aby mieć nadzieję na zastopowanie, nie wspominając o odwróceniu tej tendencji.

Politolodzy i inni humaniści stali się – mówiąc dosadnie, acz właściwie – workiem treningowym, regularnie obijanym przez rzekomo *prawdziwych* (czytaj: ścisłych) uczonych, a także dziennikarzy i polityków. Rzecz jasna, najślynniejszym tego przykładem są wzmiankowane we wstępie słowa D. Tuska o wyższości pracującego spawacza nad bezrobotnym politologiem. Humanisci, jako środowisko, pozwolili na dezawuowanie wartości własnej pracy, choć w dużej mierze dzięki ich nisko opłacanej pracy udało się w Polsce osiągnąć wysoki – nawet jak na standardy Europy Zachodniej – odsetek studentów i osób z wykształceniem wyższym. Pełne pogardy słowa ówczesnego premiera doskonale oddają przekonanie, że *prawdziwi* uczeni dostarczają konkretnych usług społeczeństwu – inżynierowie budują drogi i mosty, chemicy tworzą receptury nowych proszków prania. A co poza zbędną makulaturą (której nie chcą nawet czytać przymuszani do tego studenci), twierdzą cynicy, produkują politolodzy czy filozofowie? Uczeni humaniści poruszają się w sferze wartościowania, kontynuując powyższy tryb myślenia, co czyni ich starania nienaukowymi, gdyż wartościom nie sposób przypisać prawdy lub fałszu. Proszek do prania spiera plamy lub nie, bez względu na to, czy stosuje go ateista czy klerykał, pozytywista czy postmodernista, decyzyjista czy instytucjonalista. Most nie zawali się, jeżeli jego użytkownik przestanie wierzyć w nośność najsłabszego przęsła. Badacze społeczni stali i wciąż stoją przed epistemologicznym wyborem między humanistyką a twardą,

⁸ W. H. Vanderburg, *The Contemporary University and the Poverty of Nations: Rethinking the Mission of STS*, „Bulletin of Science, Technology & Society” 2003, nr 23(4), s. 227-228.

empiryczną nauką. Wielu z nich usilnie stara się korzystać z obiektywnej (czytaj: empirycystycznej, często statystycznej) metodologii, podejrzliwie, a nawet i pogardliwie, traktując każdego, kto szuka prawdy przy pomocy analitycznego wglądu bądź empatycznego rozumienia (*Verstehen*). Potwierdzają tym samym wnikliwą obserwację Theodora W. Adorna, który zauważył, że zawsze, kiedy naukowcy społeczni czegoś nie rozumieją, zaczynają mówić o metodzie, gdyż daje to złudne bezpieczeństwo⁹. Badacze społeczni zajmują się dokumentowaniem zachowania i uczuć ludzi, a ich dzieło to forma opowieści, która jest bliższa strukturze literatury pięknej niż naukom przyrodniczym. Reprezentanci nauk społecznych, podobnie jak pisarze, oferują unikatowe interpretacje zbiorów zdarzeń, w których biorą udział ludzie, a na poparcie tych interpretacji używają różnych form przykładów. Swój powab czerpią one, powtórzmy za Neilem Postmanem, z *siły języka, z głębi wyjaśnień, z doniosłości przykładów oraz z wiarygodności samych tematów*¹⁰. Niezrozumienie tego jest istotną barierą w prowadzeniu wartościowych studiów.

Politolodzy ulegli – przynajmy, że bardzo silnym – naciskom dzierżących władzę, aby przekształcić swój warsztat badawczy, wzorując się – gwoili ścisłości: niekiedy dość nieporadnie – na empiryczno-utilitytarnych standardach nauk przyrodniczych i stosowanych. Zaczęli postrzegać siebie jako grupę, której nadrzędnym celem jest mnożenie statystyk, przygotowywanie ekspertyz, diagnoz i programów wdrożeń. W obliczu tego głos środowiska jako takiego, w tym artykulacja jego obiektywnych interesów, jest prawie że niesłyszalny: politycy co najwyżej korzystają z usług pojedynczych politologów, stających się niewielkimi i wymiennymi trybikami maszyny partyjnej.

To, co wydaje się słabością politologii jako części humanistyki, jest, a przynajmniej może być, patrząc dialektycznie, jej ogromnym atutem. Tak jak

⁹ J. Hutnyk, *Bad Marxism. Capitalism and Cultural Studies*, London 2004, s. 7.

¹⁰ N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, Warszawa 2006, s. 185.

człowiek stojący w słońcu rzuca cień, tak nieodłącznym cieniem politologii jest ideologia. Ideologia jest tym, czym powietrze dla ptaków – nie ograniczeniem, lecz czymś, co w ogóle pozwala im wzlatywać. Bez względu na subiektywistyczne odczucia poszczególnych politologów i politolożek zmiana tego stanu rzeczy wymagałaby odrzucenia większości wartościowego dorobku dyscypliny. Doniosłości rozważań nie musi negować nawet jednoznaczne zaangażowanie w aktywność o charakterze jednoznacznie politycznym, a nawet partyjnym. Antonio Gramsci nie krył, że jego pisma mają na celu nade wszystko dostarczenie użytecznej wiedzy włoskim komunistom. Carl Schmitt przez lata wiernie dostarczał filozoficznych, politologicznych i prawnych uzasadnień hitlerowskiej dyktaturze Trzeciej Rzeszy. W setną rocznicę rewolucji rosyjskiej warto też pamiętać Włodzimierza Iljicza Lenina, pierwszego przywódcę Związku Radzieckiego. Ideologie mogą nie tylko mistyfikować rzeczywistość, lecz także ją odkrywać¹¹. Wszystko zależy nie od szacunku wobec dowodu i logiki, ale od pytań, które się stawia i których się nie stawia. To pochodna subiektywnych czynników: doświadczenia teoretyka, jego interesów, skłonności, celów i wartości. Zajmując się kwestiami społecznymi, nikt nie jest neutralny. W gruncie rzeczy lepiej omijać szerokim łukiem kogoś, kto jest, nawet tylko we własnym mniemaniu. Sensowne jest też przyswojenie sobie odróżnienia kontekstu odkrycia od kontekstu jego uzasadnienia – to pierwsze może czerpać właściwie z dowolnej inspiracji, drugie wymaga żmudnej, intersubiektywnie sprawdzalnej pracy naukowej. Każdy z nas troszczy się w taki czy inny sposób o różne sprawy – czyjeś bogactwo lub ubóstwo, zdrowie lub chorobę, ignorancję lub nauczanie, bezpieczeństwo lub jego brak. A im bardziej myśliciele są samoświadomi takich kwestii, tym mniej chętnie będą oni obiektywni – nawet w potocznym znaczeniu tego słowa¹². Inna rzecz, że rzekoma

¹¹ O. Lange, *Ekonomia polityczna*, Warszawa 1975, s. 554.

¹² D. Dowd, *Capitalism and Its Economics: A Critical History*, London 2000, s. 14.

obiektywność zwykle sprowadza się do – świadomego lub nie – podporządkowania się klimatowi opinii wyznaczanemu przez dzierżących władzę.

Politologowie odgrywają rolę uzupełniającą w procesie tego, co Edward S. Herman i Noam Chomsky określili jako „fabrykowanie przyzwolenia”¹³. Zasadniczo sprowadza się ono do ideologicznego legitymizowania istniejących stosunków władzy ekonomicznej, politycznej i kulturowej. Na marginesie, w roku 2017 wiele w Polsce mówiło się o kwestii doniosłości podziału władzy na legislatywę, egzekutywę i sądownictwo, co zapoznaje to, że w kapitalizmie – a zatem reżimie prywatnego zawłaszczania produktów pracy społecznej w postaci nieograniczonej indywidualnej akumulacji kapitału – na je wszystkie wielki wpływ ma realna czwarta władza, czyli ekonomiczna, której skądinąd podlega pozorna czwarta władza, tj. wpływ mediów masowych¹⁴. Warto pamiętać losy sowietologii – wedle Zygmunta Baumana *najszczodrzej finansowanej i najzasobniejszej w środki badawcze dyscypliny wiedzy naszych, a kto wie czy nie wszystkich czasów*¹⁵. Jej czołowe postaci na miesiące przed rozpadem imperium radzieckiego przygotowywały scenariusze kolejnych dekad zmagania Stanów Zjednoczonych z blokiem wschodnim. Wydaje się, że w tym kontekście istotne jest Gramsciańskie rozróżnienie między tak zwanym potocznym rozsądkiem, a zatem odczuciem podzielanym przez ogół (wytworzanym poprzez długotrwałą praktykę kulturowej socjalizacji) a zdrowym rozsądkiem, który opiera się na krytycznym zaangażowaniu w aktualne problemy. Jak zauważa David Harvey: *Potoczny rozsądek zatem może być z gruntu mylny, może zaciemniać lub maskować rzeczywiste problemy warstwą kulturowych przesądów. Odwoływanie się do kulturowo-tradycyjnych wartości (takich jak wiara w Boga i ojczyznę czy poglądy na miejsce kobiety*

¹³ S. Czapnik, *Władza, media i pieniądze. Amerykańska ekonomia polityczna komunikowania (wybrane zagadnienia)*, Opole 2014, s. 101-152.

¹⁴ Twierdzenie, że kto ma media, ten ma władzę, jest stawianiem sprawy na głowie, gdyż jest dokładnie odwrotnie: kto ma władzę, ten ma media.

¹⁵ Z. Bauman, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Toruń 1995, s. 28-29.

w społeczeństwie) oraz obaw (przed komunistami, imigrantami, obcymi czy <<innymi>>) nieraz ma na celu odwrócenie uwagi od innych realiów¹⁶.

Jeżeli w latach 2007–2015 wielu ubiegających się o granty ministerialne urzekła technokratyczna, neoliberalna ideologia – by posłużyć się frazą D. Tuska – ciepłej wody w kranie (stąd popularność badań marketingowych, a także uwypuklanie europejskości naszego kraju), to obecnie, jak można się spodziewać, trend ten ulegnie zahamowaniu. Wnioskujący o środki, jak się wydaje, będą specjalizować się w szlachetności konserwatyzmu (niekiedy pod postacią kontrrewolucji), idei Międzymorza (Trójmorza), politycznym mesjanizmie, kulcie tak zwanych żołnierzy wyklętych i postkomunizmie, który zdradliwie przenikał wszystkie sfery życia w Polsce po roku 1989, uniemożliwiając *prawdziwym Polakom* bycie gospodarzami we własnym domu. Jak po wielokroć – w nieco innym kontekście – przekonywał Zbigniew Ziobro, uczciwi nie mają się czego bać. Gwoli ścisłości: trudno odmówić racji Bohdanowi Kaczmarekowi, wedle którego: *określając mianem komunistycznych praktyki ustrojowe dawnego realnego socjalizmu, kasujemy niejako w pamięci cały złożony proces, który wytworzył realny socjalizm w znanym jego kształcie systemowym*¹⁷.

W polskiej politologii, co nie ulega wątpliwości, wciąż toczy się gra o hegemonię ideologiczną, której narzędziem są subkody mające, jak zauważa Tadeusz Klementewicz wedle postępujących się nimi wyznaczyć jednostce *taką perspektywę poznawczą, która określi percepcję rzeczywistości pozajęzykowej, percepcję kształtującą w rezultacie także jej postawę wobec rzeczywistości*¹⁸. Autor wróży karierę pewnemu doktorantowi – *nomina sunt odiosa* – który w trakcie konferencji naukowej jako rzecz dowiedzoną przedstawiał, że w Polsce Ludowej

¹⁶ D. Harvey, *Neoliberalizm. Historia katastrofy*, Warszawa 2008, s. 55.

¹⁷ B. Kaczmarek, *Postkomunizm jako polityka*, [w:] B. Kaczmarek (red.), *Metafory polityki*, t. 3, Warszawa 2005, s. 396.

¹⁸ T. Klementewicz, *Argumentacje polityczne. Język i techniki*, Warszawa 1986, s. 75.

do początku lat 60. trwało powstanie narodowe, wtedy został bowiem ujęty ostatni bohater podziemia antykomunistycznego (który był skądinąd bardzo przystojny, co dopowiedział młody adept politologii). Już George Orwell wiedział, że kto kontroluje przeszłość, ten kontroluje teraźniejszość, a kto kontroluje teraźniejszość, ten kontroluje przyszłość. Trudno być prorokiem we własnym kraju, ale nie sposób wykluczyć, że stosunkowo łagodne przejście rodzimej politologii od realnego socjalizmu do realnego kapitalizmu, okupione przez część badaczy i badaczek jedynie *zapomnieniem* o swym dorobku przed rokiem 1989, będzie okupione przyszłą hegemonią politologów o inklinacjach reakcyjnych. W takim scenariuszu polska politologia będzie rozmyślnie już nie półperyferyjna, lecz skrajnie peryferyjna i dumna ze swego katolicko-narodowego zaścianka, ksenofobiczny prowincjonalizm urośnie więc do rangi nadrzędnej cnoty. Rację ma zatem David Graeber, twierdząc następująco: *jeśli pewna klasa osób wyznających choćby najbardziej kuriozalne poglądy otrzyma władzę, wówczas świadomie lub nie, klasa ta przekształci świat na tysiące subtelnych sposobów tak, aby umacniał wszystkich w przekonaniu, że poglądy te są ewidentnie prawdziwe*¹⁹.

Logika utowarowienia

Towar jest czymś stworzonym, wyrosłym, produkowanym lub fabrykowanym dla wymiany rynkowej. Utowarowienie humanistyki (w tym politologii) odnosi się zatem do świadomego przekształcenia procesu edukacyjnego w formę towaru, żeby dokonać komercyjnej transakcji. Nie ma większego znaczenia, czy uczestnikami transakcji są podmioty prywatne czy publiczne, które działają wedle reguł quasi-rynkowych.

Utowarowienie edukacji, jak zauważa historyk David F. Noble, wymaga przerwania fundamentalnego procesu edukacyjnego oraz dezintegracji i destylacji

¹⁹ D. Graeber, *Utopia regulaminów. O technologii, tępcie i ukrytych rozkoszach biurokracji*, Warszawa 2016, s. 51-52.

doświadczenia edukacyjnego w oddzielne, urzeczowione i ostatecznie sprzedawalne rzeczy lub pakiety rzeczy. Pierwszym krokiem jest odwrócenie uwagi od doświadczenia osób zaangażowanych w proces edukacyjny i skupienie ich na produkowaniu różnych „materiałów kursowych” – sylabusów, wykładów, lekcji i egzaminów (coraz częściej agregowanych pod pojęciem zawartości, *content*). Każdy, kto bliżej zapoznał się z edukacją wyższą, wie, że te wspólne narzędzia instruowania w niewielkiej mierze oddają to, co naprawdę zachodzi podczas edukacji: dają złudzenie porządku i przewidywalności tego, co w najlepszym razie jest procesem głęboko spontanicznym i niezdeterminowanym. Po drugie, te fragmenty są usuwane lub wyobcowane z ich oryginalnego kontekstu, procesu edukacyjnego w sobie, od ich producentów, nauczycieli, przybierając postać kursów, istniejących niezależnie i oddzielenie od tych, którzy je stworzyli i nadali im treść. Być może jest to najbardziej krytyczny krok ku tworzeniu towaru. Alienacja własności i kontroli nad materiałami do kursów (przez przeniesienie praw autorskich) ma kluczowe znaczenie. Po trzecie, zebrane „kursy” są wymieniane na zysk na rynku, są wyceniane przez ich „właścicieli”, którzy nie muszą mieć żadnego związku z ich oryginalnymi twórcami i uczestnikami procesu edukacyjnego. Celem edukacji staje się nie samowiedza, lecz zarabianie pieniędzy. W obliczu tej transformacji nauczyciele stają się wytwórcami i dostawcami towarów, przedmiotem reżimu produkcji towarowej znanym w każdym przemyśle, a studenci stają się konsumentami kolejnych towarów. Związek pomiędzy nauczycielem i studentem jest ustanowiony w wyalienowany przez rynek sposób. Jest to jednak tylko cień edukacji, zbiorowisko części nietworzących całości²⁰.

Utowarowione szkolnictwo wyższe raczej trenuje, niż edukuje młodych ludzi. Trening angażuje wyłącznie umysł jednostki, definiując wiedzę jako zespół

²⁰ D. F. Noble, *Technology and the Commodification of Higher Education*, „Monthly Review” 2002, nr 53(10), <https://monthlyreview.org/2002/03/01/technology-and-the-commodification-of-higher-education/>, 22.07.2017.

umiejętności lub zbiór informacji gotowych do użycia, operacjonalizacji. Edukacja jest jego przeciwieństwem: zakłada nie oddzielenie, lecz zespolenie wiedzy i jaźni, czyli samowiedzę, wyklucza też postrzeganie innych ludzi jako środków do osiągnięcia celu. Wiedza i osoba wiedząca są po prostu nieodłączne. Edukacja w odróżnieniu od treningu jest procesem, który musi zawierać interpersonalny – a nie tylko interaktywny – stosunek pomiędzy ludźmi, studentem i nauczycielem (oraz pomiędzy studentami), których celem jest jednostkowa i kolektywna samowiedza²¹.

Wydaje się – aczkolwiek ta kwestia wymagałaby odrębnej analizy – że utowarowienie dydaktyki rozchodzi się na inne sfery pracy naukowej, podporządkowanej mniej lub bardziej zderegulowanemu rynkowi.

Osły i świnie

Absurdalność istniejących kryteriów ocen placówek naukowych – na które składają się dokonania konkretnych uczonych, rozliczanych przez swoich przełożonych – warto pokazać na konkretnym przykładzie. W zeszłym roku w czasopiśmie „Studia Krytyczne – Critical Studies” ukazała się rozmowa z Zygmuntem Baumanem²², bezsprzecznie najczęściej cytowanym w ostatnich kilkudziesięciu latach (a być może w ogóle w historii), polskim humanistą. Czasopismo to jest zbyt młode, aby znaleźć się na jakiegokolwiek ministerialnej liście, stąd też liczba punktów za umieszczony w nim artykuł naukowy jest równa zeru. W skrócie: rozmowę uznano oficjalnie za nieistotną, bezwartościową. Ta sama rozmowa, po przełożeniu na język angielski, została opublikowana w prestiżowym brytyjskim czasopiśmie *Theory, Culture & Society*²³, które znajduje się na liście A,

²¹ Tamże.

²² Z. Bauman, S. Czapnik, *Jak słowo ciałem uczynić. Z Zygmuntem Baumanem rozmawia Sławomir Czapnik*, „Studia Krytyczne - Critical Studies” 2016, nr 2, s. 8-20.

²³ S. Czapnik, *An Interview with Zygmunt Bauman: How to Turn the Word into Flesh*, „Theory, Culture & Society” 2017, nr 34(4), s. 115-129.

a przypisane jest mu 45 punktów. Innymi słowy, wartość *tej samej* rozmowy okazała się prawie taka sama jak dwóch monografii w języku polskim. W tym kontekście artykuł pojmowany jako produkowany przez uczonego towar w całej rozciągłości potwierdza Marksowską konstatację: <<Towar>> *wydaje się na pierwszy rzut oka rzeczą samą przez się zrozumiałą, trywialną. Analiza wykazuje, że jest to rzecz diabelnie zawikłana, pełna metafizycznych subtelności i kruczków teologicznych*²⁴. Na marginesie, rozmowy stanowią problem, z definicji bowiem właściwie nie można ich objąć reżimem podwójnej ślepej recenzji: a to dlatego, że rozmawia się z kimś właśnie z tego względu, że rozmawia się właśnie z nim czy nią, a nie kimkolwiek innym.

Powszechnie przyjmowany mechanizm *double-blind peer review*, który ma przyczyniać się do wysokiej jakości publikowanych tekstów, ma to do siebie, że jest *podwójnie ślepy* na wszelką oryginalną myśl. Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że Albert Einstein nie mógłby opublikować obecnie w żadnym szanującym się czasopiśmie założeń teorii względności, gdyż recenzenci uznaliby ją za nienaukową, odbiegającą bowiem od dominujących koncepcji, do których są przywiązani. Znaczna większość tekstów w czołowych nawet czasopismach ogranicza się do egzegezy cudzych dokonań, czasem mniej, czasem bardziej przemyślniej. Zdaniem D. F. Noble'a, jednego z najwybitniejszych historyków nauki i technologii, mechanizm podwójnej ślepej recenzji odpowiednio wykonuje swój rzeczywisty cel, jakim jest cenzura prewencyjna. D. F. Noble podkreśla, że krytyka danego tekstu, nawet radykalna, w demokratycznym społeczeństwie jest rzeczą dopuszczalną, a nawet bardzo pożyteczną, lecz powinna nastąpić po jego publikacji, a nie uniemożliwiać ją. Uczony był dumny z tego, że nigdy nie publikował w czasopiśmie recenzowanym. Podkreślmy, że większość czasopism jest wydawana przez

²⁴ K. Marks, dz. cyt., s. 76.

nastawione na zys korporacje, sprzedające dostęp do czasopism – opartych na bezpłatnej pracy uczonych – na rynku²⁵.

Bardzo istotnym procesem w polskiej politologii jest odejście od dociekań o wartości samoistnej do przyjęcia biurokratycznej wizji siebie i uniwersytetu. Metaforą tego może być opowieść o osłach i świniach – te pierwsze to intelektualiści, drugie – biurokraci. Gwoli ścisłości: autor odrzuca wszelkie pejoratywne cechy powszechnie – i to w różnych kulturach – przypisywane tym zwierzętom. Rację przyznaje pewnej piosence punkowego Dezertera (*Świnie*): *Świnia nie człowiek i świństwo nie robi*. Oba zwierzęta od wieków, a pewnie i tysiącleci, są wykorzystywane przez człowieka: w celach kulinarnych (co od czasu publikacji *Wyzwolenia zwierząt* Petera Singera²⁶, który piętnował *szowinizm gatunkowy*, może budzić pewne wątpliwości), transportowych (osioł), a także do wypreparowania obuwia czy odzienia, nie wspominając o przeszczepianiu świńskich organów chorym ludziom. Można spekulować, że zamiast okazania wdzięczności, człowiek jako gatunek postanowił je zniesławić, czego wyrazem są takie polskie frazy, mające na celu poniżyć innych ludzi, jak np.: *głupi jak osioł*, *ośli upór*, *świństwo*, *brudny jak świnia*, *tłusta świnia* itp. Alegoria zwierzęca, podkreślmy, nie wyczerpuje wszystkich typów politologicznej menażerii, w której można odnaleźć też zapewne inne gatunki, włącznie z leniwcem. Dodajmy, że metafora osłów i świń ma charakter modelowy w weberowskim sensie.

Osły uparcie podążają za marchewką, która wisi przed nimi na sznurku. Ową marchewką jest prawda, wyznaczająca kierunek, w którym idą. Osioł i oślica na wszelkie sposoby starają się zbliżyć do marchewki – w najlepszym przypadku uda im się posmakować kawałka warzywa, ale nigdy nie posiadą go w całości. Niemniej jednak dążenie do prawdy wyznacza – bynajmniej nie prosty, lecz kręty,

²⁵ S. Mazur, *Peer Review as Censorship*, <https://www.counterpunch.org/2010/02/26/peer-review-as-censorship/>, 22.07.2017.

²⁶ P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, Warszawa 2004.

pełen ślepych uliczek, najeżony rozlicznymi trudnościami, zbyt oczywistymi, aby je wymieniać – właściwą drogę. Dla świń odpowiednikiem marchewki jest koryto – granty, projekty, ekspertyzy, nagrody. Koryto, jak wiadomo, zwykle jest wąskie, lecz głębokie. Gwoli ścisłości: intelektualiści również starają się o uznanie (także materialne) ich dorobku, lecz stanowi ono co najwyżej dodatek, świadectwo dobrze wykonanej pracy, dla biurokratów to natomiast cel sam w sobie (samoświadomość, prawdę mówiąc, nie jest ich silną stroną). W obliczu procesu upolitycznienia (polityzacji) *całokształtu życia społecznego i całokształtu życia jednostek*²⁷ zjawisko spychania ośłów i oślic na margines dyscypliny utrudnia jednostkom, grupom i społeczeństwu jako całości zrozumienie rzeczywistości, w której przypadło im egzystować. Nawiązując do słynnego rozróżnienia Maxa Webera, warto zaznaczyć, że politologia to nie tylko zawód, lecz niekiedy również i powołanie.

Idealny politolog w ujęciu T. Warczoka i T. Zaryckiego to rezolutna świnia, świnia rasowa, znająca europejskie i amerykańskie chlewy, chowana na wysokobiałkowej, zagranicznej paszy. W gruncie rzeczy poziom polskiej politologii w ujęciu powyższych socjologów, fetyszyzujących internacjonalizację badań, można podnieść w prosty i dość szybki sposób, a mianowicie finansując ze środków publicznych badania międzynarodowe, których pokłosiem byłyby artykuły w międzynarodowych czasopismach. Pomogłoby również ufundowanie stypendiów dla zagranicznych *visiting professors*, co umożliwiłoby zadzierzgnięcie przez rodzimych uczonych pewnych więzi z nimi, prędzej czy później mogącymi skutkować wspólnymi publikacjami. Jeżeli już trzeba coś liczyć, czerpiąc z podejścia świń, to można zacząć od wysokości pensji adiunktów i profesorów w Polsce i za granicą, następnie zaś poziomu nakładów publicznych na pojedynczego uczonego (tu przepaść jest rzędu kilkudziesięciu razy), obciążenia dydaktyczne, liczbę

²⁷ M. Karwat, *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012, s. 14.

dostępnych w bibliotekach książek i czasopism itd. Tyle że tego akurat się nie liczy, czego skutkiem jest porównywanie nieporównywalnego. A rzetelne porównania nie wyglądają tak źle, jak się niektórym wydaje. Wiele wskazuje na to, że konstatacja Z. Baumana sprzed dwóch dekad jest nadal aktualna. Brzmi ona następująco: *Więc znam mniej więcej owo tło światowe, na którym wypada umieścić obecną produkcję intelektualną w Polsce. I stwierdzam z pełnym poczuciem odpowiedzialności, że jest to produkcja wyśmienita, nie tylko o standardów światowych nie odbiegająca, ale w wielu wypadkach wyróżniająca się rozległością horyzontów, głębią zadawanych pytań, wychodząca dzięki temu poza egzegezę cudzych tekstów, będącą najpowszechniejszą formą pisarstwa w Anglii*²⁸.

Biurokratom służy mit merytokracji, specyficzna aura, która ma wyłączyć ich aktywność zawodową spoza jakiegokolwiek krytyki, zwłaszcza takiej, która odnosi się do realizowanych przez nich wartości, a także jakości ich prac. Powtórzmy za D. Graeberem: *Odkąd całe społeczeństwa zaczęły postrzegać same siebie jako wielkie, umocowane poświadczeniami merytokracje (a nie jako systemy arbitralnego wyzysku), wszyscy posłusznie pochylają głowy i nadskakują komu mogą, udając przy tym, że szczerze wierzą w uczciwość systemu*²⁹.

Podkreślmy, że w niszy ekologicznej, jaką jest polska politologia, jest dość miejsca i dla osłów, i dla świń. Co więcej, zdrowa konkurencja między nimi – przeplatana kooperacją – może przynieść naszej dyscyplinie wiele dobrego. Oba gatunki niekiedy spoglądają na siebie z pewną zazdrością. Poza sporem pozostaje, że niejedna świnia próbuje sobie doprawić ośle uszy, długimi miesiącami pisząc książkę (ze względu na włożony wysiłek nadal najwyżej cenioną w środowisku),

²⁸ Z. Bauman, R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska, *Humanista w ponowoczesnym świecie. Rozmowy o sztuce życia, nauce, życiu sztuki i innych sprawach*, Poznań 1997, s. 11.

²⁹ D. Graeber, dz. cyt., s. 40.

osły hodują zaś świńską szczecinę, nieraz zdobywają rocznie trzycyfrową liczbę punktów i gorliwie składają wnioski grantowe.

Zakończenie

Polską politologię trapią liczne bolączki: część z nich ma charakter wewnętrzny, a część – co próbowano wykazać powyżej – systemowy, w dużej mierze niezależny od tego, co mogliby uczynić każdy politolog i każda politolożka, a nawet środowisko politologiczne jako całość. Poza sporem pozostaje, że polskiej politologii bezwzględnie aplikuje się maksymę Molierowskiego Harpagona, który przekonywał, że biedni powinni przygotowywać pyszne dania za małe pieniądze. Gdyby polskie państwo zastosowało tę zasadę w stosunku do własnej armii, to wojskowi zamiast kosztujących wiele milionów złotych kosztownych machin do zabijania mieliby do dyspozycji łuki, dzidy i proce. Na utyskiwania politologów, że brak im chleba – podstawowych narzędzi, aby spokojnie i rzetelnie wykonywać swoje rzemiosło – decydenci wzorem Marii Antoniny dziwią się, że nie jedzą oni bułek – w niewielkim stopniu korzystają z możliwości sięgnięcia po wielomilionowe zagraniczne, najlepiej globalne, granty.

Książka T. Warczoka i T. Zaryckiego sugeruje, że nieobce jest im myślenie wąsko mechanicystyczne i ahistoryczne – porównują oni zjawiska nieporównywalne, używając złożonych narzędzi badawczych, aby osiągnąć łatwe do przewidzenia i rażące banalnością rezultaty. Nie należy tego lekceważyć, gdyż – powtórzmy za Miroslawem Karwatem – *<<banalność>> to korelat i jeden z przejawów <<mierności>>, która polega na niewspółmierności między samooceną i aspiracjami a predyspozycjami i kompetencjami podmiotu, między kierunkiem i dziedziną działania podmiotu a zapotrzebowaniem społecznym, między zasługą (winą) a nagrodą (karą), a także między społecznym przecenieniem kogoś a jego*

tuzinkowością, pospolitością i niedużą przydatnością lub wręcz zbędnością³⁰. Wracając do metafory ze wstępu, należy podkreślić: jeżeli Dante miał rację, to podążający ścieżką wytyczoną przez *Grę peryferyjną*... mogą poważnie obawiać się, że trafią do ósmego – przeznaczonego dla złych doradców – kręgu piekła.

Bibliografia:

Artykuły i opracowania:

- Z. Bauman, S. Czapnik, *Jak słowo ciałem uczynić. Z Zygmuntem Baumanem rozmawia Sławomir Czapnik*, „Studia Krytyczne – Critical Studies” 2016, nr 2.
- Z. Bauman, R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska, *Humanista w ponowoczesnym świecie. Rozmowy o sztuce życia, nauce, życiu sztuki i innych sprawach*, Poznań 1997.
- S. Czapnik, *An Interview with Zygmunt Bauman: How to Turn the Word into Flesh*, „Theory, Culture & Society” 2017, nr 34(4).
- S. Czapnik, *Czterej jeźdźcy apokalipsy polskiej nauki i szkolnictwa wyższego: utowarowienie, technokratyzacja, alienacja i konformizm*, [w:] P. Żuk (red.), *Wiedza, ideologia, władza. O społecznej funkcji uniwersytetu w społeczeństwie rynkowym*, Warszawa 2012.
- D. Dowd, *Capitalism and Its Economics: A Critical History*, London 2000.
- D. Graeber, *Utopia regulaminów. O technologii, tępotcie i ukrytych rozkoszach biurokracji*, Warszawa 2016.
- J. Hutnyk, *Bad Marxism. Capitalism and Cultural Studies*, London 2004.
- B. Kaczmarek, *Postkomunizm jako polityka*, [w:] B. Kaczmarek (red.), *Metafory polityki*, t. 3, Warszawa 2005.
- M. Karwat, *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012.
- M. Karwat, *Polityka jako reprodukcja banału*, [w:] B. Kaczmarek, *Metafory polityki*, t. 3, Warszawa 2005.
- T. Klementewicz, *Argumentacje polityczne. Język i techniki*, Warszawa 1986.
- O. Lange, *Ekonomia polityczna*, Warszawa 1975.
- K. Marks, *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, t. 1, Warszawa 1951.
- N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, Warszawa 2006.
- P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, Warszawa 2004.
- W. H. Vanderburg, *The Contemporary University and the Poverty of Nations: Rethinking the Mission of STS*, „Bulletin of Science, Technology & Society” 2003, nr 23(4).
- T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1998.
- I. Wallerstein, *Europejski uniwersalizm. Retoryka władzy*, Warszawa 2007.
- T. Warczak, T. Zarycki, *Gra peryferyjna. Polska politologia w globalnym polu nauk społecznych*, Warszawa 2016.

³⁰ M. Karwat, *Polityka jako reprodukcja banału*, [w:] B. Kaczmarek, *Metafory polityki*, t. 3, Warszawa 2005, s. 119.

Źródła internetowe:

Kult, *Kołysanka stalinowska*,

http://www.tekstowo.pl/drukuj,kult,kolysanka_stalinowska.html, 05.07.2017.

S. Mazur, *Peer Review as Censorship*, <https://www.counterpunch.org/2010/02/26/peer-review-as-censorship/>, 22.07.2017.

D.F. Noble, *Technology and the Commodification of Higher Education*, „Monthly Review” 2002, nr 53(10), <https://monthlyreview.org/2002/03/01/technology-and-the-commodification-of-higher-education/>, 22.07.2017.



AKCELERATOR CZĄSTEK POLITOLOGICZNYCH. POLSKA POLITOLOGIA W OBLCZU BRAKU ŚWIATOWEGO SPRZĘŻENIA ZWROTNEGO

Wprowadzenie

Wnioski, jakie płyną z ostatnich analiz stanu polskiej politologii, można by zobrazować przy pomocy zagadnień astrofizyki relatywistycznej. Nasze dokonania nie dostają się do wielkiego zderzacza hadronów (międzynarodowy obieg myśli politologicznej), lecz zasysane są przez czarną dziurę, o której wiemy, że być może składa się z materii, choć nie posiadamy na to dowodu, poza dostępnymi informacjami o deformacji czasoprzestrzeni, gdzie być może właśnie żadnej materii nie ma¹. Proces akceleracji zakłada rozpędzanie cząstek do wysokich prędkości, bardzo bliskich prędkości światła, przy wykorzystywaniu do tego pola elektrycznego i pola magnetycznego. Ponadto, aby unikać wytracania energii w akceleratorach, utrzymywany jest wysoki poziom próżni, co zapewnia w najwyższym stopniu wielki zderzacz hadronów (LHC – *The Large Hadron Collider*) składający się z 27-kilometrowego pierścienia tuneli, zlokalizowany nieopodal Genewy (CERN)². Fizycy twierdzą więc, że mamy do czynienia z materią zwykłą (*simplematter*), z jakiej zbudowane są gwiazdy, planety i organizmy żywe, oraz prawdopodobnie ze znacznych zasobów materii ciemnej (*dark matter*), której być może w ogóle nie można zaobserwować, co nie przekreśla jej pośredniego wykrycia³. Temu ostatniemu służyć mają „subtelne wskazówki”, jak np. wpływ tejże materii na ruchy

¹ M. Demiański, *Drgawki czasoprzestrzeni*, „Plus Minus - Rzeczpospolita” 22-23 kwietnia 2017.

² Por. E. Conover, *Five things scientists could learn with their new, improved particle accelerator*, „Science” 15 February 2015, <http://www.sciencemag.org/news/2015/02/five-things-scientists-could-learn-their-new-improved-particle-accelerator>, DOI: 10.1126/science.aaa7867, 10.05.2017.

³ *Na tropie boskiej cząstki. Wielki zderzacz hadronów wraca do pracy*, „Newsweek” – z dr. Maciejem Górskim rozmawia Katarzyna Burda, 4 kwietnia 2015.

grawitacyjne kosmosu⁴. Nauki przyrodnicze wyznaczają w znacznym stopniu reguły poznania w pozostałych dziedzinach. Fizyka, badając akcelerację cząstek, odnosi się do tego, co potencjalne, dążąc do obiektywizacji wyniku. Znamienny jest jednak, że w obszarze badań przyrodniczych podstawowym dążeniem jest przecież potwierdzenie, podczas gdy w obszarze nauk społecznych mamy raczej do czynienia ze swojszcim rozumianym imperializmem i dogmatyzmem treści i formy badań. Można by więc przez analogię stwierdzić, że „zderzaczą cząstek politologicznych” rozpędza tylko te, które w preferowanym kompromisie naśladowczym uznał za nie tylko reprezentatywne, lecz także wręcz bezalternatywne. Warto zastanowić się, czy strategię poznawczą w badaniach politologicznych nie podlegają jednak określonej modzie, sprowadzającej całość badań nad tym, co polityczne, do kryterium komercyjności, wręcz konsumpcyjności. Czy chodzi zatem o dotarcie do prawdy jako uniwersalnego i wspólnego celu dociekań naukowych? A może o uznanie w drodze konsensusu, że wyłącznie dominujące kierunki badań ową prawdziwość reprezentują? Poniższy tekst będzie mieć formę nie tyle dosłownej polemiki z tezą o „peryferyjności polskiej politologii”, zaprezentowaną w pracy *Gra peryferyjna: polska politologia w globalnym polu nauk społecznych*⁵, autorstwa dwóch socjologów Tomasza Warczoka i Tomasza Zaryckiego, ile komentarza politologicznego do treści oceny tego, co dla naszego środowiska konstytutywne. W większym stopniu odnosi się do oceny przyjętych założeń niż wskazanych konkluzji. Nie ma zatem potrzeby całkowitego odrzucenia wniosków T. Warczoka i T. Zaryckiego, natomiast naukowa dyskusja to nie tylko kolejna okazja do refleksji o stanie rodzimej politologii, lecz także sposobność do zmierzenia się z jej słabościami. Te z całą pewnością towarzyszą całemu środowisku. Ważniejsze jednak jest, czy interpreta-

⁴ E. Conover, dz. cyt.

⁵ T. Warczok, T. Zarycki, *Gra peryferyjna: polska politologia w globalnym polu nauk społecznych*, Warszawa 2016, s. 302.

cja i klucz przyjęte przez socjologów, oceniających polskich politologów, wyczerpująco informują nas, jakie są powody takiej oceny, zważywszy na znaczne pominięcie okoliczności obiektywnych, jak również co najmniej kilku nieuprawnionych redukcji. W wielu miejscach obserwacje autorów zdają się właściwe, ale już wnioski z nich bywają nadto jednostronne, co może powodować wrażenie, że musiały zmieścić się w przyjętej strategii oceniającej. Supozycje dotyczące wartości polskiego dorobku politologicznego, w myśl rozumienia reguł logiki, w równym stopniu reprezentują prawdziwość oraz fałszywość. Powinniśmy odczytywać je raczej jako propozycję, choć matematyzacja i wyrażona w ten sposób parametryczność polskiej politologii wywiera presję bliską oczywistości, odnosi się bowiem do wiedzy traktowanej jako bezsprzeczny fakt, pomijając jej wciąż konsensualny charakter. Trudno oceniać motywacje autorów, które zostały wyartykułowane we wstępie książki, choć warto wspomnieć ich podstawowe treści. Piszą więc oni o chęci rekonstrukcji modelu nauk społecznych w Polsce, a wybór nauk politycznych uzasadniony jest ciekawością ich przedmiotu, młodym wiekiem i pragmatycznym charakterem⁶. Warto zwrócić szczególną uwagę na następującą deklarację autorów: *polskie nauki polityczne wydają się też dobrym poligonem badawczym dla rekonstrukcji charakterystycznych dla społeczeństw półperyferyjnych napięć między logikami globalnymi a lokalnymi i sposobami radzenia sobie z nimi przez instytucje tworzące wiedzę*⁷. Już w tym miejscu można by zadać pytanie, czy polska politologia oceniana jest z racji funkcjonowania w obszarze peryferyjnym (semiperyferyjnym⁸), czy raczej to położenie determinuje jej wyniki. Autorska koncepcja, odwołująca się na gruncie teoretycznym do kategorii zaproponowanych przez Pierre'a Bourdieu oraz Immanuela Wallersteina⁹, wsparta została przeświadczeniem obu polskich badaczy o permanentnym uwikłaniu nauk politycznych. Można by przy

⁶ Tamże, s. 9.

⁷ Tamże.

⁸ Autorzy wskazują na zamiennność tych terminów. Tamże.

⁹ Tamże, s. 10.

tym mówić, choć sami autorzy tego nie wyrażają, o obciążeniu ideologicznym nauk politycznych jako części społecznych, a siła takiego oddziaływania nie zmieniła się znacząco po 1989 roku. Same nauki społeczne pozostają w ścisłej relacji z porządkiem politycznym, truizmem byłoby zaś twierdzić, że dotyczy to w szczególności politologii poprzez jej przedmiot poznania. Relewantność owego przedmiotu rezonuje możliwością badania pewnych nadwyżek wiedzy, które nie interesują już klasycznych dyscyplin społecznych.

Ostatnia kwestia, niepodniesiona w książce T. Warczoka i T. Zaryckiego, to nazwijmy to „obiegowa ocena” politologii w Polsce. Nie dotyczy ona oczywiście modnego w ostatnim czasie odbioru wśród „Polek i Polaków”, dla których często pojęcie „politologia” nie niesie żadnej konkretnej treści, nie kojarząc się nawet z polityką. Opinie o politologach, płynące z wewnątrz środowiska, jak również szerzej – od przedstawicieli dziedziny nauk społecznych, bywają rozmaite. Podobnie wśród tych, którzy oprócz pracy naukowej zajmują się czynną polityką. Przywołajmy charakterystyczną wypowiedź posłanki, prawnik Krystyny Pawłowicz: *Chciałam sprostować nieprawdziwą informację, którą pani przedmówczyni [Kamila Gasiuk-Pihowicz – przyp. Ł.M.] podała. Pan profesor Majchrowski jest od trzydziestu paru lat profesorem, prawnikiem, kolejne stopnie naukowe zdobywał na wydziale prawa, nie jest żadnym politologiem. Pan profesor Bosiacki również jest prawnikiem. Podejrzewam, że osoby, które pani po prostu pomawia i umniejsza, może nie umniejsza, bo politolog też być może, chociaż taki politolog nie wiem, co on tam robi, w każdym razie są to prawnicy, w większości pani zmyśla. Po prostu pani zmyśla z nienawiści¹⁰.*

¹⁰ Stenogram 44 posiedzenia Komisji Praw Człowieka i Sprawiedliwości Sejmu RP z 17.10.2016, <http://www.sejm.gov.pl/Sejm8.nsf/biuletyn.xsp?documentId=AC2ECA007951910FC1258065004CE1F6>, 06.08.2017.

Podobne określenia, choć zapewne z innych pobudek, prezentuje w swoich ostatnich pracach politolog Ryszard Skarżyński¹¹. Mówi on następująco: *Beztroska politologów, objawiająca się brakiem krytycyzmu wobec własnego myślenia i dokonań, prowadzi do ich autodestrukcji, ale nie jest przez nich dostrzegana. W polskiej politologii jedność zjawisk społecznych i politycznych przyjmuje się intuicyjnie, a założenie to ujawnia w podstawowych definicjach bez świadomości obecności poważnego problemu badawczego*¹².

Hałaśliwa i nierzadko obraźliwa w wymowie krytyka¹³ zaprezentowana przez R. Skarżyńskiego pobudziła dyskusję, której charakter był raczej kuluarowy, a milczenie wielu prominentnych politologów w Polsce, niewymienionych w jego książce, można uznać za wysoce dwuznaczne. Przywołane przykłady miały zobrażać, że ton rozmowy o naukowych dokonaniach politologów w Polsce jest różny, niewolny od określeń skrajnie krytycznych. W publikacji R. Skarżyńskiego znalazł się jeden dość istotny zarzut wobec środowiska politologicznego, stanowiący kontrę do osądu T. Warczoka i T. Zaryckiego, a mianowicie często bezrefleksyjnego naśladowania wzorców zachodnich. Dodać można by do tego niewybredne komentarze ówczesnego premiera Donalda Tuska. W czasie pełnienia urzędu z pogardą wypowiadał się on o kształceniu politologów, sytuując ich na drabinie potrzeb gospodarki daleko za ślusarzami i spawaczami. To wszystko można brać pod uwagę przy wyborze problematyki badawczej, ponieważ zestawy opinii w dużym zakresie napędzają naukową debatę w naukach społecznych, a politologia poprzez

¹¹ Autor jest raz przywołany w omawianej książce, zresztą z błędnie podawanym nazwiskiem „Skarżyński”, a jego kontrowersyjna książka „Podstawowy dylemat politologii” w ogóle nie została przez T. Warczoka i T. Zaryckiego zauważona. Socjolodzy sami podkreślają we *Wstępie*, że wybór ma charakter selekcji i choć nie odnoszą się w sposób bezpośredni do dyskusji prowadzonej wewnątrz środowiska politologów, to jednak brak odwołania do pozycji, która wzburzyła grono badaczy polityki w Polsce, musi budzić wątpliwości, zwłaszcza kiedy musieli mieć świadomość kolejnego poruszenia wywołanego tym razem przez *Grę peryferyjną*...

¹² R. Skarżyński, *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o polityce?*, Białystok 2012, s. 26.

¹³ Zob także: Tenże (red.), *Przedmiot poznania politologii: podstawy dyscypliny nauki*, Białystok 2014, s. 315.

swoją przedmiotową specyfikę podlegać może co najmniej trójstronnej krytyce: (1) jako konkurująca dyscyplina społeczna, (2) jako nauka o niskiej uniwersalności epistemologicznej oraz (3) jako nośnik treści i pośrednio ludzi odrzucanych przez środowiska indyferentne społecznie. Jest więc łatwiej wpisać w oś centrum – peryferie polski odpowiednik dyscypliny, co do której istnieje podejrzenie/przeświadczenie o jej niewielkiej wartości w globalnym przepływie naukowym.

Nauki społeczne cechuje określona strategia epistemologiczna. Całość można by sprowadzić do osi, na której przesuwamy się od umiarkowanego antynaturalizmu w stronę umiarkowanego naturalizmu¹⁴. Przynajmniej na poziomie deklaracyjnym politolodzy starają się uczynić wyniki badań, umieszczanych w zbiorze empirycznych nauk społecznych, uogólnionym zestawem twierdzeń uniwersalnych (praw nauki), jednak posiadających swoje własności¹⁵. Efekt dociekań naukowych poddajemy intersubiektywnej sprawdzalności. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że elementem ewaluacji są także rozmaite rankingi i zestawienia, których podstawowym miernikiem jest wartość kwantyfikacyjna. Wielu zauważa określony skutek takiego paradoksu: kiedy miernik stający się celem przestaje być miernikiem. Język predykatów wyrażonych matematycznie ma niewątpliwie dla większości świata nauki wyższy status niż język typowo kwalitatywny. Współczesna logika wykorzystuje predykaty do opisu właściwości i relacji, tak więc wartość arytmetyczna ma postać uogólnienia, jakiemu nadaje się priorytet we współczesnym obiegu myśli. Taka postać weryfikacji zdaje się w coraz większym stopniu nie podlegać negocjacom, nawiązując do miar pochodzących ze zmatematyzowanego przyrodoznawstwa. Tyle tylko, że już sama ich akceptacja odbywa się wskutek uznania norm, które częściowo mają postać nienaukową, zakładają bowiem wartościujące ujęcie konsensusu środowiska pragnącego uszeregować swoje do-

¹⁴ Por. M. R. Węsierski, *Problemy integracji wiedzy a badanie zjawisk politycznych. W stronę jedności nauki*, Warszawa 2011, s. 105.

¹⁵ Por. tamże, s. 105-106; por. A. Grobler, *Metodologia nauk*, Kraków 2006, s. 230.

konania. Wartość ma zatem postać ilości (sumy punktów lub jednostek cytowań) oraz jakości, a więc umownego uznawania za najbardziej znaczące wybranych miejsc publikacji¹⁶. Ten, kto buduje reguły rankingu, zabezpiecza sobie jednocześnie prawo do jego zarządzaniem. W taki sposób obiektywność notowań jest nie tyle funkcją iloczynu przywołań autora artykułu, ile chęcią określenia takiego faktora miarodajnym. Należałoby więc odróżniać na poziomie epistemicznym obiektywną wartość od konsensusu w sprawie uznawania jej za taką. Nie znaczy to wcale, że można by każdą miarę zredukować do absurdu. Podobnie trudno za prawdziwe przyjąć twierdzenie, że polska politologia całkowicie abstrahuje od swojej własnej ewaluacji.

Socjologowie o politologach

Krytyczne normy służące ocenie dokonań polskich politologów, wyrażone posiadanym potencjałem parametryzacyjnym jednostek zatrudniających badaczy zjawisk i procesów politycznych, ukierunkowały debatę, także tę wewnętrzną, nad stanem jakości i wartości tej dyscypliny nauki. Przez wiele lat obserwowaliśmy napływ uczonych lokujących się w obszarze nauk politycznych, rekrutujących się z dyscyplin o ukształtowanym wymiarze organizacyjnym, wyrażonym choćby długim okresem akademickiej tożsamości. Dziś z pozycji dyscyplin pokrewnych podlegamy stosownej ocenie, czego dowodem jest praca T. Warczoka i T. Zaryckiego. Socjologowie stanowili, również we własnym mniemaniu, awangardę badań społecznych w Polsce, dając nie bez pewnej wyższości wyraz temu, że marksizm jako strategia poznawcza w czasach PRL-u wykorzystywany był przez nich ściśle naukowo, a nie indoktrynacyjnie, z czego czyni się zarzut polskim politologom prowa-

¹⁶ Zob. E. Kulczycki, *Jak wybrać dobre czasopismo do publikacji. Pomyśl, sprawdź, wyślij*, [w:] *Warsztat badacza – blog dr. hab. Emanuela Kulczyckiego*, http://ekulczycki.pl/warsztat_badacza/jak-wybrac-dobre-czasopismo-do-publicacji-pomysl-sprawdz-wyslij/, 10.05.2017.

dzącym badania w Polsce przed 1989 rokiem¹⁷. Gra z władzą w czasach *ancien régime* toczyła się o jak najszerszą prezentację rozwiązań naukowego świata zachodniego, a sam marksizm można było obłaskawiać, wyznawać bądź skupić się na mimikrze. Pamiętać należy przy tym o początkach rozwoju teorii polityki w Polsce, będącej zwierciadłem naukowości całej dyscypliny nauk o polityce. Wspomniani autorzy piszą: *Wnuk-Lipiński odsyła znaczącą część polskiej politologii do sfery pseudonauki* [tzw. nurt apologetyczny – przyp. autora], *a więc spycha ją poza pole naukowe. [...] Wnuk-Lipiński występuje tu z pozycji socjologicznej, a więc dyscypliny, która cieszyła się zdecydowanie większym poziomem autonomii niż politologia czasów państwowego socjalizmu*¹⁸. Politologia badająca w ściślejszym ujęciu procesy i zjawiska polityczne ma również moc wpływania na same, będąc potencjalnym źródłem opisu zachowań dla studiujących jej dokonania. Rozumując z takiej perspektywy, socjologia odgrywa dla czytelnika bardziej sprawozdawczą rolę. Politologia jest więc funkcją translatora wielu równocześnie konkurencyjnych ideologii, a to, że w PRL-u nie było oficjalnie takiej konkurencji, nie jest bezpośrednią winą politologów.

W omawianym studium brakuje zatem refleksji dotyczącej tego, że uznanie jednego trendu, nawet globalnego, jest wartościowaniem i jako takie nie podlega naukowemu osądowi, a sama kwantyfikacja pełni rolę potwierdzenia tego, czego nikt nie odważy się odrzucać. Konieczność intelektualnego rozliczenia się z przeszłością miała być może znaczenie dekadę lub dwie wstecz, a krytyka głoszona przez ówczesnego dyrektora Instytutu Studiów Politycznych PAN prof. Edmunda Wnuka-Lipińskiego mimo niewątpliwie zasadnych argumentów, traci skutek wymiany pokoleniowej coraz bardziej na znaczeniu. Nie jest bezpośrednim zarzutem przywoływanie treści listów otwartych sprzed lat, zwłaszcza że autorzy Gry

¹⁷ Por. Ibidem, s. 128; Por. B. Krauz-Mozer, P. Borowiec, P. Ścigaj, *Kim jesteś politologu?: historia i stan dyscypliny w Polsce*, t. I, Kraków 2011, s. 123.

¹⁸ T. Warczok, T. Zarycki, dz. cyt., s. 153.

peryferyjnej... umieszczają to w rozdziale o historii strukturalnej polskiego pola nauk społecznych¹⁹, jednak dziś mają one bardziej wartość kronikarską, niż nadają ton i kierunek dyskusji nad stanem rodzimej politologii. Natomiast konstatacji, czy krytykowane osoby uformowały intelektualnie wybory kolejnego pokolenia politologów, nie da się sprowadzić do pobieżnej obserwacji.

Konformizm czy metodologia naśladowcza?

Zwróćmy uwagę na pewien wydaje się oczywisty, choć rzadko podnoszony trend, mający prawdopodobnie uniwersalny charakter w całym zbiorze światowych badań społecznych, obrazujący równoczesne dociekania socjologów oraz politologów. Znamienne jest przy tym, że odkrycie zjawiska społecznego przez Amerykanów i następnie jego ekstrapolowanie na rynek polskich badań zwykle dość bezwarunkowo uznajemy za ów trend (np. backlash Thomasa Franka), podczas gdy odwrotny kierunek skłonni jesteśmy co najwyżej przyjmować jako zbieg okoliczności. Wielu taką postawę określa mentalnością postkolonialną. Naturalnie trzeba ten sąd poprzeć przykładami. Dość często jest tak, że nauki społeczne retroaktywnie opisują zjawiska i procesy społeczne, w tym polityczne, skupiając się na wypunktowaniu wszelkich atrybutów ujawnionej obserwacji. Jednocześnie duża część polityki dzieje się przecież intuicyjnie, metodą prób i błędów, wykorzystując instrumenty służące tradycyjnym potrzebom transakcyjnym wśród społeczeństwa. Jest więc oferent i potencjalny kupujący. Nie powinniśmy czynić zarzutu polskiej socjologii, że nie przygotowała na temat siły oddziaływania komunikacji internetowej stosownych badań, których wyniki uświadomiłyby urzędującemu prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu ewentualność porażki w drodze po reelekcję. Z całą pewnością jednak należy pytać o naukową rolę socjologów (na czas kampanii wyborczej chętnie przemianowanych na politologów) koncentrujących się na

¹⁹ Tamże, s. 151-152.

przypochlebianiu się środowiskom rządzącym poprzez zapewnianie ich o niemożliwości radykalnych zmian zachowań wyborczych wskutek wykorzystania mediów społecznościowych²⁰. W 2016 roku istniały zatem dane dotyczące użytych treści i form przekazu w zwycięskich kampaniach Andrzeja Dudy oraz Prawa i Sprawiedliwości w roku 2015. Nie zmienił tego nawet fakt, że część tych kampanii przebiegała w sposób niezorganizowany i niejako samorzutnie. Pod wieloma względami sukcesy kampanii wyborczych Donalda Trumpa oraz Emmanuela Macrona oparły się dokładnie na tym samym porządku, uwzględniającym przede wszystkim ich wymiar afektywny. Równocześnie można odrzucić argumenty, że historycznie pierwszy był Barrack Obama, ponieważ o ile wykorzystał on nowoczesną formę komunikacji, o tyle brak było w niej treści, które organizowały sposób myślenia o rzeczywistości politycznej w wyżej wymienionych elekcjach. Tymczasem zarówno politolodzy, jak i socjologowie skoncentrowani byli na zracjonalizowaniu opisu pola rywalizacji politycznej, a same emocje zauważali niejako z obowiązku, umieszczając je zazwyczaj w zbiorze oczywistych odchyień badania. Stąd większości do tej pory znaczących ośrodków badawczych nie udało się przewidzieć wspomnianych zwycięstw, co musi zastanawiać nie tyle w formule predyktywnej funkcji nauki, ile wartości rankingów matematycznie określających bliskie jedności prawdopodobieństwo prognoz dostarczanych przez owych liderów. Obecne w coraz większym stopniu w amerykańskiej politologii badania odwołujące się do nauk przyrodniczych, stawiające na ilościowe badania empiryczne, nie dały wiedzy na temat wyborów prezydenckich w roku 2016. Weźmy choćby pod uwagę sprowadzone do rangi naukowego fetyszu neurony lustrzane, których odkrycie stanowić miało przełom w opisie zachowań ludzi. Gregory Hickok o neuronach lustrzanych pisze, że są to z *definicji komórki, które odpowiadają zarówno wtedy, gdy zwierzę*

²⁰ Por. *Za kulisami III RP - Ryzykowny udział społeczeństwa – rozmowa z Olgierdem Dziekońskim, architektem i politykiem, Sekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego*, „Plus Minus -Rzeczpospolita” 5-6 sierpnia 2017, nr 31 (181), s. 27.

wykonuje działanie, jak i wtedy, gdy obserwuje takie samo lub podobne działanie²¹. W sposób bezpośredni, a więc wciskanie elektrody w tkankę mózgu, badano wyłącznie małpy, natomiast w odniesieniu do ludzi, ze zrozumiałych powodów etycznych, odwoływano się wyłącznie do obrazu rejestrowanego w czasie badań PET, fMRI, EEG i TMS, mierzących i pobudzających aktywność neuronów²². Dalej wspomniany autor stwierdza: *Koniec końców małpy i ludzie różnią się. Niemniej jednak, jeśli systemy lustrzane u małpy i człowieka są różne, musimy być ostrożni w formułowaniu wniosków na temat jednego gatunku na podstawie danych uzyskanych w badaniach innego gatunku*²³. Nawet najbardziej interesujące i nowoczesne badania nie mogą być oceniane poprzez własną doniosłość, eliminując w ten sposób ich często zasadną krytykę. Pozostajemy wobec tego z pytaniem o jednokierunkową ekstrapolację wyników badań naukowych oraz wątpliwością, czy amerykańskie badania społeczne w warstwie wyników są uniwersalne, skoro naukowcy nie przewidzieli zwycięstwa D. Trumpa, podczas gdy w Polsce politolodzy, mając doświadczenie innego typu, mniej spektakularne pod względem aparatury oraz zaplecza finansowego, głośno o takim prawdopodobieństwie mówili. Czy winą dotyczy nas samych, czy może jednak mamy do czynienia z przynajmniej częściowym przejawem ignorancji, wspartym autorytatywnym przekonaniem o niskiej atrakcyjności treści politycznych w Europie Środkowej i Wschodniej? Można wobec tego ostrożnie konstatować, że treści politologiczne reprezentują podobną atrakcyjność do procesów politycznych dziejących się w naszej części świata.

Pole(tko) Pierre’a Bourdieu

Orientując się na rozwiązanie metateoretyczne przyjęte przez T. Warczoka i T. Zaryckiego, dotykamy problemu socjologii nauki oraz jasno sprecyzowanych

²¹ G. Hickok, *Mit neuronów lustrzanych*, Kraków 2016, s. 52.

²² Tamże, s. 52-53.

²³ Tamże, s. 54.

sympatii lewicowych zarówno u P. Bourdieu, jak i I. Wallersteina. Pojęcie *poła* za-
pożyczone od P. Bourdieu stanowi obraz struktury kapitału społecznego w ujęciu
ekonomicznym, naukowym, artystycznym, politycznym oraz symbolicznym²⁴.
Umieszczenie w obszarze pola naukowców przypomina więc rywalizację o teryto-
rium, a sam P. Bourdieu nazywa to „przestrzenią walk”²⁵. Krzyżują się interesy,
rozpoczyna się walka o kapitał. Nie trzeba wielkiej przenikliwości filozoficznej, aby
obok oczywistych zachwytów obu socjologów nad wybraną przez siebie koncep-
cją, sublimować treści stanowiące inspirację teorii słynnego francuskiego badacza.
Każdy uniwersalny klucz tworzy się w sposób umożliwiający absorbowanie pożą-
danych treści, ucieleśnieniem tego będzie pole, zazwyczaj zbiór o nieograniczo-
nym potencjale inkluzyjnym. Otrzymywana w ten sposób racjonal-
ność reprezentuje optymalne ujęcie zjawiska, stając się modelową ekspozycją
problemu. Sam konflikt jest jednak w rozumieniu instytucjonalnej politologii jedy-
nie pozorny, względnie towarzyszy mu tak wysoka nierównowaga stron, że wynik
sporu musi być z góry przesądzony. Zwłaszcza kiedy jedna ze stron biorąca weń
udział przypisała sobie rolę ostatecznego arbitra. Dialektyczna sprzeczność zostaje
przewyciężona nie na poziomie wiedzy, lecz samej jej oceny²⁶. W opinii P. Bour-
dieu nauka w perspektywie podmiotu poznającego może uniezależniać się od
dwóch zasadniczych kierunków dociekań, a więc badania struktury wewnętrznej
wiedzy, a także socjologii interesu, czyli umieszczania badacza w konkretnej grupie
bądź klasie, która zdaniem francuskiego socjologa nie musi wpływać na jego per-
spektywę poznawczą²⁷. Tyle że istnienie rankingów i klasyfikacji właśnie tej supo-
zycji przeczy, a zawodowe usytuowanie choćby w „lidze bluszczowej” pozwala na
podjęcie badań z czytelną perspektywą ich oceny, wyrażoną indeksem cytowania,

²⁴ T. Warczok, T. Zarycki, dz. cyt., s. 23-24.

²⁵ Tamże, s. 22.

²⁶ Por. K. R. Popper, *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, t. 2, Warszawa 2006, s. 270-271.

²⁷ Por. T. Warczok, T. Zarycki, dz. cyt., s. 21-22.

podczas gdy konkretne odwołania służyć mogą uwiarygodnieniu stanowiska, a poziom zaufania wyznacza instytucjonalna przynależność do środowisk liderów zestawienia. Zaliczenie zatem do grona amerykańskich badaczy społecznych daje mimo wszystko odmienne perspektywy od włączenia do ich elitarnego grona, a więc zawężenia dobrego do doskonałego. Rację ma P. Bourdieu, że umiejscowienie w obrębie struktury pola wyznacza konkretne kroki teoriopoznawcze, lecz jednoczesna możliwość odwołania się do rankingu staje się częścią obrony przed zewnętrzną krytyką tego wyboru. Ów tylko pozornie jest uniwersalny i optymalny, właśnie dlatego, że jego wiarygodność równocześnie buduje i potencjalnie dekonstruuje wspomniany ranking. Dzieje się tak wskutek braku możliwości zakwestionowania jego wyników, kiedy twórca algorytmu i nim zarządzający reprezentują to samo środowisko. Czy rzeczywiście byt naukowca nie określa jego świadomości? Karl Popper uważał za błąd ze strony socjologów wiedzy (zdolność do socjoanalizy), że wierzyli oni w swoją moc odróżniania świadomej inteligencji od szaleństwa ludzi nieświadomych i nieoświeconych, uzależnionych od tradycji oraz ideologii²⁸.

W jakim zakresie usytuowanie w polu nauki daje gwarancje na rzetelność badań naukowych? Bo chyba nie opiera się na wierze w doskonały system selekcji... Twierdzenie o względnie neutralnym wpływie pozycji w klasie/ grupie na perspektywę poznającego pozostaje spekulacją, zwłaszcza jeśli uwzględni się autoteliczny charakter rankingów, kiedy nie widać determinacji środowiska do ograniczenia ich roli do funkcji porządkującej zasoby nauki. Pojęcie pola ma duży potencjał analityczny, mimo to postulowana odrębność od marksistowskiej wizji świadomości uznania pozycji badacza/naukowca nie jest wcale tak oczywista, jak chciał tego P. Bourdieu.

Istota nauk społecznych i humanistycznych zależy od ogólnie rozumianego postępu naukowego, a ten nie jest i nie może być jednakowy we wszystkich dzie-

²⁸ K. R. Popper, dz. cyt., s. 271-272.

dzinach badań współczesnych uniwersytetów. Postęp w naukach przyrodniczych jest stały i w zasadzie niepodważalny. Inaczej sytuacja wygląda w naukach społecznych i humanistycznych, a istotne zmiany narzucono już od lat 60. XX wieku, począwszy od uniwersytetów amerykańskich. Allan Bloom pisze: *Podobnie jak w innych uczelniach przed wyzwaniem stanął w Cornell tylko College of Arts and Sciences Problem dotyczył więc przyrodoznawstwa, nauk społecznych i humanistycznych. Żądano zmiany wykładanych treści i obowiązujących w tych naukach norm, aby oczyścić je z elityzmu, rasizmu i seksizmu, rzecz jasna w pojęciu studentów. Okazało się, że wspólnota uczonych nie jest wspólnotą: nie wystąpiła solidarnie w obronie poszukiwania prawdy*²⁹.

Zmiany, jakie wymuszono na badaczach społecznych, tylko z pozoru nie mają wpływu na wartość prowadzonych współcześnie badań. Czy rzeczywiście jesteśmy w stanie bezwarunkowo przyjąć, że dzięki oczyszczeniu narracji z treści niepożądanych, w duchu wszechobowiązującej tolerancji i równości, istotnie mamy do czynienia z progresem w tym obszarze dociekań naukowych? Uznana *sine qua non* kategoria *political correctness* raczej wyhamowała dążenie do prawdy, powodując, że istotne kwestie nie mogą być podnoszone, a sprzeciwiających się temu na gruncie nauki skazuje się na ostracyzm. W takiej atmosferze przynależność do pewnej grupy bądź klasy determinowana jest przez język wartości przez nią preferowany. Takie założenie jednak przeczy samemu poznaniu naukowemu bez dalekosiężnego planowania rezultatu. Czynimy bowiem założenia, jakich już nawet nie jesteśmy w pełni świadomi. Wracamy więc do tego, przed czym przestrzegał sam K. Popper: *Środowisko społeczne człowieka, który jest podmiotem myślenia, determinuje całokształt jego poglądów i teorii, które wydają mu się bezwarunkowo prawdziwe i same przez się zrozumiałe. Wydają mu się tak logiczne*

²⁹ A. Bloom, *Umysł zamknięty: o tym jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, Poznań 2012, s. 454.

i oczywiste, jak np. zdanie, że „wszystkie stoły są stołami”. Dlatego nie uświadamia sobie nawet, że przyjął jakiekolwiek założenia³⁰.

Świadomość badaczy społecznych w oczywisty sposób kształtuje system wartości, jakie traktują pryncypialnie. Profity osiągnięte w związku z prowadzoną przez siebie działalnością wynikają z przynależności do mainstreamu, a ta zależy od co najmniej milczącej zgody na dominującą aksjologię. W ten sposób są indywidualnymi beneficjentami korzyści płynących z kapitału naukowego, gdzie znaleźli się na określonych przecież warunkach, z których nie muszą lub nie chcą już zdawać sobie sprawy. Podawany przez autorów przykład amerykańskich uniwersytetów, w których jeden noblista wychowuje kolejnego noblistę, odnoszą do opanowania umiejętności świadczących o posiadanym kapitale kulturowym (naukowym). Musimy zatem za P. Bourdieu domyślnie przyjąć, że elitarny przecież krąg laureatów nagrody Nobla, cechuje się wyłącznie ponadprzeciętnym opanowaniem aparatury badawczej, oznaczającej zobiektywizowany zestaw umiejętności, niezależny od miejsca i promotora badań³¹.

Efekt Mertona

Trudno z pozycji politologicznych kwestionować realną wartość naukową osiągnięć nauk przyrodniczych, aby nie zostać posądzonym o brak kompetencji do takiego działania. Skoncentrujmy się wobec tego na przykładzie nauk społecznych. Słynny socjolog nauki Robert K. Merton dowiódł istnienia efektu św. Mateusza, gdzie inicjacyjna przewaga naukowców zwykle towarzyszy im przez całe życie. Fakt kumulatywnych korzyści zobrazował teoretyk rynku i finansista Nassim Nicholas Taleb w swojej pracy pt. *Czarny Łabędź: o skutkach nieprzewidywalnych zdarzeń*. W opisywanym przykładzie wskazał sytuację, w jakiej początkowe zacytowanie 50 równorzędnych naukowców w danej dziedzinie buduje podstawową bazę bi-

³⁰ K. R. Popper, dz. cyt., s. 269.

³¹ Por. T. Warczok, T. Zarycki, dz. cyt., s. 23-24.

bibliograficzną, następnie kolejny piszący na ten sam temat wybiera losowo trzech kolejnych, a już sam R. K. Merton dowodził, że naukowcy wpisują do bibliografii prace, z których nie korzystali³². Trzeci autor przepisuje od drugiego kolejne trzy nazwiska, czyniąc je coraz bardziej popularnymi, więc ostatecznie zwycięstwo wybranych pierwotnie zależy od stosownej dozy szczęścia³³. Skutkiem powstałej sytuacji uznani za autorytety w danej dziedzinie uzyskują prawo do pisania kolejnych artykułów w tej tematyce, a kolejnym dowodem akceptacji będzie publikowanie w najlepszych czasopismach naukowych. Zdaniem N. N. Taleba: *efekt reputacji łatwo jest zweryfikować. Wystarczyłoby znaleźć artykuły słynnych naukowców, przez przypadek podpisać je innymi nazwiskami, złożyć je do druku i uzyskać odpowiedź odmowną. Pytanie ile z tych tekstów zostałoby jednak przyjętych po ustaleniu prawdziwej tożsamości ich autorów*³⁴. Sam N. N. Taleb wskazuje na dość oczywistą sytuację, z której w coraz mniejszym stopniu zdajemy sobie sprawę, a mającą fundamentalne znaczenie w sytuacji konfrontowania się w obszarze pola nauk społecznych: (...) *o losach teorii w dziedzinie nauk społecznych nie decyduje trafność, tylko zaraźliwość*³⁵. Efekty badań w naukach przyrodniczych dla samych ich badaczy mają postać zobiektywizowaną. Podlegają weryfikacji bardziej złożonej niż tylko odwołanie się do indeksu Hirscha czy miejsca na Liście Szanghajskiej. Wielu, jeśli nie wszystkim, zależy na promowaniu osiągnięć, ponieważ nie tylko stanowią one pole do naukowej weryfikacji, lecz także wpływają na ogólny postęp ludzkości w wielu istotnych dziedzinach życia społecznego. Inaczej jest w przypadku nauk społecznych, ponieważ tu rywalizacja toczy się głównie o miejsce i wynikającą z niego możliwość oddziaływania, albowiem teorie równoległe w naukach społecznych nie powodują w zasadzie nigdy rywalizacji hamującej postęp.

³² N. N. Taleb, *Czarny Łabędź: o skutkach nieprzewidywalnych zdarzeń*, Warszawa 2014, s. 313.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże, s. 394.

W związku z tym nie ma ogólnie pojętego interesu w tym, aby adaptować na gruncie nauki koncepcje pochodzące spoza awangardy pierwszego świata. Obrazowo można by to przedstawić poprzez zawór zwrotny, zapewniający, że idea przepływa tylko w jednym kierunku, ponieważ nie istnieje sprzężenie zwrotne między teorią a jej przystosowaniem w obszarze relacji centrum – semiperyferie³⁶.

Uwzględniając powyższe założenia, należy wspomnieć również syna sławnego R. K. Mertona – Roberta C. Mertona – który w 1997 roku otrzymał wspólnie z innym badaczem nagrodę Banku Szwecji im. Alfreda Nobla, nazywanego popularnie nagrodą Nobla z dziedziny ekonomii. Doceniono ich za ulepszenie matematycznego wzoru dotyczącego równowagi rynków finansowych, co zdyskontowali, decydując się na jego zastosowanie w praktyce poprzez otwarcie własnego funduszu hedgingowego *Long-Term Capital Managment*, zajmującego się zarządzaniem ryzykiem, którego jednak nie potrafili przewidzieć, co doprowadziło ich w kolejnym roku do bankructwa³⁷. Kryzys ekonomiczny roku 1998 dostarczył zdarzeń, które nie zmieściły się w ich modelu rzeczywistości. Podobnie było w przypadku polskiego, medialnie popularnego, ekonomisty Krzysztofa Rybińskiego. Jego fundusz *Eurogeddon*, przewidujący kryzys gospodarczy Unii Europejskiej i bankructwo w strefie euro, nie doczekał się do dziś zysków płynących z własnych założeń³⁸.

Wyważanie obrotowych drzwi

Przywołajmy jeszcze jedno założenie autorów omawianego studium: *prawie zawsze wiedza o statusie globalnym, a więc ta zalegitymizowana przez główne instytucje naukowe systemu światowego, pozostaje kluczowym punktem odniesienia*

³⁶ Zob. T. Warczok, T. Zarycki, dz. cyt., s. 65.

³⁷ N. N. Taleb, dz. cyt., s. 395, 399.

³⁸ P. Rosik, *Eurogeddon, czyli profesorowie ekonomii nie zawsze mają rację, zwłaszcza na giełdzie*, <https://strefainwestorow.pl/artykuly/20170221/eurogeddon-czyli-profesorowie-ekonomii-nie-zawsze-maja-racje-zwlaszcza-na-gieldzie>, 11.08.2017.

dla większości procesów tworzenia wiedzy na peryferiach³⁹. Widzimy więc kierunek wejścia i przepływu idei, którego słuszność jest *explicite* zdefiniowana poprzez ujęcie jej w samej treści teorii. Otrzymujemy zatem na gruncie politologii zestaw praw z instrukcją ich przyjęcia. Nawiązując do wcześniej podnoszonych kwestii oczyszczania narracji z niepoprawnych treści, należy podnieść fakt braku możliwości aplikacji myślenia politycznego pochodzącego z peryferii, nie mogącego osiągnąć statusu „znaczącego” z powodów pozanaukowych. Decydują o tym ideologie instalowane i dominujące na poziomie globalnym, a te wyznaczają granice i sposób dyskusji o najważniejszych problemach⁴⁰.

Zastanowienia wymaga również przywołane zestawienie biernego i czynnego cytowania polskich politologów. Wnioski wyprowadzone przez autorów niosą co najmniej kilka wątpliwości, zwłaszcza kiedy liczbowe zestawienia mamy odbierać jako grzech zaniechania lub powód do hańby z racji naszego nieistnienia w czasopiśmiennictwie zachodnim. Obliczenia dotyczące liczby odniesień do polskich badaczy⁴¹ nie uwzględniają istotnej kwestii, że sumaryczna miara może spadać w kolejnych latach. Czy wobec tego odpowiedzią będzie wyczerpanie tematyki, czy może znużenie pismami autora? Niestety nie widać u T. Warczoka i T. Zaryckiego próby zastanowienia się, na ile fluktuacje podlegają rotacji dominujących paradygmatów, co przykładowo w przypadku uwzględnionego Krzysztofa Jasiewicza mogło wpływać na spadające wartości. Idąc dalej, otrzymujemy porównawcze zestawienie cytowalności „wielkich nazwisk” (USA) w czasopiśmie światowych oraz w jednym z dominujących odpowiedników polskich: „Athenaeum. Polskie Studia Politologiczne”⁴². Prezentowane dane dotyczą w najnowszym okresie przywoływania publikacji z lat 90. XX wieku. We wniosku socjolog dowodzi braku

³⁹T. Warczok, T. Zarycki, dz. cyt., s. 39.

⁴⁰Tamże, s. 40.

⁴¹Tamże, s. 193.

⁴²Tamże, tabela 28, s. 239.

cytowań najczęściej odtwarzanych politologów amerykańskich czasów współczesnych. Wypada jednak zauważyć, że zabrakło analizy tematyki podejmowanych przez owych liderów. Już tylko pobieżna introspekcja pozwala zauważyć, że dominują tam badania dotyczące historii ludzkiej seksualności (Jonathan N. Katz) czy *business education* (Geoffrey M. Garrett). Chybnym będzie więc zarzut ignorowania przez polskich badaczy polityki wielkości dokonań współczesnych amerykańskich politologów. Ich badania dotyczą spraw innych niż nasze, więc trudno jednoznacznie przesądzać, że powody wynikają z peryferyzacji polskiej nauki o polityce, a nie z racji podnoszenia odmiennych problemów, będących nie tylko funkcją rozwoju cywilizacyjnego, lecz także jego kierunków. Podobne oskarżenia dotyczą cytowania badań autorów publikujących już kilka dziesięcioleci wstecz. To, że nie należymy do mainstreamu badań dotyczących *gender* czy *business studies*, można by rozpatrywać również jako świadomy wybór drogi, a nie konieczność prostej aplikacji trendów. Faktem jest częste odwoływanie się do Francisa Fukuyamy⁴³, Samuela Huntingtona, Benjamin Barbera czy Jeremiego Rifkina, niebędących wcale pierwszym wyborem w Stanach Zjednoczonych. Jednak argumentacja użyta w tym przypadku przez T. Warczoka i T. Zaryckiego jest w oczywisty sposób błędna. Ani nadmierna wiara w polski realizm, ani medialność wyżej wspomnianych politologów nie wydają się właściwym zdaniem sprawy. Polska poszukiwała po 1989 roku modelu rozwoju, przede wszystkim ugruntowania się jakiejś formy naszego liberalizmu, stąd nawiązywanie do projektów chicagowskiej szkoły ekonomicznej. Aplikacja konkretnych idei określonych twórców miała więc cel ściśle pragmatyczny, ponieważ w naturalny sposób adresy radzieckie zastąpiono amerykańskimi. Politologia koncentruje się przecież na badaniu zjawisk i procesów dziejących się w pewnej odległości od nas samych, kiedy często jesteśmy ich bezpośrednimi uczestnikami. Stąd można twierdzić, że wybór kierunku badań w Pol-

⁴³ Tamże, s. 243-244.

sce był celowy i świadomy. Sięganie po F. Fukuyamę, S. Huntingtona czy B. Barbera pozwalało pojmować, a więc także kreować system demokratyczny w Polsce, umożliwiało zrozumienie interwencji i wojny w Iraku, Afganistanie; wojnę sprawiedliwą i demokrację prewencyjną; odbicie woli elektoratu, jak przedstawiał to Thomas Frank. Uświadomienie tego pozwala odkryć motywy niskiego wdrożenia najnowszych światowych dokonań politologii. Oczywiście jesteśmy częściowo realistami, dlatego też nie zajmujemy się na odpowiednim poziomie badaniami, które nie dają większych możliwości ich wykorzystania w naszej rzeczywistości, ponieważ dla naszych problemów ich potencjał eksplikatywny jest znikomy. Pozostawanie poza akceleratorem to często świadomy gest, zwłaszcza gdy przy pomocy paradygmatów zdemaskulinizowanych niczego w polskiej polityce nie wyjaśniamy. Posługujemy się abstrakcjami, jednak całkowite przestawienie się polskiej politologii na empiryczne badania zachowań wyborczych i nastrojów elektoratu ograniczy nasze zdolności do wyjaśniania i rozumienia bliskich nam zjawisk i procesów politycznych. Prowadzone w USA badania kwantyfikujące zachowania społeczne, w obliczu ostatnich wyborów prezydenckich, nie dostarczyły im żadnych odpowiedzi i tych muszą szukać postfaktycznie. Najmodniejsze amerykańskie paradygmaty nauk społecznych nie stanowią dla nas wysokiej atrakcyjności jeszcze z jednego powodu. Nigdy nie osiągniemy w ich stratyfikacji lepszej pozycji, czego dowody przytaczają przecież autorzy *Gry peryferyjnej...* Paradoksalnie prowadzenie takich badań ma dla nas wyłącznie wartość autoteliczną, a to w obecnym dorobku polskiej politologii gwarantuje jedynie posiadanie naukowej niszy. Nie sposób rozstrzygnąć, że kiedy brak jest widoków na nagrodę (indeks Hirscha), postawa taka jest cynizmem lub ucieczką od naiwności. Zarzuty lokalności i peryferyjności polskiej politologii to figura retoryczna, zwłaszcza kiedy *Pax Americana* najpierw uznano za globalne, a dopiero później zaczęto to podpierać statystykami. Politologia jest częścią zjawiska szerszego, mieszczącego się w pojęciu tego, co politycz-

ne. Sytuacja taka zawsze oznacza alternatywę, istnienie minimum dwóch wariantów, a opowiedzenie się po jednej ze stron skutkuje konsekwencjami, których wbrew temu, co można by wyczytać z badania polskich socjologów, jesteśmy doskonale świadomi.

Przy odrobinie wysiłku można by dostrzec, że polska politologia ma szansę stać się prekursorem badań przekształceń demokracji z neoliberalizmu na republikanizm. Ocena słuszności nie zależy wyłącznie od możliwości kwantyfikacji i parametryzacji ostatnich dokonań. Brak również możliwości rozstrzygnięcia, z czego wynika dominacja empirycznych badań politologicznych, innych niż wypracowanie mody na nie same. Odwracając sytuację, można wyobrazić sobie promowanie przez światowy mainstream politologiczny *humanities* kosztem *science*, szerokie uwzględnienie idei politycznych oraz teorii polityki. Nieodległa przeszłość pokazuje, że wektory te miały inny kierunek. Niełatwo jest znaleźć argumenty ściśle poznawcze, sugerujące, że nasz wybór jest obiektywnie gorszy. Epistemologia bywa zastępowana przez szeroki konsensus, a ten w nieuzasadniony sposób podnosi się do rangi dowodu naukowego.

Podsumowanie

Nasza atrakcyjność zewnętrzna polegała na inności (np. losy Solidarności), a dziś nikogo ona nie interesuje. Tym bardziej nasze naśladowanie Zachodu, ponieważ w tym założeniu musimy być gorsi, nasza odrębność traktowana jest zaś jako obrona lokalnego poletka, czyli dosłownie przejaw naukowej ekstrawagancji. W prywatnej opowieści emerytowany profesor politologii Uniwersytetu w Walencji Eduard Tarnawski stwierdził, że kiedy wyjechał pracować do Hiszpanii, to nikt nie chciał, aby prowadził paralelne badania politologiczne z Hiszpanami, lecz aby opowiadał o zmaganiach z komunizmem i „demoludach” oraz prowadził zajęcia ze studentami z Europy Środkowo-Wschodniej.

Autorzy *Gry peryferyjnej...* stwierdzają: *rankingi więc nie tyle odzwierciedlają rzeczywistość, ile ją współtworzą*⁴⁴, co umożliwia nam zobrazowanie tego, jak tworzą się hierarchie. To niewątpliwie istotne, ale brakuje pytania, dlaczego są tworzone, co starożytni wyrażali formułą: *Qui bono?*. Warto posługiwać się statystykami, choć ich efektywność nie jest identyczna dla każdego przedmiotu pomiaru. Jedną z podstawowych namiętności społecznych Amerykanów jest śledzenie ogólnokrajowych rozgrywek w futbolu amerykańskim, hokeju, koszykówce oraz baseballu. Ten ostatni został zobrazowany w filmie Bennetta Millera *Moneyball* (2011). Inspiracji dla celu, który jest ściśle wyznaczony, należy szukać możliwie wszędzie, a zatem praktyczna funkcja nauki stanowi niewątpliwie wsparcie dla potrafiących zastosować gotowe narzędzia analizy. Obliczenia statystyczne w baseballu okazały się niezmiernie pomocne, jednak politologię od sportu odróżnia dość istotna sprawa. Wynik arytmetyczny jest ostatecznym celem meczu piłkarskiego – i w tym miejscu kończy się dyskusja, kiedy u nas następuje dopiero jej otwarcie. Jest więc statystyka narzędziem, a nie celem naszych dociekań. Bez analizy kwalitatywnej będzie tyle warta, ile tytuł badania we wniosku grantowym.

Bibliografia:

Artykuły i opracowania:

- A. Bloom, *Umysł zamknięty: o tym jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, Poznań 2012.
- M. Demiański, *Drgawki czasoprzestrzeni*, „Plus Minus – Rzeczpospolita” 22–23 kwietnia 2017.
- A. Grobler, *Metodologia nauk*, Kraków 2006.
- Na tropie boskiej cząstki. Wielki zderzacz hadronów wraca do pracy*, „Newsweek” – z dr. Maciejem Górskim rozmawia Katarzyna Burda, 4 kwietnia 2015.
- G. Hickok, *Mit neuronów lustrzanych*, Kraków 2016.
- B. Krauz-Mozer, P. Borowiec, P. Ścigaj, *Kim jesteś politologu?: historia i stan dyscypliny w Polsce*, t. I, Kraków 2011.
- K. R. Popper, *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, t. 2, Warszawa 2006.

⁴⁴ Tamże, s. 162.

R. Skarżyński, *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o polityce?*, Białystok 2012.

R. Skarżyński, *Przedmiot poznania politologii: podstawy dyscypliny nauki*, Białystok 2014.

N. N. Taleb, *Czarny łabędź: o skutkach nieprzewidywalnych zdarzeń*, Warszawa 2014.

T. Warczok, T. Zarycki, *Gra peryferyjna: polska politologia w globalnym polu nauk społecznych*, Warszawa 2016.

M. R. Węsierski, *Problemy integracji wiedzy a badanie zjawisk politycznych. W stronę jedności nauki*, Warszawa 2011.

Za kulisami III RP – Ryzykowny udział społeczeństwa – rozmowa z Olgierdem Dziekońskim, architektem i politykiem, Sekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, „Plus Minus – Rzeczpospolita” 5–6 sierpnia 2017, nr 31 (181).

Źródła internetowe:

E. Conover, *Five things scientists could learn with their new, improved particle accelerator*, „Science” 15 February 2015,

<http://www.sciencemag.org/news/2015/02/five-things-scientists-could-learn-their-new-improved-particle-accelerator>, DOI: 10.1126/science.aaa7867, 10.05.2017.

E. Kulczycki, *Jak wybrać dobre czasopismo do publikacji. Pomyśl, sprawdź, wyślij*, [w:] *Warsztat badacza – blog dr. hab. Emanuela Kulczyckiego*, http://ekulczycki.pl/warsztat_badacza/jak-wybrac-dobre-czasopismo-do-publikacji-pomysl-sprawdz-wysluj/, 10.05.2017.

P. Rosik, *Eurogeddon, czyli profesorowie ekonomii nie zawsze mają rację, zwłaszcza na giełdzie*, <https://strefainwestorow.pl/artykuly/20170221/eurogeddon-czyli-profesorowie-ekonomii-nie-zawsze-maja-racje-zwlaszcza-na-gieldzie>, 11.08.2017.

Stenogram 44 posiedzenia Komisji Praw Człowieka i Sprawiedliwości Sejmu RP z 17.10.2016,

<http://www.sejm.gov.pl/Sejm8.nsf/biuletyn.xsp?documentId=AC2ECA007951910FC1258065004CE1F6>, 06.08.2017.

Aleksandra Gasztold

TEORIE FEMINISTYCZNE W NAUKACH O POLITYCE

Słowa kluczowe:

epistemologia, feminizm, gender, nauki o polityce, płęć

Wprowadzenie

W naukach o polityce funkcjonuje wiele teorii. Specyficzną grupę wśród nich stanowi feminizm. Przez jednych badaczy jest on traktowany jako pojedyncza teoria, przez innych zaś jako zespół teorii lub koncepcja ideologiczna zmierzająca do zakwestionowania istniejącego od zamierzchłych czasów porządku społecznego, w którym dominują mężczyźni, a kobiety poddane są różnym formom przemocy. Feminizm pozostaje więc pojęciem spornym, odnoszącym się z jednej strony do historii myśli społecznej, w tym do teorii w naukach społecznych, z drugiej zaś do praktyki politycznej ruchów kobiecych stawiających sobie cele poprawy położenia społecznego kobiet. Celem niniejszego artykułu jest ukazanie feminizmu jako teorii pozwalającej efektywnie wyjaśniać pozycję i rolę kobiet w polityce.

Na gruncie polskich nauk o polityce feminizm nie cieszy się dużą popularnością, choć warto wspomnieć, że w ostatnim czasie szczególnie w ośrodkach: białostockim, lubelskim, poznańskim i warszawskim pojawiło się wiele interesujących przedsięwzięć związanych z popularyzowaniem tej tematyki. Mają one swój wyraz m.in. w formie debat i konferencji¹ oraz publikacji², także przy wsparciu

¹ Np. ogólnopolskie konferencje: *Kobiety w polskich służbach Mundurowych*, 20.04.2017 r., Uniwersytet w Białymstoku; *Feminizm*, 14-15.05.2014 r., Uniwersytet Marii Curii-Skłodowskiej w Lublinie; *Perspektywa gender w badaniach nad bezpieczeństwem narodowym i międzynarodowym – bezpieczeństwo bez kobiet?*, 07.03.2012 r., Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych. Głównym założeniem tego typu projektów jest – w myśl zasady *gender mainstreaming*– świadome i systematyczne włączanie problematyki płci do wszystkich projektów realizowanych na uczelniach. Warto wspomnieć o interdyscyplinarnej Pracowni Pytań Granicznych Uniwersytetu Adama Mickiewicza, która od 2007/ 2008 roku włączyła do programów dydaktycznych problematykę feminizmu, *gender* i *queer*. Na łamach czasopisma tej Pracowni („Praktyka Teoretyczna”) publikowane są prace zaliczane do różnych nurtów feminizmu, w tym postkolonialnego³. Z kolei na Uniwersytecie Warszawskim środowisko politologów zaangażowało się w dyskusję o kobietach i na rzecz kobiet. W 2011 roku z inicjatywy dr hab. prof. UW Agnieszki Rothert powołano w Instytucie Nauk Politycznych na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego pracownię Płeć i Polityka (PiP). Cyklicznie w czterech edycjach w jej ramach organizowane były przedstawienia w formie happeningów i publicznej debaty na Dzień Kobiet obnażające stereotypy płciowe i przeciwdziałające dyskryminacji. Inicjatywy poznańskie i warszawskie zraszają badaczki i badaczy, którzy w swojej pracy przekraczają horyzonty tradycyjnych, oświeceniowych kanonów naukowych nie tylko odwagą reprezentowanych poglądów, lecz także nowatorstwem w dydaktyce.

Analiza aktywności naukowej w obszarze nauk o polityce (bazy: POL-ON System Informacji o Nauce i Szkolnictwie Wyższym, PBN Polska Bibliografia Naukowa, POL-INDEX Polska Baza Cytowań) pozwala postawić hipotezę o „męskiej ekskluzywności” w wytyczaniu rozwoju tej dyscypliny, a także o wpływie patriarchalnych zasad na drogę awansu zawodowego. Kobiety miały ograniczony dostęp

² Zob. np. M. Musiał-Karg (red.), *Kobiety we współczesnej Europie. Rola i miejsce kobiet na rynku pracy, w polityce i w społeczeństwie*, Toruń 2009; M. Kołodziejczak, *Politologia wobec feminizmu, feminizm wobec politologii*, „Przegląd Politologiczny” 2011, nr 2, s. 7-18; D. Maj, M. Marczevska-Rytko, M. Pomarański (red.), *Feminizm*, Lublin 2015; A. Zięba, *Płeć terroryzmu - wprowadzenie do zagadnienia*, Kwartalnik Naukowy OAP UW „e-Politikon” 2016, nr 20, s. 25-49.

³ „Praktyka Teoretyczna” 2013, nr 4(10), <http://www.praktykateoretyczna.pl/numery/2013-2/pt-4102013/>, 04.05.2017.

do nieformalnych „sieci starych znajomych” (ang. *old boys networks*), a tym samym do kluczowych zasobów (stanowisk, grantów badawczych, czasu, sieci kontaktów)⁴. Ograniczona obecność kobiet uzyskujących tytuł profesora w obrębie nauk o polityce, może bowiem być ukrytym przejawem uprzedzeń i seksizmu (większe wymagania wobec kobiet), a także wynikiem nadmiernego obarczania kobiet pracą organizacyjną na rzecz uczelni. Jest to jednak trend ulegający pewnym przeobrażeniom pod wpływem zaangażowania kobiet profesorów i podejmowanych działań chociażby w obrębie Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych, zwłaszcza jego oddziałów regionalnych⁵.

Jednak sama obecność kobiet w polskiej politologii nie przekłada się na zainteresowanie problematyką badawczą feminizmu, w związku z czym nie można wyróżnić „polskiej szkoły feminizmu”. Wciąż zauważalny jest problem piętnowania kobiet, które starają się „zaznaczyć swoją obecność w przestrzeni akademickiej”, oraz używania określenia „feministka” w sensie negatywnym, powiązanim z tym, co *agresywne, dominujące i nieprzyjemne*⁶. Ma na to znaczny wpływ wyrosła z debaty publicznej stygmatyzacja pojęć powiązanych z feminizmem, a przede wszystkim terminu *gender* przez środowiska związane z Kościołem katolickim i z obecnie rządzącą partią. Nie ułatwia to naukowcom odkrywania nowych obszarów badawczych. Ponadto swoista dwuwymiarowość teorii feministycznej, która narzuca pewne ideologiczne wartości przekładające się nie tylko na perspektywę badawczą, lecz także na praktykę, nie budzi zaufania w naukach społecz-

⁴ A. Majcher, <<Szklany sufit>> w nauce? *Płeć a trajektorie karier akademickich*, „Societas/Communitas” 2008, nr 2(6), s. 187.

⁵ Funkcję prezesa PTNP przez wiele lat pełniły kobiety: prof. dr hab. Grażyna Ulicka (1998-2001) czy prof. dr hab. Teresa Sasińska-Klas (2004-2010). Obecnie prezesem białostockiego oddziału PTNP jest dr Ewelina Waśko-Owsiejczuk, bydgoskiego – dr Alina Kaszukur, kieleckiego – dr hab. prof. UJK Agnieszka Kasińska-Metryka, lubelskiego – dr hab. Krystyna Leszczyńska, łódzkiego – prof. dr hab. Alicja Stępień-Kuczyńska, olsztyńskiego – dr hab. Teresa Astramowicz-Leyk, rzeszowskiego – dr hab. prof. URZ Agnieszka Pawłowska, szczecińskiego zaś – dr hab. prof. US Renata Podgórzeńska, źródło: ptnp.org.pl, 15.09.2017.

⁶ A. Mrozik, *Czas superwomen. Młode kobiety w nauce*, „Tekstualia” 2010, nr 23 (4), s. 19.

nych⁷. Powyższe czynniki wpływają na niechęć środowiska do zajmowania się problematyką feminizmu oraz na podążanie raczej za trendami wytyczonymi na Zachodzie, niż konstruowaniem własnych koncepcji w tym zakresie.

Istota feminizmu

Pojęcie feminizmu (i feministki zarazem) w sensie pozytywnym związane jest z walką na rzecz poprawy społecznego położenia kobiet. Zostało wprowadzone prawdopodobnie przez Hubertine Auclert na łamach gazety „La Citoyenne” w 1882 rok⁸. Termin ten używany jest współcześnie do określenia zarówno zorganizowanego ruchu na rzecz praw kobiet, jak i ideologii postulującej dostrzeganie roli i miejsca kobiet w świecie, a także przeobrażeń w kierunku przede wszystkim równości oraz jako teoria w naukach społecznych. Najczęściej pojęcie to rozumiane jest jako manifest wyzwolenia z sytuacji niesprawiedliwości, w której znajdują się kobiety⁹. Utrzymuje się jednak jego potoczne, negatywne ujęcie, kreujące wizerunek kobiety (feministki) przepełnionej agresją wobec mężczyzn.

Na rozwój badań w zakresie szczególnie stosunków międzynarodowych wpływ miały artykuły publikowane na łamach amerykańskich czasopism naukowych, takich jak: „Signs: Journal of Women and Culture and Society” (od 1975 r., University of Chicago), „Feminist Studies” (od 1980 r., Department of Women’s Studies, University of Maryland), „Journal of Women, Politics & Policy: A Quarterly Journal of Research & Policy Studies” (wcześniej od 1980 r. „Women and Politics”, Institute for Women’s Policy Research, George Washington University), „Women’s Studies International Forum” (wcześniej od 1978 r. „Womens Studies International Quarterly”) oraz brytyjskiego „Millennium: Journal of International Relations” (od 1971 r., London School of Economics and Political Science), a także

⁷ Zob. M. Kołodziejczak, dz. cyt., s. 7.

⁸ H. Auclert, „La Citoyenne” 1888, n° 54, 19-25 février 1882.

⁹ M. Humm, *Słownik teorii feminizmu*, Warszawa 1993, s. 60.

powołany w 1999 roku w ramach International Studies Association (ISA) kwartalnik „International Feminist Journal of Politics”. Na łamach wspomnianego „Signs” w 1987 roku Jane Flax sformułowała słynny zarzut odnośnie do przyjętej teorii poznania. Podkreśliła, że dopiero w ostatnich latach odkrywana jest możliwość występowania przynajmniej trzech historii w każdej kulturze – *jej*, *jego* i *nasza*. Przy tym powszechnie uznaje się *jego* i *naszą* za równoważne. Możliwe zauważenie kobiety strącało ją w okowy dewiacji, a zatem wyjątku. Rozpatrywanie rzeczywistości politycznej i społecznej z uwzględnieniem „wszechobecnego wpływu relacji płci we wszystkich aspektach kultury” w badaniach jest rzadkością¹⁰.

Na gruncie naukowym feminizm w większości jest zaliczany do nurtu postpozytywistycznego ze względu na krytycyzm i sprzeciw wobec dominujących hierarchii płciowych i tzw. męskiego spojrzenia. Stąd, podobnie jak inne postpozytywistyczne koncepcje, feminizm zakłada przekraczanie granic, a tym samym krytykę dorobku pozytywistycznego i dekonstrukcję teorii ze względu na zmienną *gender*. W głównej mierze przedstawicielami koncepcji feministycznej są kobiety, ale coraz częściej obserwowany jest wzrost udziału mężczyzn – w charakterze badaczy. Rzadko używa się w odniesieniu do nich terminu „feminista”. Spotykana jest forma „profeminista” lub „sympatyk feminizmu”, jakby tylko od kobiet oczekiwano zaangażowania w postulaty nurtu feministycznego, mężczyznom pozostawiając funkcję wspierającą lub kontruującą/negującą¹¹. Wiąże się to również z innym zjawiskiem powszechnym w naukach o polityce, a mianowicie, że mężczyźni mają przydzielone miejsce jako podmiot i aktywny uczestnik polityki. Podkreśla to Christine Sylvester, która analizując teorię stosunków międzynarodowych, twierdzi, że <<kobietom>> przypisywane są inne miejsca, z których mogą wyruszać dalej do odwiedzenia stosunków międzynarodowych, wyłącznie w celu świadczenia usług

¹⁰ J. Flax, *Postmodernism and Gender Relations in Feminist Theory*, „Signs” 1987, vol. 21, no. 4, s. 629.

¹¹ K. Ślęczka, *Feminizm. Ideologie i koncepcje współczesnego feminizmu*, Katowice 1999, s. 12.

wsparcia dla polityki <<mężczyzn>>¹². Autorka podkreśla ponadto, że mężczyźni wręcz utożsamiani są z państwami oraz polityką przez nie realizowaną. Ma to swój wyraz między innymi w przedstawianiu ich w pozycji silniejszej społecznie niż kobiety – jako decydentów, polityków, żołnierzy, terrorystów itd. W ten sposób wtłaczani są – za pomocą zaprojektowanych teorii – do określonych miejsc, pozycji i podejmują działania (odgrywają role) zgodnie z przyjętym przez badacza założeniem. Założenie to jednak może być opatrzone błędnym wyobrażeniem (a tym samym teoretyzowaniem) lub odzwierciedlać wrodzone talenty danej osoby. Przyporządkowanie określonych cech i wartości niekoniecznie musi zostać spełnione w rzeczywistości¹³.

Kategoria Gender

Pojęciem stanowiącym spoiwo różnych interpretacji feminizmu jest wspomniana kategoria *gender*, którą określa się zjawisko przenikające wszystkie sfery życia społecznego, a tym samym stosuje się ją do rozważań naukowych nad nimi. Termin ten wskazuje interdyscyplinarne podejście, dotyczy bowiem wielu sfer życia społecznego i kilku dyscyplin naukowych. Zdaniem feministek w tradycyjnych badaniach ma miejsce negowanie płci kulturowej, a tym samym wszelkie próby nadania neutralności płciowej analizom, w których centrum jest człowiek oraz jego interakcje w przestrzeni publicznej. Uznają one, że dotychczasowe paradygmaty naukowe zakłamuje rzeczywistość, tworząc iluzoryczny mit obiektywizmu bez uwzględnienia uwarunkowań wpływających na role i miejsce podmiotów polityki¹⁴. Polaryzacja cech przypisywanych kobietom i mężczyznom jest nieustannie kreowana i odtwarzana za pomocą chociażby ról, standardów akceptowalnych

¹² Ch. Sylvester, *Feminist Theory and International Relations in Postmodern Era*, Cambridge 1995, s. 4.

¹³ Tamże, s. 5.

¹⁴ Zob. *Gender*, [w:] M. Rudaś-Grodzka i in. (red.), *Encyklopedia Gender. Płeć w kulturze*, Warszawa 2014, s. 153-155.

zachowań, norm społecznych i stereotypów przypisanych do tego, co męskie i żeńskie. W literaturze podkreśla się, że *natura określa, czy jesteśmy płci męskiej czy żeńskiej, kultura postanawia co to znaczy, że jesteśmy płci żeńskiej lub męskiej*¹⁵. Różnica płci jest naturalna, wpływa bowiem z przyrodzonych cech fizycznych i nie prowadzi do wykształcenia norm moralnych, politycznych czy społecznych, ponieważ nie jest relacyjna. Znaczenie jej nadaje dopiero kontekst kulturowy, gdy zostaje zinterpretowana. Stąd podział płci ma wymiar dualny: *jest zawsze naturalny i kulturowy, rzeczywisty i symboliczny, biologiczny i psychiczny*¹⁶.

Termin *gender* nie jest jednak jedynym i jednoznacznym, do którego feminizm się odwołuje. Stanowczyprotest wobec traktowania myśli feministycznej tylko przez pryzmat płci kulturowej wypowiedziała Judith Butler, autorka koncepcji performatywności płci (ang. *gender performativity*). Swoje wątpliwości wyraziła w sprawie eksponowania rozróżnienia pojęć *sex* i *gender*. Jej zdaniem rozmyte granice tego, co biologiczne, a tego, co społeczne, nie przeszkadzają w badaniu całokształtu skomplikowanych zagadnień kwestii kobiecej. Płeć biologiczna może określać tożsamość jednostki, niemniej to płeć kulturowa uwarunkowana historycznie determinuje – poprzez nieustanne powtarzanie i odgrywanie – zachowania i sposób wyrażania siebie. Definiowanie płci kulturowej i społecznej przez odwoływanie się do płci biologicznej (która nie jest neutralna) uprawomocnia i reprodukuje różnicę płci (*doing gender*). Staje się wtedy ona faktem, wokół którego rozwijają się określone relacje społeczne oraz nierówności i dyskryminacja. Pytanie o różnicę seksualną – w ujęciu J. Butler – jest i będzie wciąż zadawanym oraz

¹⁵ F. Merz, *Geschlechterunterschiede und ihre Entwicklung, Ergebnisse und Theorien der Psychologie*, Göttingen 1979, s. 9. Cyt. za: K. Ślęczka, dz. cyt., s. 30.

¹⁶ Por. S. Agaciński, *Polityka płci*, tłum. M. Falski, Warszawa 2000, s. 25.

pozostanie otwartym pytaniem, dlatego że „różnica” jest kategorią niestałą, wytworzoną przez dyskurs, stąd też proponuje zastąpienie jej „zróżnicowaniem”¹⁷.

Każda kultura, mająca swój wyraz w języku, odnosi się do tego, co jest nadawane poszczególnym płciom. Znaczenia te obejmują także oczekiwania, jak każda osoba powinna się zachowywać. Wyolbrzymiane oczekiwania utrwalają się jako stereotyp płciowy, który może odnosić się do poszczególnych cech związanych z płcią¹⁸. Poprzez ich generalizację i tzw. męskie spojrzenie uogólnienia związane z artikulacją potrzeb i interesów politycznych jednostki zazwyczaj nie wprowadzają rozróżnienia płciowego oraz faktycznej pozycji danej osoby w społeczeństwie.

Koncentrują się na człowieku – obywatelu – mężczyźnie. Z tego względu zwolennicy perspektywy feministycznej zauważają, że chociażby w obrębie nauk o polityce pomijanie aspektu *gender* wyklucza z badania pewne uwarunkowania i istotne dla świata polityki procesy¹⁹. Aktualna wydaje się wobec tego teza Simone de Beauvoir zawarta w *Le Deuxieme Sexe. Les faits et les mythes* [Druga płeć. Fakty i mity] z 1949 roku, że w kulturze patriarchalnej uznaje się za normy pozytywne wartości oraz zachowania przypisane mężczyznom. Kobieta jawi się jako ten "inny", negatywny element struktury społecznej²⁰.

Humanistyka postmodernistyczna nawoływała do przekraczania inności mimo akceptacji tego, że odczuwanie własnej i cudzej inności (my – oni, ja – ty)

¹⁷ Zob.: J. Butler, *Subjects of Sex/ Gender/ Desire*, [w:] A. E. Cudd, R. O. Andreasen (red.), *Feminist Theory: A Philosophical Anthology*, Malden 2005, s. 145-153; J. Butler, *Koniec różnicy seksualnej?* (Fragmenty), tłum. A. Kowacz-Pawlik, [w:] A. Gajewska (red.), *Teorie wywrotowe: Antologia przełożeń*, Poznań 2012, s. 205-223.

¹⁸ Zob. szerzej: J. Lolber, S. A. Farrell (red.), *The Social Construction of Gender*, Newbury Park 1991; S. A. Basow, *Gender Stereotypes and Roles*, Pacific Grove 1992; A. S. Wharton, *The Sociology of Gender: An Introduction to Theory and Research*, Oxford 2011.

¹⁹ J. True, *Feminism*, [w:] S. Burchill, A. Linklater et al., *Theories of International Relations*, New York 1996, s. 211-212.

²⁰ Zob. polskie wydanie np. S. de Beauvoir, *Druga płeć*, tłum. G. Mycielska, M. Leśniewska, Warszawa 2014.

uznawano za najpowszechniejsze doświadczenie emocjonalne i społeczne²¹. Zaliczana natomiast do nurtu postmarksistowskiego feminizmu Nancy C. M. Harstock wykazała – wychodząc z psychoanalitycznej teorii relacji obiektu – że różnice tożsamości płciowej wynikają z pęknięć postedypalnych utrwalanych w fallocentrycznych społecznościach patriarchalnych. Kształtują one ego u mężczyzny na zasadzie opozycji do matek i wzorowaniu się na nieobecnych ojcach. Odróżnianie się – właściwie „odseparowywanie się” – od rodzicielki przyczynia się do wykształcenia tzw. abstrakcyjnej męskości (ang. *abstract masculinity*), a tym do destrukcyjnych dualizmów: abstrakcyjne – konkretne, umysł – ciało, kultura – natura, idealny – realny, zastój – zmiana, przy czym tylko jeden element z danej pary jest kojarzony z płcią męską, a tym samym – pożądanym. Kobiece ego jest natomiast bardziej empatyczne, ma zdolność do tworzenia wspólnoty ze względu m.in. na brak przymusu ostrego oddzielenia się od matek. Poczucie własnego ja uwarunkowane jest doświadczeniem pozytywnej relacji i jej ciągłości oraz kontaktem ze światem naturalnym²².

Fazy rozwoju i nurty feminizmu

Feminizm nie jest ruchem jednolitym. W literaturze przedmiotu wyróżnia się jego pierwszą falę, tj. sufrażyzm XIX–XX wieku oraz feminizm drugiej fali, który rozpoczął się w latach 60.–70. XX wieku. Niektórzy mówią jeszcze o trzeciej fali, określonej mianem postfeminizmu²³. Pierwsza fala wyrosła na krytyce wewnętrznej oświeceniowego liberalizmu, kojarzona jest z walką o prawa obywatelskie ko-

²¹ I. Iwasiów, *Gender dla średnio zaawansowanych. Wykłady szczecińskie*, wyd. II, Warszawa 2008, s. 19-21.

²² Zob. N. C. M. Harstock, *The Feminist Standpoint: Developing the Ground for a Specifically Feminist Historical Materialism*, [w:] S. Harding, M. B. Hintikka (red.), *Discovering Reality Discovering Reality Feminist Perspectives on Epistemology, Metaphysics, Methodology and Philosophy of Science*, New York 1983, s. 295-299.

²³ Zob. szerzej: S. Gable (red.), *The Routledge Companion to Feminism and Postfeminism*, London, New York 1999.

biet²⁴. Nie wprowadziła ona jednak spójnej teorii. Druga fala dotyczyła natomiast postulatów społecznych z akcentem na przestrzeń dla kobiet, czyli kobietocentryzm (ang. *women-centeredness*). Wiązała się z popularyzacją postulatów równouprawnienia oraz akcentowaniem aspektu rasy, etniczności i wyznania oraz czynników ekonomicznych w położeniu kobiet. Manifestem położenia kobiet, czyli „problemu, który nie ma nazwy”, w Stanach Zjednoczonych była opublikowana w 1963 roku książka Betty Friedan pt. *The Feminine Mystique*²⁵. Autorka, prezentując wzorzec kobiety ograniczonej do roli matki, żony i gospodyni domowej (a tym samym zepchniętej w okowy braku poczucia sensu życia oraz podatnej na stany depresyjne), była głosem swojego pokolenia i prekursorką nurtu feminizmu liberalnego. Aktywnie zaangażowała się w sprawę integracji kobiet w strukturach społeczno-politycznych, a w szczególności na rynku pracy w USA. W 1966 roku założyła Krajową Organizację Kobiet (*National Organization for Women, NOW*). Druga fala feminizmu to również m.in. nurt wyzwolenia kobiet zwany feminizmem radykalnym (działający przeciw seksizmowi i przejawom dyskryminacji) oraz feminizm marksistowski²⁶. Druga fala wprowadziła wiele nowych pojęć, koncentrując się na zestawianiu pojęć płeć – rodzaj, natura – kultura czy męskość – kobiecość. Z czasem okazało się, że pojęcia te nie są stabilne, a tym bardziej rozdzielne.

Obecnie wielu autorów hołdujących myśli feministycznej prowadzi swoje badania, odwołując się do innych teorii i koncepcji, np. teorii krytycznej, poststrukturalizmu, postkolonializmu oraz teorii *queer* (społecznej teorii różnicy/ teorii odmienności²⁷). Feminizm postrzegany jest raczej jako forma walki o uznanie odrębności kobiet, ale nie różnicy, gdyż różnica oznaczałaby wykluczenie²⁸. Na przykład

²⁴ Zob. J. Bator, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza. Filozoficzne dylematy feministek drugiej fali*, Gdańsk 2001, s. 29-34.

²⁵ Zob. szerzej: B. Friedan, *Mistyka kobiecości*, tłum. A. Grzybek, Warszawa 2012.

²⁶ Zob. *Druga fala*, [w:] M. Rudaś-Grodzka i in., dz. cyt., s. 97-100.

²⁷ Zob. A. Jagose, *Queer Theory: An Introduction*, New York 2001.

²⁸ M. Bobako, *Demokracja wobec różnicy. Multikulturalizm i feminizm w perspektywie polityki uznania*, Poznań 2010, s. 219-220.

badanie współczesnych demokracji zachodnich winno uwzględniać problemy polityzacji tożsamości. Głównymi kryteriami tych są tutaj właśnie kwestie wykluczenia i nierówności, jednak przy wyodrębnieniu różnic w ujmowaniu terminu *tożsamość*, w tym aspektów etnicznych, kulturowych, religijnych, płciowych i seksualnych itd.²⁹ Monika Bobako proponuje stosowanie wymiennie terminów „różnica” i „tożsamość”, a za ich główne cechy uważa relacyjność (szczególnie w odniesieniu do wykluczenia/ „inności” i podporządkowania) oraz kolektywność (identyfikacja grupowa przez nas samych lub innych)³⁰. Z kolei Amy G. Mazur w swoich badaniach nad stanem polityki feministycznej współczesnych demokracji nie koncentruje się na terminach będących spoiwem feminizmu (takich jak *gender*, *sex* czy *difference*), lecz traktuje kobiety jako grupę zróżnicowaną społecznie, ekonomicznie i kulturowo, mającą określony status w sferze publicznej i prywatnej oraz uwarunkowaną faktycznymi działaniami państwa. Polityka w odniesieniu do tej grupy może pogłębiać, redukować lub eliminować nierówności między kobietami a mężczyznami, mające swoje korzenie w hierarchii płci lub patriarchacie³¹. W ujęciu A. G. Mazur na feministyczną analizę porównawczą polityki (ang. *Feminist Comparative Policy*, FCP) składa się osiem obszarów: (1) polityka dotycząca równouprawnienia, (2) promocja kobiet w sferze politycznej, (3) równa polityka zatrudnienia, (4) polityka pojednania między mężczyznami a kobietami dotycząca głównie pracy i obowiązków domowych, (5) polityka w obszarze prawa rodzinnego, (6) polityka ciała w zakresie praw reprodukcyjnych, (7) polityka ciała dotycząca sfery seksualnej i przemocy, (8) polityka dostarczania usług publicznych³².

W analizie feministycznej wyróżnia się wiele podejść, a nie jedną spójną koncepcję. Czołowa badaczka feminizmu Cynthia Enloe wymienia następujące

²⁹ Tamże, s. 8-9.

³⁰ Tamże, s. 9-10.

³¹ A. G. Mazur, *Theorizing Feminist Policy*, Oxford 2002, s. 3.

³² Zob. szerzej: tamże.

nurty (właściwie „ogniska”: ang. *foci*) feminizmu: liberalny, socjalistyczny, radykalny, podstrukturalny i postkolonialny³³. Maggie Humm w *Słowniku teorii feministycznych* wyróżnia między innymi feminizm: abolicjonistyczny, anarchistyczny, chrześcijański, liberalny, marksistowski, radykalny itd.³⁴. Równie wiele nurtów w feminizmie dostrzegają polscy badacze. Tak oto Kazimierz Ślęczka wyodrębnia feminizm liberalny, radykalny, socjalistyczny, kulturowy i siły (ang. *power feminism*)³⁵, a Jacek Czaputowicz przytacza najpopularniejszy podział feminizmu na liberalny, marksistowski i postmodernistyczny³⁶. W obrębie rozważań filozofii postmodernizmu wykształcił się np. feminizm korporalny (ang. *corporeal feminism*) skoncentrowany na rozwijaniu teorii ciała kobiecego jako podstawy ludzkiej³⁷. Ze względu na kryterium polityczne można wyodrębnić ogólny podział feminizmu na: liberalny, socjalistyczny, marksistowski, radykalny, lesbijski, czarny, latynoski, antykolonializm, anarchofeminizm oraz ekofeminizm. Gdy jednak wyznacznikiem ma być określona koncepcja czy teoria będąca głównym narzędziem badawczym, wyróżnia się feminizm egzystencjalistyczny, psychoanalityczny, postmodernistyczny i cyberfeminizm. Podziały w obrębie konkretnych kwestii spowodowały wykształcenie się feminizmu: antypornograficznego, antycenzorskiego, religijnego, katolickiego, esencjalizmu, konstruktywizmu, nowego feminizmu itd.³⁸.

Teoria feminizmu, tak jak i inne teorie naukowe, posługuje się kategoriami i terminami dla niej specyficznymi. Joanna Bator uznaje za zasadnicze kategorie

³³ C. Enloe, *Feminism*, [w:] M. Griffiths (red.), *International Relations Theory for the Twenty-First Century: An Introduction*, Abingdon 2007, s. 104.

³⁴ M. Humm, dz. cyt., s. 60-70 i 161.

³⁵ K. Ślęczka, dz. cyt., cz. III.

³⁶ J. Czaputowicz, *Teorie stosunków międzynarodowych: Krytyka i systematyzacja*, Warszawa 2007, s. 374.

³⁷ Zob. szerzej: A. M. Jaggar, S. R. Bordo (red.), *Gender/ Body/ Knowledge: Feminist Reconstruction of Being and Knowing*, New Brunswick 1989; E. Grosz, *Volatile Bodies: Toward the Corporeal Feminism*, Bloomington 1994.

³⁸ Zob. *Nurty feminizmu*, [w:] M. Rudaś-Grodzka i in., dz. cyt., s. 251.

interpretacyjne każdej teorii feministycznej: różnicę seksualną, kobietę i emancypację. Natomiast za charakterystyczne cechy feminizmu autorka uważa: *perspektywizm, interseksualność, odniesienie wiedzy/władzy do różnicy seksualnej, strategiczność, związek teorii i praktyki, nacisk na to co w <<męskiej>> tradycji było zwykle pomijane przypadkowe, prywatne, cielesne, kobiece*³⁹.

Wspólnym mianownikiem różnych odłamów w obrębie feminizmu jest przeświadczenie, że kobietom z powodu ich płci dzieje się w społeczeństwie krzywda (opresja) utrwalana przez system społeczny oraz że ową sytuację można i należy zmienić. Czynnikiem sprawczym mają być właśnie kobiety. Stąd bardzo często ideologia feminizmu przekłada się na aktywność, w tym zaangażowanie w praktykę społeczną i polityczną lub artystyczną i teoretyczno-badawczą, której celem jest „transformacja wiedzy”⁴⁰. Główne poziomy „opresji kobiet w ramach systemu wiedzy” wymagające przeciwstawiania się to seksizm, patriarchy i fallogocentryzm⁴¹. Płeć (*sex*) określa szczególnie w systemach patriarchalnych biologię (naturę) i przeznaczenie zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Publikacją, w której udowodniono, że rodzaj (*gender*) jest konstruktem nie wrodzonym, a kulturowym, była książka Roberta J. Stollera z 1968 roku⁴². Zaczęto wykorzystywać te badania, wykazując, że płeć (*sex*) nie determinuje życia kobiety. Rodzaj (czyli *gender*) otwierał natomiast nowe możliwości, choć był relacyjny. Niemniej większość feministek zaczęła posługiwać się tym właśnie terminem⁴³.

W początkowej fazie celem badań feministycznych było ukazanie, powszechnie uznanej za prawdziwą i normalną, skłonności androcentrycznej, która

³⁹ J. Bator, dz. cyt., s. 44.

⁴⁰ K. Ślęczka, dz. cyt., s. 12.

⁴¹ E. A. Grosz, *The In(ter)vention of Feminist Knowledges*, [w:] B. Caine, E. A. Grosz, M. de Lepervanche (red.), *Crossing Boundaries: Feminism and the Critique of Knowledges*, Sydney 1988, s. 93. Zob. także J. Bator, dz. cyt., s. 45.

⁴² R. J. Stoller, *Sex & Gender: On The Development of Masculinity and Feminity*, New York 1968.

⁴³ K. Barry, *Deconstructing Deconstruction (or Whatever happened to Feminist Studies)*, [w:] D. Bell, R. D. Klein (red.), *Radically Speaking: Feminism Reclaimed*, Melbourne 1996, s. 188.

wpływała w sposób jednoznaczny na modele teoretyczne nauk o polityce. W głównej mierze oparte były one na przeświadczeniu o istnieniu neutralności względem płci, a tym samym, jeśli na przykład analizowany był problem racjonalnego decydenta, to wypracowywano model oparty na cechach przypisanych społecznie mężczyznom. W klasycznych publikacjach na temat podejmowania decyzji w polityce zagranicznej państw, choć dużo uwagi poświęcano cechom osobowym decydenta, nie wskazywano w ogóle rozróżnienia na to, czy jest nim mężczyzna czy kobieta⁴⁴.

Kolejny cel feminizmu stanowiła rekonstrukcja obecności kobiet w wielu dziedzinach rzeczywistości społecznej, w tym w przemocy politycznej. Zamierzeniem była analiza kobiety jako podmiotu i jej doświadczeń, przy jednoczesnym założeniu, że są one odmienne od doświadczeń mężczyzn, gdyż uwarunkowania społeczne mogą się różnić ze względu właśnie na wspomniane wcześniej role płciowe i przypisane im znaczenia. Etap ten w rozwoju feminizmu określa się mianem „dodawania kobiet” (ang. *adding women*). Priorytetem było dążenie do uwzględnienia kobiet jako obiektu analizy oraz *gender* jako zmiennej. Jednak wszelkie próby podejmowane w tym zakresie nie wpłynęły istotnie na tradycyjne modele, metody i techniki badawcze oraz siatkę pojęciową nauk o polityce – przynajmniej w Polsce. Dla rozwoju myśli feministycznej istotne znaczenie przypisuje się językowi, który w pełni podkreśliłby obecność kobiety w życiu społecznym i politycznym. Ma to szczególną wartość w rozpowszechnionej kulturowo niedo-

⁴⁴S. Verba, *Assumptions of Rationality and Non-Rationality in Models of the International System*, [w:] J. N. Rosenau, *International Politics and Foreign Policy: Reader in Research and Theory*, New York 1961, s. 217-231; J. Frankel, *The Making of Foreign Policy: An Analysis of Decision-Making*, London 1963; G. T. Allison, *Conceptual Models and the Cuban Missile Crisis*, „American Political Science Review” 1969, vol. 63, no. 3, s. 689-718; H. H. Lentner, *Foreign Policy Analysis: A Comparative and Conceptual Approach*, Columbus 1974; I. Janis, *Crucial Decisions. Leadership in Policymaking and Crisis Management*, New York 1989; J. Steinbruner, *The Cybernetic Theory of Decision: New Dimensions of Political Analysis*, Princeton 2002.

reprezentacji kobiet. J. Butler apeluje wręcz o wzmożone prace nad językiem, który wydaje się *niezbędny do promowania politycznej widoczności kobiet*⁴⁵.

Badania feministyczne włączyły się w nurt krytyki postpozytywistycznej w trzeciej fazie ich rozwoju. Współcześnie koncentrują się na podważaniu dotychczasowych założeń teoretycznych i metodologicznych, w szczególności wskazują na niespójności języka oraz terminologii, co umieszcza kobietę w pozycji niższej (gorszej) w stosunku do mężczyzn. Wiąże się to przede wszystkim z umiejscowieniem kobiety w określonym kontekście⁴⁶.

Epistemologia

Podziały w obrębie feminizmu nie oznaczają, że wraz z przejściem do kolejnej fazy rozważań naukowych zapomniano o rezultatach badań prowadzonych wcześniej. We współczesnych koncepcjach feministycznych możemy znaleźć wszystkie powyższe stanowiska, co znajduje odzwierciedlenie w wyodrębnieniu różnych teorii poznania. Rozkwit feminizmu przyczynił się przede wszystkim do nadania znaczenia zmiennej, jaką jest *gender*, oraz przewartościowania wielu androcentrycznych założeń dotyczących m.in. podmiotu poznania, racjonalności i obiektywizmu. Ukazał przy tym, że poznanie nie może być neutralne płciowo, dlatego że jest usytuowane społecznie i *odzwierciedla perspektywę płci przedstawiciela wiedzy*⁴⁷. Feministki nie wypracowały jednak jednolitej odpowiedzi, jak płć kulturowa warunkuje podmiot poznania względem przedmiotu oraz czy w ogóle konieczne jest wypracowanie jednej feministycznej epistemologii dla wszystkich nurtów.

⁴⁵ J. Butler, *Subjects of Sex/ Gender/ Desire...*, s. 145.

⁴⁶ V. S. Peterson, *Transgressing Boundaries: Theories of Knowledge, Gender and International Relations*, „Millennium: Journal of International Studies” 1992, vol. 21, no. 2, s. 191-197.

⁴⁷ A. E. Cudd, R.O. Andreasen, *Introduction Part IV, Is Knowledge Gendered?*, [w:] A. E. Cudd, R. O. Andreasen (red.), dz. cyt., s. 173.

Pierwszą wyróżniającą się epistemologią według Sandry Harding jest **feministyczny empiryzm**⁴⁸. W jego ramach stosowane są pozytywistyczne standardy nauki, które uznają, że twierdzenia o wiedzy mogą być uzasadnione głównie przez doświadczenie. Feministyczny empiryzm różni się od tradycyjnego tym, że podważa jego podstawowe założenia, np. neutralność badań (ang. *value-neutrality of inquiry*) i ich przedmiotu. Poznanie jest warunkowane płcią kulturową, a wobec tego nie jest neutrale. Wartość obojętna na czynniki zewnętrzne nie powinna być zatem postrzegana jako pożądany cel nauki. Podejście zakłada, że stawianie pierwiastka męskiego w centrum uwagi można wyeliminować poprzez ścisłe przestrzeganie istniejących metodologicznych norm rozumowania, logiki, pomiaru i weryfikacji. Płeć badacza ma znaczenie o tyle, że kobietom łatwiej dostrzec androcentryczne wypaczenie⁴⁹. Odnosząc się do konstrukcji *gender* i związanego z tym przeciwstawiania kobiecości męskości, nurt empiryczny podważa prawdziwość społecznych konstrukcji płciowych. Przede wszystkim neguje tezę o nierównych szansach i zdolnościach, w tym umysłowych kobiet. Wykorzystanie pojęć, założeń oraz konstrukcji charakterystycznych dla feminizmu w studiach empirycznych przez np. badaczy feministycznej polityki porównawczej (FCP) określić można mianem operacjonalizacji teorii feministycznej⁵⁰.

Feministyczny empiryzm koncentruje się w związku z powyższym na udowodnieniu, że mężczyźni i kobiety dysponują tymi samymi cechami, co oznacza, że mogą pełnić te same role, w tym też w świecie polityki⁵¹. Jest to więc założenie oparte na liberalizmie, który utrzymuje, że wszyscy ludzie są sobie równi. Podejście to spotyka się z krytyką w obrębie samego feminizmu. Przede wszystkim za-

⁴⁸ S. Harding, *The Science Questions in Feminism*, Ithaca 1986, s. 24-28. Por. J. Bednarek, K. Cze-
czot, *Epistemologie Feministyczne*, „Praktyka Teoretyczna” 2013, nr 4(10), s. 7-13.

⁴⁹ M. Light, F. Halliday, *Gender and International Relations*, [w:] A. J. R. Groom, M. Light (red.),
Contemporary International Relations: A Guide to Theory, London 1994, s. 45-55.

⁵⁰ A. G. Mazur, dz. cyt., s. 7.

⁵¹ J. True, dz. cyt., s. 214.

rzuca się mu kopiowanie „męskich wzorców” w odniesieniu do kobiet oraz utopijną wiarę w to, że istnieje coś na kształt „dobrej nauki”, wyrażającego się m. in. w prawidłowym stawianiu pytań⁵². Przeświadczenie, że poszerzenie nauki o pierwiastek kobiecy wzmocni umiejętność zdobywania nowej wiedzy, niekoniecznie wpłynie na jej prawdziwość i wiarygodność. Zbliżony do tego liberalny feminizm jest przykładem braku wpływu na prawdziwość formułowanej przez feministki wiedzy. Jego główne zamierzenie to umiejscowienie kobiety w społeczeństwie na tych samych prawach, co biali uprzywilejowani dorośli mężczyźni (w systemach demokracji liberalnych)⁵³. Aspektem nadrzędnym tego założenia są równe prawa każdej jednostki niezależnie od płci. Feministyczny empiryzm uznaje pewne założenia naukowe jako prawdziwe, z kolei nurt liberalnego feminizmu akceptuje teoretyczne podstawy liberalizmu, krytykując jednak jego praktyczne stosowanie, w tym wobec kobiet.

Odejście od przyrównywania kobiet do mężczyzn zaproponowały badaczki kolejnej postawy epistemologicznej określanej mianem: **feministyczne stanowisko** (ang. *feminist standpoint*). Głównym zamysłem tego punktu widzenia jest rozpatrywanie rzeczywistości społecznej przez pryzmat doświadczeń kobiet. Tym samym stanowi to pewną formę rozwijania feministycznej świadomości. Analizowane są m.in. źródła przemocy i ucisku wobec kobiet, co poszerza wiedzę o zjawiskach globalnych i rodzaju ludzkim w ogólności. Kobiety są zatem uprzywilejowane jako badaczki, niemniej warto zwrócić uwagę, że nie istnieje jedno wspólne stanowisko. Zakłada się pewien autorytet epistemiczny wielu dotychczas zmarginalizowanych grup (ze względu na rasę, płeć, preferencje seksualne, przynależność

⁵² Zob. S. Harding, *Whose Science? Whose Knowledge? Thinking From Women's Lives*, Ithaca 1991, s. 15-16; S. Harding, *Rethinking Standpoint Epistemology: What is 'Strong Objectivity'?*, [w:] A. E. Cudd, R. O. Andreasen (red.), dz. cyt., s. 218-236.

⁵³ Ch. Sylvester, dz. cyt., s. 37-41.

klasową, etniczną itd.)⁵⁴. Osadzić wiedzę czerpaną z doświadczenia kobiet wywodzących się z rozmaitych praktyk (i ich walki z uciskiem) w kategoriach pewności próbowały feministki postmarksistowskie⁵⁵.

Zwolenniczki perspektywy kobiecej w badaniach przeciwstawiają społeczne konstrukcje „kobiecości” i „męskości”, ale ich ocena kobiecości jest bardziej pozytywna, a niekiedy nawet przydawanie jej wyższości ma czynić ją nadrzędną moralnie. Szczególnie wyraźnie zaobserwować to można w tzw. nurcie myślenia macierzyńskiego (ang. *maternal thinking*). Opiera się on na twierdzeniu, że doświadczenia macierzyństwa i cechy opiekuńcze czynią z kobiet lepszy wzorzec moralny. Z tym założeniem powiązana jest m.in. koncepcja „naturalnej pokojowości kobiet” wynikającej z odgrywania przez nie roli matek. W tym ujęciu kobietę postrzega się przez pryzmat jej biologicznych uwarunkowań jako istoty dającej życie, a tym samym o mniejszych skłonnościach do jego odbierania. Często kontrastuje się w tym stanowisku agresję i przemoc generowaną przez mężczyzn, szczególnie w wymiarze politycznym, taką jak konflikty zbrojne i wojny czy terroryzm. Stanowisko to nie znalazło wielu zwolenników w nurcie postpozytywistycznym przede wszystkim ze względu na nadmierne podkreślanie różnic między płciami, co sprzyja utrwalaniu stereotypów, a tym samym wzmacnianiu społecznych konstrukcji kobiecości i męskości⁵⁶.

Zdecydowanie przeciwne stosowaniu wszelkiego rodzaju dychotomii są zwolenniczki **postmodernizmu**. W obrębie teorii postmodernistycznych funkcjonują takie koncepcje jak postfeminizm, feminizm lingwistyczny oraz feminizm ludyczny (ang. *ludic feminism*)⁵⁷. Twierdzenie, że „kobiecość” oraz „męskość” są kategoriami skonstruowanymi społecznie, podtrzymującymi nierównorzędne rela-

⁵⁴ M. Light, F. Halliday, dz. cyt., s. 50.

⁵⁵ Zob. np. N. C. M. Harstock, dz. cyt., s. 283-310.

⁵⁶ J. True, dz. cyt., s. 215.

⁵⁷ E. Hyży, *Kobieta, ciało, tożsamość: teorie podmiotu w filozofii feministycznej końca XX wieku*, Kraków 2003, s. 68.

cje między obiema płciami, można poddać falsyfikacji chociażby poprzez przykłady aktywnego i dobrowolnego uczestnictwa kobiet w przemocy politycznej, w tym w aktach terroryzmu i konfliktach zbrojnych, a także podkreślenie ich pracy na rzecz przemysłu zbrojeniowego⁵⁸. W obrębie postmodernizmu negowane jest istnienie rzeczywistości poza strukturą, jaką nadaje jej badacz. Tym samym podważana jest możliwość stworzenia feministycznej epistemologii, dlatego że koncepcja feministyczna jest zakotwiczona w procesach społecznych, które odrzuca. Jeśli feminizm będzie dążył do zbudowania całości i wytyczenia naukowych granic poznania, to istnieje obawa, że sam stanie się zhierarchizowanym systemem wiedzy, czyli formułą negowaną przez postmodernizm. Ten nurt feminizmu jest jednak niespójny przede wszystkim ze względu na swoją niekonsekwencję dotyczącą przeświadczenia o względności nauki i braku obiektywnej miary z jednej strony, a z drugiej – nacisk na zaangażowanie (feminizmu) w zmiany istniejącej obiektywnej rzeczywistości. Odrzucenie kategorii sprawstwa (*agency*) pozbawia podmiotowości tożsamość i politykę feministyczną⁵⁹.

W obrębie postmodernizmu można wyodrębnić dwa kierunki związane z feminizmem: **feministyczny postmodernizm** (ang. *feminist postmodernism*) oraz **postmodernistyczny feminizm** (ang. *postmodern feminism*). Pierwszy ujmowany jest jako odgałęzienie francuskiej filozofii postrukturalizmu, z przeważającą tendencją dekonstrukcji władzy (autorytetu) odwołującą się do twórczości Michela Foucaulta oraz Jacquesa Derridy⁶⁰. W tym nurcie rozwinęły się głównie badania (przede wszystkim we Francji) oparte na analizie (dekonstrukcji) języka oraz nad

⁵⁸ A. Woollacott, *Women Munitions Makers, War and Citizenship*, [w:] L. A. Lorentzen, J. Turpin (red.), *The Women and War Reader*, New York 1998, s. 126-131.

⁵⁹ M. Light, F. Halliday, dz. cyt., s. 50-51.

⁶⁰ M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, tłum. A. Siemek, Warszawa 1977; J. Derrida, *Pozycje: rozmowy z Henri Ronsem, Julią Kristevą, Jean-Louis Houdebinem i Guy Scarpettą*, tłum. A. Dziadek, Bytom 1997.

panowaniem fallocentrycznej symboliki⁶¹. Te konkluzje były następnie rozwijane przez znanych konstruktywistów Nicolasa Onufa i Friedricha Kratochwila, którzy uważali, że kluczowe znaczenie w epistemologii ma konceptualizacja języka relacji społecznych i badanie ich warstwy językowej⁶². Po drugiej stronie Atlantyku spopularyzowały się inne aspekty postrukturalizmu, takie jak eksponowanie doświadczenia (kobiet), a tym samym narracja kobiet o kobietach (tzw. kobiece pisanie; franc. *l'écriture féminine*)⁶³. Z kolei postmodernistyczny feminizm narodził się z negacji zarówno feministycznego punktu widzenia, jak i sceptycyzmu feminizmu postmodernistycznego. Jego utopijna wizja przede wszystkim zmierza do *umieszczenia kobiety w centrum i zdecentralizowania wszystkiego poza kobietą*⁶⁴. W mnogości założeń i negacji filozofii pozytywistycznej trudno jest jednak w pełni przedstawić jego istotę na łamach tego rozdziału.

J. Czaputowicz dokonał próby analizy poglądów autorów reprezentujących omawiane trzy główne nurty w ramach feminizmu w kontekście badań w obrębie stosunków międzynarodowych. Jego konkluzje przedstawia poniższa tabela.

Niezależnie od zróżnicowanego wachlarza postaw i nurtów celem prac feministycznych zdaje się: (1) krytyczne przeanalizowanie tradycyjnych teorii i koncepcji, paradygmatów i języka oraz (2) stworzenie feministycznej siatki pojęciowej, założeń i wyjaśnień użytecznych zarówno dla teorii, jak i dla praktyki⁶⁵. Feminizm uznaje, że tradycyjne teorie nauk o polityce, a także teorie krytyczne marginalizują znaczenie kobiet oraz roli *gender* jako kategorii życia społecznego i politycznego⁶⁶. Główną metodą badawczą feminizmu jest budzenie świadomości, a tym samym

⁶¹ Zob. np. I. Luz, *Ta płęć (jedną) płcią niebędąca*, tłum. S. Królak, Kraków 2010.

⁶² N. Onuf, *World of our Making: Rules and Rule in Social Theory and International Relations*, Columbia 1989, s. 66-82; F. Kratochwil, *Rules, Norms and Decisions: On the Conditions of Practical and Legal Reasoning in International Relations and Domestic Affairs*, Cambridge 1989, s. 34 i n.

⁶³ Ch. Sylvester, dz. cyt., s. 12.

⁶⁴ K. E. Ferguson, *The Man Question: Visions of Subjectivity in Feminist Theory*, Berkley 1993, s. 3. Zob. szerzej: Ch. Sylvester, dz. cyt., s. 12-14.

⁶⁵ Tamże, s. 51.

⁶⁶ J. True, dz. cyt., s. 226.

dążenie do uniwersalizacji tego podejścia zarówno w teorii, jak i w praktyce⁶⁷. Pomniejszana jest przy tym rola badań ilościowych, postrzeganych jako patriarchalne narzędzie zamykające naukę w ramach męskiej wizji. Feminizm uznaje siebie za wiedzę nową na temat istniejących już problemów.

Podstawowym celem badań w obrębie niehomogenicznego nurtu feminizmu jest stworzenie teorii na bazie doświadczeń i w języku kobiet oraz stawianie pytań przemilczanych⁶⁸. Dopuszczalne jest przy tym emocjonalne zaangażowanie badacza – jako kontrast ze sztucznością męskiego obiektywizmu i dystansu. Proces badawczy ma bowiem w tym zamyśle kształtować świadomość zarówno przedmiotu (obiektu) badań, jak i badacza. Badania mają odzwierciedlać wiedzę praktyczną, która uwarunkowana jest m.in. doświadczeniami dnia codziennego⁶⁹.

Maria Mies proponuje na przykład uwzględniać w badaniach: (1) świadome sympatyzowanie, (2) doświadczenia kobiet (prowadzenie badań „od dołu”) oraz (3) praktyczne cechy i rozwiązania (cechy budzenia świadomości)⁷⁰. Stąd faworyzowane są badania jakościowe, szczególnie obserwacja uczestnicząca oraz analiza doświadczenia i studium przypadku⁷¹. W tym ujęciu badacz może odgrywać rolę nie eksperta, lecz osoby uczącej się, a zatem otwartej na rezultat i zmianę swoich wstępnych hipotez.

⁶⁷ N. Hartsock, *Feminist Theory and the Development of Revolutionary Strategy*, [w:] Z. R. Eisenstein (red.), *Capitalist Patriarchy and the Case for Socialist Feminism*, New York 1979, s. 56-77.

⁶⁸ Por. S. Harding, *Introduction: Is There a Feminist Method?*, [w:] S. Harding (red.), *Feminism & Methodology: Social Science Issues*, Bloomington, Indianapolis 1987, s. 1-14.

⁶⁹ Zob. szerzej: B. Du Bois, *Passionate Scholarship: Notes on Values, Knowing and Method in Feminist Social Science*; G. Bowles, R. D. Klein (red.), *Theories of Women's Studies*, London 1983, s. 105-116; L. Stanley, S. Wise, *Method, Methodology and Epistemology in Feminist Research Process*, [w:] L. Stanley (red.), *Feminist Praxis: Research, Theory and Epistemology in Feminist Sociology*, London 1990, s. 20-60.

⁷⁰ M. Mies, *Towards a Methodology for Feminist Research*, [w:] G. Bowles, R. D. Klein (red.), dz. cyt., s. 117-139.

⁷¹ S. Reinharz, *On Becoming a Social Scientist: From Survery Research ad Participant Observation to Experimental Analysis*, San Francisco 1979.

Tab. 1. Nurty w ramach teorii feministycznych.

Nurty	Przedstawiciele	Założenia
Feministyczny empiryzm	Marcia Millman Rosabeth Moss Kanter Judith Stiehm	Właściwe określenie aktywności kobiet w różnych dziedzinach stosunków międzynarodowych wymaga ścisłego przestrzegania istniejących standardów naukowych. Istniejąca metodologia jest skrzywiona przez społeczne uprzedzenia wobec kobiet.
Feministyczne stanowisko	Cynthia Enloe Maria Mies J. Ann Tickner	Epistemologia nauki nie jest obiektywna, ponieważ nawet dobra wiedza nie unieważnia utrwalonych stereotypów wobec kobiet. Należy budować feministyczną epistemologię, badać źródła dyskryminacji wobec kobiet oraz włączać perspektywę kobiecą do badania stosunków międzynarodowych.
Feministyczny postmodernizm	Christine Sylvester Jean Bethke Elshtain Cynthia Weber	Kryteria legitymizowania wiedzy są zaburzone ze względu na płeć. „Kobiety” są kategorią wymyśloną po to, aby utrzymać stosunki nierówności, dominacji i subordynacji, które zostały uznane za naturalne.

Źródło: J. Czaputowicz, dz. cyt., s. 377.

Istotnym założeniem jest wykorzystanie w badaniach różnych typów metod i technik badawczych oraz odpowiednia analiza zebranego materiału celem poszerzenia wiedzy o roli kobiet, ale także o specyfice tego, co męskie i kobiece, a tym samym o kulturowych i społecznych napięciach związanych z płcią. Weryfikacji poddana również powinna być „płeć” źródła jako czynnik decydujący o narracji i w pewien sposób „skażony” określoną perspektywą (tzw. męskim spojrze-

niem). Mężczyźni mogą wykazywać bowiem tendencję do odtwarzania w pracach o kobietach i dedykowanych kobietom swojego wyobrażenia o nich, przez co zniekształcają rzeczywistość. Agnieszka Jagodzińska uważa jednak, że szczególnie w pracach historycznych *nieobecność kobiet w materiale źródłowym jest tylko pozorna, a stopień rekonstruowania kobiecego głosu we wspólnej narracji historycznej zależy nie tylko od typu źródła, lecz także od sposobu jego czytania*⁷².

Women's studies i gender studies

Głównym celem feminologii (ang. *women's studies*) jest rozpatrywanie zagadnień związanych z władzą, statusem społecznym i płcią kulturową. Koncentrują się one głównie na indywidualnym i zbiorowym doświadczeniu kobiet w rzeczywistości społecznej oraz kulturowej. Feminologia jest pojęciem niejednoznacznym, gdyż może równocześnie odnosić się zarówno do aktywności akademickiej, jak i do działań społecznych, np. warsztatów edukacyjnych na rzecz podnoszenia świadomości. Stąd jej forma może być różna, choć w latach 60. XX wieku inicjatywa np. kursów dla kobiet wyszła ze środowiska akademickiego (Cathy Cade i Peggy Dobbis, New Orleans Free School w 1966 roku; Juliet Mitchel Anti-University w latach 1968 — 1969). Również wiedza z zakresu feminizmu popularyzowana była przez wspomniane czasopisma naukowe, tj. „Signs”, „Feminist Studies”, „Women's Studies International Forum”⁷³. Zadaniem feminologii wobec tego był aspekt poszerzania wiedzy i umacniania tożsamości kobiet, a tym samym transformacja nauczania i prowadzonych badań.

Około 1975 roku spopularyzowany został inny anglojęzyczny termin, a mianowicie *gender studies*, który jako interdyscyplinarny obszar badawczy został poszerzony o zagadnienia związane z homoseksualizmem i transeksualizmem.

⁷² A. Jagodzińska, *Czy historia ma płeć? Gender, źródła i akulturacja Żydów w Królestwie Polskim*, [w:] J. Lisek (red.), *Nieme dusze? Kobiety w kulturze jidysz*, Wrocław 2010, s. 42.

⁷³ M. Humm, dz. cyt., s. 71.

Wiązało się to z poszerzeniem kręgu „wykluczonej” kobiety, to jest odejściem od interpretacji „białych” wykształconych kobiet, które rościły sobie prawo do reprezentowania pozycji kobiet i ich uświadamiania. Łączyło się to do pewnego stopnia z rozwojem czarnego feminizmu, postfeminizmu, *gender criticism* i wielu innych koncepcji dekonstruujących tożsamość grupową⁷⁴. Z czasem wykształciły się studia odmienne (*queer*), w tym LGTB studies (*lesbian, gay, transgender and bisexual studies*) i studia transgenderowe (*transgender studies*) oraz inne. *Gender studies* rozwijały się bardzo dynamicznie szczególnie w latach 90. XX wieku, nie tylko łącząc kulturoznawstwo i socjologię, lecz także nauki o polityce, ze względu na zainteresowania badawcze dotyczące relacji władzy oraz dominacji i ich skutków (szczególnie na płaszczyznach mentalnych, społecznych i politycznych). Badania nad mechanizmami kształtującymi relacje oraz nierówności między kobietami a mężczyznami i osobami homoseksualnymi a heteroseksualnymi wyparły *women's studies*. Na przykład w Niemczech nie wyodrębnia się *gender studies* (funkcjonują natomiast jako międzykierunkowe studia), lecz badania nad płcią i kobietami (niem. *Geschlechter- und Frauenforschung*). W Polsce *gender studies* utworzono w 1966 roku na Uniwersytecie Warszawskim, zaraz potem na Uniwersytecie Jagiellońskim i w innych ośrodkach. Wcześniej badania w obrębie *women's studies* podejmowane były w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk oraz na Uniwersytecie Łódzkim⁷⁵.

Większość naukowców nie uznała jednak *women's studies*, a następnie *gender studies* i *queer studies* (jako nurt studiów genderowych) za odrębny kierunek badań naukowych, lecz za pewną formę podejścia interdyscyplinarnego skoncentrowanego przede wszystkim na badaniu życia kobiet, ich pozycji społecznej, tożsamości i seksualności. Ze strony tradycyjnie nastawionych naukowców oraz

⁷⁴ Zob. B. Chołuj, *Women's Studies a Gender Studies*, [w:] A. Żylińska, A. Skrendo (red. i wstęp), *Po przełomie: przełom wieku w kulturze - kultura po przełomie*, Szczecin 2001, s. 51-61.

⁷⁵ *Gender Studies*, [w:] M. Rudaś-Grodzka i in. (red.), dz. cyt., s. 163-167.

konserwatywnych polityków podważane są wszelkie dążenia do wyodrębnienia *women's studies*, *gender studies* i *queer studies* jako odrębnej dyscypliny naukowej. Niemniej w wielu polskich uczelniach funkcjonują one jako odrębny kierunek studiów.

Abstrakt

Celem artykułu jest zaprezentowanie feministycznych teorii stosowanych w naukach o polityce. Charakterystyce zostały poddane główne nurty feminizmu, epistemologia oraz pojęcia i kategorie wprowadzone przez ruch feministyczny do debaty naukowej. Główną tezę artykułu jest twierdzenie, że feminizm nie cieszy się dużym zainteresowaniem badaczy na gruncie nauk o polityce w Polsce. Marginalnie występujące koncepcje feministycznie są odzwierciedleniem tylko pewnych trendów w nauce zachodniej.

FEMINIST THEORY IN POLITICAL SCIENCE

Abstract

The aim of the article is to present those feminist theories, which can be applied to political science. The author provides a survey of the main ideologies of feminism, epistemology, major concepts and categories that have been introduced by the feminist movement to a scientific debate. The paper argues that so far the feminist approach has not gained much popularity among political scientists in Poland. The marginal presence of the feminist theory and methods in the Polish political science is evocative of only some of the feminist scholarship that is present in the Western discipline.

Bibliografia:

- K. Barry, *Deconstructing Deconstruction (or Whatever happened to Feminist Studies)*, [w:] D. Bell, R. D. Klein (red.), *Radically Speaking: Feminism Reclaimed*, Melbourne 1996, s. 188-192.
- S. A. Basow, *Gender Stereotypes and Roles*, Pacific Grove 1992.
- J. Bator, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza. Filozoficzne dylematy feministek drugiej fali*, Gdańsk 2001.
- J. Bednarek, K. Czeczot, *Epistemologie Feministyczne*, „Praktyka Teoretyczna” 2013, nr 4(10), s. 7–13.
- J. Butler, *Koniec różnicy seksualnej?(Fragmenty)*, tłum. A. Kowacz-Pawlik, [w:] A. Gajewska (red.), *Teorie wywrotowe: Antologia przekładów*, Poznań 2012, s. 205-223.
- M. Bobako, *Demokracja wobec różnicy. Multikulturalizm i feminizm w perspektywie polityki uznania*, Poznań 2010.
- G. Bowles, R. D. Klein (red.), *Theories of Women's Studies*, London 1983.
- B. Caine, E. A. Grosz, M. de Lepervanche (red.), *Crossing Boundaries: Feminism and the Critique of Knowledges*, Sydney 1988.
- B. Chołuj, *Women's Studies a Gender Studies*, [w:] A. Żylińska, A. Skrendo (red. i wstęp), *Po przełomie: przełom wieku w kulturze – kultura po przełomie*, Szczecin 2001, s. 51-61.
- A. E. Cudd, R. O. Andreasen (red.), *Feminist Theory: A Philosophical Anthology*, Malden 2005.
- J. Czaputowicz, *Teorie stosunków międzynarodowych: Krytyka i systematyzacja*, Warszawa 2007.
- J. Derrida, *Pozycje: rozmowy z Henri Ronsem, Julią Kristevą, Jean-Louis Houdebinem i Guy Scarpettą*, tłum. A. Dziadek, Bytom 1997.
- Z. R. Eisenstein (red.), *Capitalist Patriarchy and the Case for Socialist Feminism*, New York 1979.
- C. Enloe, *Feminism*, [w:] M. Griffiths (red.), *International Relations Theory for the Twenty-First Century: An Introduction*, Abingdon 2007, s. 99–110.
- K. E. Ferguson, *The Man Question: Visions of Subjectivity in Feminist Theory*, Berkley 1993.
- J. Flax, *Postmodernism and Gender Relations in Feminist Theory*, „Signs” 1987, vol. 21, no. 4, s. 621-643.
- M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, tłum. A. Siemek, Warszawa 1977.
- B. Friedan, *Mistyka kobiecości*, tłum. A. Grzybek, Warszawa 2012.
- S. Gable (red.), *The Routledge Companion to Feminism and Postfeminism*, London, New York 1999.
- E. Grosz, *Volatile Bodies: Toward the Corporeal Feminism*, Bloomington 1994.
- S. Harding (red.), *Feminism & Methodology: Social Science Issues*, Bloomington, Indianapolis 1987.
- S. Harding, *Whose Science? Whose Knowledge? Thinking From Women's Lives*, Ithaca 1991.

- S. Harding, M.B. Hintikka (red.), *Discovering Reality Discovering Reality Feminist Perspectives on Epistemology, Metaphysics, Methodology, and Philosophy of Science*, New York, Boston, Dordrecht, London, Moscow 1983.
- M. Humm, *Słownik teorii feminizmu*, Warszawa 1993.
- E. Hyży, *Kobieta, ciało, tożsamość: teorie podmiotu w filozofii feministycznej końca XX wieku*, Kraków 2003.
- A. M. Jaggar, S. R. Bordo (red.), *Gender/ Body/ Knowledge: Feminist Reconstruction of Being and Knowing*, New Brunswick 1989.
- A. Jagodzińska, *Czy historia ma płeć? Gender, źródła i akulturacja Żydów w Królestwie Polskim*, [w:] J. Lisek (red.), *Nieme dusze? Kobiety w kulturze jidysz*, Wrocław 2010, s.21-42.
- A. Jagose, *Queer Theory: An Introduction*, New York 2001.
- M. Kołodziejczak, *Politologia wobec feminizmu, feminizm wobec politologii*, „Przegląd Politologiczny” 2011, nr 2, s. 7-18.
- M. Light, F. Halliday, *Gender and International Relations*, [w:] A. J. R. Groom, M. Light(red.), *Contemporary International Relations: A Guide to Theory*, London 1994, s. 45-55.
- J. Lolber, S. A. Farrell (red.), *The Social Construction of Gender*, Newbury Park 1991.
- L. A. Lorentzen, J. Turpin (red.), *The Women and War Reader*, New York 1998.
- I. Luz, *Ta płeć (jedną) płcią niebędącą*, tłum. S. Królak, Kraków 2010.
- D. Maj, M. Marczevska-Rytka, M. Pomarański (red.), *Feminizm*, Lublin 2015.
- A. Majcher, <<Szklany sufit>> w nauce? *Płeć a trajektorie karier akademickich*, „Societas/ Communitas” 2008, nr 2(6), s. 183–198.
- A. G. Mazur, *Theorizing Feminist Policy*, Oxford 2002.
- F. Merz, *Geschlechterunterschiede und ihre Entwicklung, Ergebnisse und Theorien der Psychologie*, Göttingen 1979.
- A. Mroziak, *Czas superwomen. Młode kobiety w nauce*, „Tekstualia” 2010, nr 23 (4), s. 13-24.
- M. Musiał-Karg (red.), *Kobiety we współczesnej Europie. Rola i miejsce kobiet na rynku pracy, w polityce i w społeczeństwie*, Toruń 2009.
- V. S. Peterson, *Transgressing Boundaries: Theories of Knowledge, Gender and International Relations*, „Millennium: Journal of International Studies” 1992, vol. 21, no. 2, s. 184-190.
- S. Reinharz, *On Becoming a Social Scientist: From Survey Research ad Participant Observation to Experimental Analysis*, San Francisco 1979.
- M. Rudaś-Grodzka i in. (red.), *Encyklopedia Gender. Płeć w kulturze*, Warszawa 2014.
- L. Stanley (red.), *Feminist Praxis: Research, Theory and Epistemology in Feminist Sociology*, London 1990.
- R. J. Stoller, *Sex & Gender: On The Development of Masculinity and Femininity*, New York 1968.
- Ch. Sylvester, *Feminist Theory and International Relations in Postmodern Era*, Cambridge 1995.
- K. Ślęczka, *Feminizm. Ideologie i koncepcje współczesnego feminizmu*, Katowice 1999.



RECENZJE

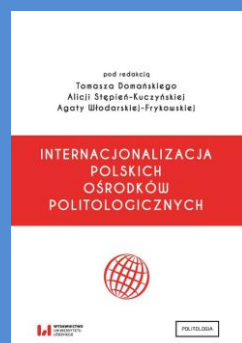
Paweł Krasowski

Tomasz Domański, Alicja Stępień-Kuczyńska,

Agata Włodarska-Frykowska

Internacjonalizacja polskich ośrodków politologicznych,

Łódź 2017, s. 192



Z zagadnieniami podejmowanymi w aktualnym „e-Politikonie” dobrze ko-
responduje niedawno wydana książka pod redakcją Tomasza Domańskiego, Alicji
Stępień-Kuczyńskiej oraz Agaty Włodarska-Frykowska, poświęcona procesowi in-
ternacjonalizacji polskich ośrodków politologicznych. W związku z tym pragnę
przybliżyć ją Czytelnikowi w niniejszym artykule, który chyba będzie bardziej
omówieniem niż recenzją tej także ciekawej pracy zbiorowej.

Prezentowana publikacja powstała jako owoc corocznej konferencji ośro-
dów politologicznych pt. *Politologia w Polsce. Badania – kształcenie – organizacja*,
która odbyła się w dn. 7-8 kwietnia 2016 r. w Uniejowie.

Składa się z wprowadzenia oraz trzech części. W pierwszej, zatytułowanej *Polito-
logia: Nauka – badania – kształcenie*, znalazły się poświęcone tej tematyce artyku-
ły śp. Andrzeja Chodubskiego, Barbary Krauz-Mozer oraz Krzysztofa Szewiora.

Artykuł profesora Chodubskiego pt. *Kierunki i specyfika współczesnych badań poli-
tologicznych w Polsce* – zapewne jedna z jego ostatnich publikacji – wpisuje się w
dzisiejszą dyskusję dotyczącą stanu politologii w Polsce i ukazuje ten stan w szer-
szej perspektywie przeobrażeń związanych z całą nauką. Przedstawia także kolejne
etapy ewolucji nauki – od swego rodzaju hobby czy właściwej człowiekowi pasji

poznania po jej niemal zupełną utylitaryzację we współczesności. Autor wydawał się zatem postrzegać tę ewolucję nauki w ciemnych barwach, sygnalizując także związane z tym konsekwencje dla samej politologii. Zwrócił między innymi uwagę na pogłębiającą się w nauce marginalizację znaczenia nauk humanistycznych i społecznych, ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami dla społeczeństwa. W dalszej części artykułu Autor dokonał zarysu tego, w jaki sposób nauki o polityce rozwijały się w Polsce – od powstania pierwszej Szkoły Nauk Politycznych we Lwowie w 1902 r. po politologię, której kierunki wyznaczają doskonale znane dzisiejszym politologom Krajowe Ramy Kwalifikacji. W tym czasie dokonano przeniesienia politologii z obszaru nauk humanistycznych do nauk *stricto* społecznych – Profesor ukazał w tekście różne, w większości negatywne, konsekwencje tej decyzji.

W przekonaniu A. Chodubskiego usytuowanie w szerokiej przestrzeni nauk społecznych powoduje bowiem, że politologia stała się niedookreślona i zagubiła własną tożsamość. Zdaniem Autora jest to jedna z istotnych przyczyn tego, że po swoim renesansie politologii w Polsce jako kierunku studiów w latach 90. nastąpił obecny kryzys, z którym środowisko musi się mierzyć. A. Chodubski zwrócił także uwagę na istotne problemy metodologiczne – brak wypracowania własnych metod i technik badawczych czy zaniechanie rozwoju proponowanej przez niego tzw. metody „politologicznej” skutkowały w jego przekonaniu poważnymi pytaniami na temat tego, czy politologia może być w ogóle uznawana za dziedzinę nauki. W tym miejscu należy jednak dodać, że takie podejście i sama koncepcja owej metody „politologicznej” Autora budziła pewne kontrowersje wśród wielu polskich metodologów nauk o polityce (np. prof. T. Klementewicza). Twierdzą oni bowiem, że nie tyle własna metoda czy przedmiot badania stanowią o tożsamości politologii, co charakterystyczny rodzaj pytań dotyczących wieloaspektowej analizy polityczności różnych zjawisk, zestaw pojęć oraz określonych schematów opisowych jak i wyjaśniających.

Autor, nawiązując jeszcze do stanu polskiej politologii, krytykował także najczęściej spotykane mankamenty prac naukowych. Podkreślał, że dominują w nich ujęcia opisowe przy unikaniu budowania bardziej złożonych konstrukcji teoretycznych. Profesor obserwował ponadto rosnącą rolę prawa w badaniach politologicznych przy marginalizacji interpretacji wywodzących się bezpośrednio z nauk społecznych takich jak psychologia, socjologia czy kulturoznawstwo.

A. Chodubski zaprezentował w artykule także dość krytyczne oceny polskiego środowiska politologicznego, w którym dostrzegł rosnące znaczenie młodych adeptów politologii, nie zawsze przygotowanych pod względem wiedzy i doświadczenia do realizacji powierzonych im zadań badawczych. Podkreślił tutaj znaczenie świadomości metodologicznej, której jego zdaniem politologom niekiedy zaczyna brakować.

Kolejny w tej części artykuł pt. *Wybór – czy warto być politologiem* to praca Barbary Krauz-Mozer. Autorka w pierwszej części zaprezentowała Czytelnikom publikację powstałą pod jej redakcją w 2015 r., zatytułowaną *Political Science in Europe at the Beginning of the 21st Century*. Jest to szczegółowa, porównawcza analiza usytuowania politologii na 28 uniwersytetach europejskich – należących zarówno do Unii Europejskiej, jak i pozostających poza nią. Ustalenia dokonane przez zespół badaczy pozwoliły Autorce zwrócić uwagę na wybrane problemy dotyczące internacjonalizacji szkolnictwa wyższego w Polsce. Mianowicie pod wpływem wymagań stawianych przez rynek edukacyjny oraz rynek pracy zmieniają się zarówno profil i metody prowadzonych badań, jak i sama filozofia kształcenia studentów i doktorantów politologii. Obserwuje się także proces przechodzenia w badaniach z problematyki wewnętrznej kolejnych krajów ku międzynarodowym badaniom porównawczym. Nacisk kładziony jest na przygotowywanie anglojęzycznych publikacji, dzięki czemu uzyskują one zasięg międzynarodowy. Profesor zwróciła wszakże uwagę również na wyjątki od tego zjawiska – Szwecja czy Niemcy

nie ulegają wcale tej ogólnej tendencji internacjonalizacji, skupiając się bardziej na wewnątrz krajowej misji edukacji obywatelskiej.

W świetle obserwacji Autorki należy zauważyć, że o ile w Europie nadal bardzo silną pozycję posiadają podejścia historyczno-instytucjonalne, o tyle coraz częściej w badaniach empirycznych znaczenie zyskuje paradygmat pozytywistyczny. Badania wskazują, że na tę swoistą „amerykanizację” badań szczególnie podatne są Norwegia, Niemcy czy Portugalia.

Autorka zwróciła także uwagę na powstające, nowe specjalizacje w ramach politologii, widoczne zarówno w dydaktyce, jak i realizowanych badaniach. Nowe subdyscypliny, takie jak administracja publiczna czy europeistyka, zmierzają jednak ku autonomizacji, co Autorce wydaje się zagrożeniem dla tożsamości politologii i jej spójności metodologicznej.

Co ciekawe, w świetle prowadzonych przez Autorkę badań widać, że w większości krajów europejskich politologia jako kierunek studiów cieszyła się na przełomie XX w. i XXI w. dużo większym zainteresowaniem niż inne dyscypliny z obszaru nauk społecznych. Wśród tzw. nowych państw UE także zdobyła sobie status dyscypliny akademickiej, w której zachodziły podobne procesy instytucjonalizacji, konsolidacji czy europeizacji środowiska politologicznego. Autorka przytoczyła ponadto interesujące dane dotyczące popularności kierunków politologicznych w Polsce – jeśli od lat 90. notowano systematyczny wzrost liczby studentów politologii ze swoistym apogeum w roku 2005 (kiedy to w Polsce studiowało ją ponad 0,5 mln studentów), to od 2006 r. mamy do czynienia z ciągłym spadkiem zainteresowania tym kierunkiem. Za B. Krauz-Mozer warto tutaj zaakcentować, że w żadnym innym kraju europejskim nie zaobserwowano tak dużych zmian w popularności studiów politologicznych.

Dalsza, ostatnia część artykułu to już rozważania Autorki na temat przyczyn takiego stanu akademickiej politologii w Polsce. Niewątpliwie będą one stanowić

dla Czytelnika świetne uzupełnienie tych głosów na temat stanu polskiej politologii, które pojawiły się w aktualnym numerze „e-Politikonu”.

Artykuł B. Krauz-Mozer to bardzo ciekawa prezentacja głównych ustaleń z prowadzonych badań oraz wynikających z nich wniosków. Interesujące byłoby także krótkie przybliżenie metodologii zrealizowanego projektu badań porównawczych prowadzonych w 28 uniwersytetach – kiedy bowiem Autorka przywołuje konkretne ustalenia badaczy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, to nie dokonuje zarysu tego, w jaki sposób te badania były prowadzone i czy rzeczywiście możemy mówić o ich reprezentatywności dla politologicznych ośrodków w kolejnych krajach.

Artykuł prof. K. Szewiora został poświęcony nauczaniu na kierunkach politologicznych w latach 2012-2015 w kontekście oceny wystawionej przez Państwową Komisję Akredytacyjną. Autor w podjętej przez siebie próbie oceny rozpoczął od zarysowania głównych uwarunkowań funkcjonowania w Polsce szkolnictwa wyższego i jego kadry dydaktycznej. Wskazał na istotne zmiany prawa w analizowanym okresie, realizowane reformy w kolejnych uczelniach wyższych czy wreszcie bardzo istotny wpływ na szkolnictwo czynnika demograficznego.

Państwowa Komisja Akredytacyjna nadawała w większości pozytywne oceny instytucjonalne uczelniom prowadzącym kierunki politologiczne. Notowała również brak istotnych różnic w przygotowaniu i stosunkowo wyrównany poziom, jeśli chodzi o specyfikę zarządzania uczelniami czy wydziałami, na których prowadzony jest kierunek politologia. Jeśli dopatrywano się mankamentów w tym obszarze, to dotyczyły one najczęściej systemów zapewnienia i kontroli jakości kształcenia na studiach. Szczególnie pozytywnie wyróżniały się tutaj uczelnie o uznanej pozycji, posiadające najlepsze zasoby kadrowe.

Ocena programowa przyniosła natomiast odmienne wnioski – zaobserwowano duże zróżnicowanie jakości kształcenia, choć większość uczelni także uzyskała pozytywne noty. Szczególne trudności sprawiała im konstrukcja efektów nau-
czania czy metod dydaktycznych. Niekiedy raportowano także o problemach infra-

strukturalnych – takich choćby jak dobrze zaopatrzona biblioteka naukowa. Także tutaj najlepsze oceny uzyskiwały wiodące ośrodki z wielkich miast: Krakowa, Wrocławia, Warszawy czy Poznania.

W podsumowaniu swojego artykułu K. Szewior skonstatował, że choć obecnie polska politologia doświadcza spadku liczby kandydatów na studia, to jej stan nie może jednak zostać uznany za zły, pojawiające się zaś problemy (wynikające choćby ze wspominanej demografii) wykazały mimo wszystko duże zdolności adaptacyjne.

Druga część artykułów w publikacji została poświęcona procesowi internacjonalizacji polskiego szkolnictwa wyższego.

Tomasz Domański w pierwszym z tekstów, zatytułowanym *Internacjonalizacja polskich uczelni wyższych*, podkreślił znaczenie umiędzynarodowienia, wynikające z polskiego opóźnienia wobec uczelni europejskich czy anglosaskich. Autor nazwał internacjonalizację wręcz jednym z najważniejszych, strategicznych celów polskich uczelni na początku XXI w. Stwierdził ponadto, że bardzo ważne w tym procesie jest dostosowanie go do potrzeb rynkowych (w czym znalazłby zapewne wielu polemistów wśród autorów niniejszego „e-Politikonu”), a zarazem ukierunkowanie na wysoką jakość anglojęzycznych usług edukacyjnych.

Autor dokonał również podziału uwarunkowań internacjonalizacji na wewnętrzne i zewnętrzne. Wewnętrzne dotyczą przede wszystkim sytuacji finansowej wyższych uczelni. Umiędzynarodowienie jest tutaj niewątpliwą szansą na dodatkowe przychody wobec spadających dotacji państwowych. Zagraniczne kontakty pozwalają natomiast adaptować najlepsze praktyki przyjęte przez zagranicznych partnerów, dla których bardzo prorynkowa orientacja uczelni stała się już codziennością. Uwarunkowania zewnętrzne wynikają natomiast ze zjawisk związanych z globalizacją, która skłania studentów do większej mobilności, a zarazem jest wynikiem większych oczekiwań rynku pracy, który premiuje absolwentów sprawnie poruszających się w środowisku międzynarodowym. Również tutaj pry-

mat wiodą względy ekonomiczne – zagraniczny student to bardzo pożądany klient usług edukacyjnych. Autor zwrócił przy tym uwagę także na wagę aspektu politycznego. Kolejne państwa – takie jak Chiny, Japonia czy Korea Południowa – widzą w internacjonalizacji szkolnictwa szansę dla swojej ekspansji międzynarodowej.

Umieźdzynarodowienie szkolnictwa wyższego jest zdaniem Autora także szansą dla Polski, w której prognozowany spadek liczby studentów w latach 2005–2025 r. szacuje się aż na 42%. Polska posiada także jeden z najniższych stopni internacjonalizacji uczelni według danych OECD, znacząco niższy niż w pozostałych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. T. Domański zasygnalizował jednocześnie potrzebę większej refleksji w ustalaniu zagranicznych kierunków dla pozyskiwania studentów. W jego przekonaniu konieczna jest lepsza koordynacja decyzji o naborze na studia dla obcokrajowców, choćby z celami polityki zagranicznej państwa czy zapotrzebowaniem polskiego rynku pracy. W tym celu polski rząd przygotował w 2014 r. *Program umieźdzynaradawiania szkolnictwa wyższego*.

W kolejnym wątku artykułu Autor zaprezentował dane dotyczące migracji zagranicznych studentów do Polski. Jeśli w roku akademickim 2015/2016 mieliśmy do czynienia ze spadkiem ogólnej liczby studentów o 4,6% wobec roku poprzedniego, to napływ zagranicznych studentów (przede wszystkim z Ukrainy, stanowiących 53% wszystkich obcokrajowców na studiach w 2016 r.) w istotny sposób złagodził tę utratę. Szczególnym mankamentem w umieźdzynarodowieniu polskich uczelni jest według Autora niewielka liczba studentów azjatyckich, którzy mimo swojej wyjątkowej mobilności stanowią zaledwie 12% wszystkich obcokrajowców uczących się na polskich uczelniach. Jeszcze mniej studentów przybywa do Polski z Ameryki Południowej czy Afryki, rośnie natomiast udział osób z Turcji. W ostatniej części tekstu T. Domański sformułował rekomendacje dotyczące internacjonalizacji szkolnictwa wyższego dla Polski, wskazując przy tym zarówno strategiczne przewagi polskiej oferty edukacyjnej, jak i jej słabości.

Szansę i wyzwanie zarazem widzi w internacjonalizacji polskich uczelni także Marek Pietraś. W pierwszej części artykułu Autor ukazał postępujące zjawisko umiędzynarodowienia szkolnictwa wyższego jako wielki trend światowy – jeśli w 2015 r. około 5 mln studentów studiowało poza granicami swojego kraju, to w 2025 r. ma to być już 8 mln. Wśród państw przyjmujących studentów dominują wysoko rozwinięte kraje OECD: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Chiny, Niemcy czy Francja. Ponad połowę wszystkich osób studiujących zagranicą na świecie stanowią tymczasem Azjaci.

W polskiej specyfice internacjonalizacji szkolnictwa wyższego Autor zwrócił także uwagę na swoistą „ukrainizację” polskich uczelni – z jednej strony świadczy to o popularności polskiej oferty edukacyjnej wśród studentów ze wschodu, z drugiej jednak także o jej niewielkiej konkurencyjności wobec innych krajów niż te z obszaru postradzieckiego. Kierunki politologiczne nie należą przy tym do tych najbardziej popularnych wśród obcokrajowców w Polsce – najwyższą, trzecią, pozycję w zestawieniu (po zarządzaniu i medycynie) zajmują stosunki międzynarodowe – studiuje je około 8,8% przybyłych na studia cudzoziemców.

W ostatniej części artykułu Autor opisał polskie działania adaptacyjne do opisanego trendu internacjonalizacji, wyróżniając w nich działania rządowe (przede wszystkim wspomniany już *Program umiędzynarodawiania szkolnictwa...* z 2014 r.) oraz samodzielne aktywności uczelni, związane choćby z przygotowaniem atrakcyjnej oferty dydaktycznej, zwiększeniem liczby anglojęzycznych programów studiów czy zapraszaniem zagranicznych nauczycieli akademickich.

W ostatnim artykule drugiej części prezentowanej pracy zbiorowej Arkadiusz Żukowski ukazał znaczenie Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych (PTNP) w procesie internacjonalizacji szkolnictwa wyższego. Autor zaakcentował, że polskie środowisko politologiczne uczestniczy w procesach umiędzynarodowienia dyscypliny niemal od samego początku, zajmując do tej pory znaczące miejsce w Światowym Stowarzyszeniu Nauk Politycznych (IPSA). Autor zauważył przy tym, że

o ile powstały liczne polskojęzyczne prace na temat historii i teraźniejszości politologii w Polsce, o tyle do 2010 r. znaczącym mankamentem był brak takich pozycji w języku angielskim. Stąd niewielka wiedza zagranicznych ośrodków na ten temat. Pewną zmianę przyniosło dopiero w 2010 r. wydanie książki Teresy Sasińskiej-Klas pt. *Political Science as an Academic Discipline in Poland: Past and Present* oraz niedawna, wyżej wzmiankowana pozycja pod redakcją B. Krauz-Mozer, Małgorzaty Kułakowskiej, Piotra Borowca i Pawła Ścigaja. Istotne znaczenie w umiędzynarodowieniu polskiej politologii A. Żukowski nadał także Światowemu Kongresowi Politologii, który miał miejsce w dniach 23–28 lipca 2016 r. w Poznaniu. Wzięło w nim udział około 3 tysiące naukowców z 98 państw świata.

Autor postanowił odnieść się także do trudnego zagadnienia rankingów oceniających poziom uprawiania politologii w uniwersyteckich ośrodkach politologicznych na świecie. Profesor ocenił je z wyraźną rezerwą, zwracając przy tym uwagę na dużą arbitralność przyjętych w rankingach kryteriów. W tym wydawał się także upatrywać powodów bardzo niskich pozycji polskich ośrodków. Przewodniczący PTNP wskazał jednocześnie szereg działań, które mogłyby tę sytuację poprawić, takich choćby jak umieszczanie publikacji w międzynarodowych indeksach cytowalności czy rozwijanie polskich periodyków wydawanych wyłącznie po angielsku w celu zdobycia jak najwyższych pozycji w uznanych zagranicznych rankingach. A. Żukowski podkreślił ponadto znaczenie działań na rzecz samej internacjonalizacji polskiego środowiska politologicznego, wskazując między innymi: obecność polskich politologów we władzach największych organizacji międzynarodowych zajmujących się naukami politycznymi, konkurs na najlepszą pracę w języku polskim do wydania w periodyku IPSA „World Political Science”, udział politologów z PTNP w międzynarodowych konkursach grantowych czy otwarcie organizacji także na zagranicznych członków, w szczególności tych o uznanej pozycji w świecie politologii. W przekonaniu Autora istotna byłaby także obecność znakomi-

tości światowej politologii na największych wydarzeniach środowiska w Polsce, czyli Kongresach Politologii.

Pracę zamykają studia przypadków kilkunastu polskich ośrodków politologicznych, które od lat uczestniczą w procesie internacjonalizacji szkolnictwa wyższego. Swoimi doświadczeniami podzieliły się ośrodki politologiczne z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Akademii Jana Długosza w Częstochowie, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Rzeszowskiego, Uniwersytetu Szczecińskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zaprezentowana tu praca zbiorowa, z racji jej skromnych rozmiarów, może stanowić jedynie krótkie, choć niewątpliwie bardzo wartościowe, wprowadzenie do niezwykle rozległego tematu internacjonalizacji polskich ośrodków politologicznych. Wydaje się, że zagadnienie to jest tak ważne, że wymaga obszernego opracowania, najlepiej poprzedzonego reprezentatywnymi badaniami. Niniejsza publikacja na pewno może być do tego dobrą inspiracją.

Autorzy

Sławomir Czapnik – doktor politologii, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego.

Aleksandra Gasztold – politolog, doktor, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych, Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, stypendystka m.in. Uniwersytetu Indiana w Bloomington, Uniwersytetu w Konstancji i Uniwersytetu Wiedeńskiego, ekspert Rządowego Centrum Bezpieczeństwa.

Jan Grzymski – doktor nauk politycznych, adiunkt w Katedrze Badań nad Polityką na Uczelni Łazarskiego.

Maciej Kassner – doktor nauk politycznych, adiunkt w Instytucie Filozofii Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Tadeusz Klementewicz – profesor w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Paweł Krasowski – politolog, pracownik Ośrodka Analiz Politologicznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Łukasz Młyńczyk – doktor habilitowany, adiunkt, zastępca Dyrektora Instytutu Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Filip Pierzchalski – doktor habilitowany, politolog, profesor nadzwyczajny w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

Kwartalnik Naukowy OAP UW „e-Politikon” – Instrukcje dla Autorów

Kwartalnik Naukowy OAP UW „e-Politikon” jest elektronicznym czasopismem naukowym (ISSN: 2084-5294) i z liczbą 8 punktów znajduje się na liście czasopism punktowanych MNiSW (grudzień 2016 r.)

Serdecznie zapraszamy do zgłaszania propozycji artykułów obejmujących swoją tematyką sześć obszarów badawczych, na których koncentruje się Ośrodek Analiz Politologicznych: Jakość rządzenia, Społeczeństwo obywatelskie, Integracja europejska, Współczesne wyzwania i zagrożenia, Stosunki Międzynarodowe oraz Komunikacja polityczna.

Upraszamy informujemy, iż nadesłane teksty muszą mieć charakter politologiczny. Pragniemy zainteresować Państwa także numerami tematycznymi kwartalnika – informacje o kolejnych wydaniach dedykowanych wybranemu tematowi znajdują się każdorazowo na stronie internetowej Ośrodka ([tutaj](#)) oraz w wysyłanym newsletterze OAP UW.

Zgłoszone prace zostaną poddane selekcji redakcyjnej i analizie merytorycznej redaktorów tematycznych. Po wstępnym zatwierdzeniu zgłoszonych artykułów przez Redaktora Naczelnego czasopisma zostaną one przekazane do zewnętrznej recenzji, prowadzonej w formule *double-blinded*.

Więcej informacji na temat procedury redakcyjnej oraz recenzji znajduje się na stronie www.epolitikon.pl.

Artykuły należy przysyłać **w formacie .doc lub .docx** na adres: epolitikon@oapuw.pl

Układ tekstu:

1.Imię i nazwisko Autora

2.Język publikacji: polski lub angielski

3.Tytuł: w językach polskim i angielskim, wyśrodkowany, pogrubiony

4.Abstrakt artykułu: w językach polskim i angielskim (oba do 600 znaków)

5.Słowa kluczowe: 5

6.Tekst podstawowy: czcionka Calibri „12”, wyjustowany

7.Ustawienia strony: standardowe

8.Akapit: pierwszy wiersz – wcięcie 1,25 cm, 1,5 odstępu między wierszami

9.Przypisy: na dole strony, wyjustowane, numeracja ciągła, czcionka „10”, według wzoru:

¹ J. Baszkiewicz, *Powszechna historia ustrojów państwowych*, Warszawa 2002, s. 67.

Tamże, s. 73.

¹ M. Cichosz, *Transformacja demokratyczna – przyczyny, przebieg i efekty procesu*, [w:] A. Antoszewski (red.), *Systemy polityczne Europy Środkowo-Wschodniej*, Wrocław 2006, s. 52.

¹ J. Baszkiewicz, *Powszechna historia...*, s. 155.

¹ T. Kowalski, *Formy i przestanki obecności kapitału zagranicznego w mediach drukowanych*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1998, Nr 1-2, s. 37.

¹ M. Górak, *Cyfrowa prasa: chwilowa moda czy przyszłość*, <http://internetstandard.pl/artukuły/45301.html>, 6.12.2004.

10. Bibliografia:

wg wzoru:

P. Bourdieu, *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*, Warszawa 2011.

11.Nota o Autorze: nazwa instytucji, w której jest zatrudniony, tytuł naukowy, stopień naukowy (na końcu artykułu)

12. Objętość: od 0,6 do 1 arkusza

13. Wymagania zapory *ghostwriting*¹ i *guest authorship*²

Pragniemy podkreślić, że ***ghostwriting*** i ***guest authorship*** są przejawem nierzetelności naukowej, a wszelkie ich wykryte przypadki będą demaskowane, włącznie z powiadomieniem odpowiednich podmiotów (instytucje zatrudniające Autorów, towarzystwa naukowe, stowarzyszenia edytorów naukowych itp.).

Po uzyskaniu obu pozytywnych recenzji do proponowanego artykułu należy dołączyć na prośbę Redakcji:

- a. oświadczenie o wkładzie poszczególnych Autorów w pracę
- b. oświadczenie o źródłach finansowania publikacji

Wzory oświadczeń są dostępne do pobrania na witrynie internetowej OAP UW ([Instrukcja dla Autorów](#))

Po otrzymaniu informacji o pozytywnej ocenie artykułu przez dwóch Recenzentów oba dokumenty należy przesłać pocztą bądź złożyć w Redakcji Kwartalnika Naukowego „e-Politikon”:

ul. Nowy Świat 69 pok. 215, 00-927 Warszawa
tel. +48 604 737 015, 22 552 37 32

¹ Z ***ghostwriting*** mamy do czynienia wówczas, gdy ktoś wniósł istotny wkład w powstanie publikacji, bez ujawnienia swojego udziału jako jeden z autorów lub bez wskazania jego roli w podziękowaniach zamieszczonych w publikacji.

² Z ***guest authorship*** (***honorary authorship***) mamy do czynienia wówczas, gdy udział autora jest znikomy lub w ogóle nie miał miejsca, a pomimo tego jest on autorem/współautorem publikacji.